

**NIECH ŻYJE RZĄD
ROBOINICZY
I WŁOSCIANSKI**

REDAKCJA
przyjmuje interesantów
od godz. 12 do 2 popołudniu

ADMINISTRACJA
czynna od godziny 8 do 18

Konto w Banku „Społem”
Oddz. w Warszawie Nr. 195
Konto w P. K. O. Nr. 1-980



PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

**NIECH ŻYJE
SOCJALIZM!**

**Redakcja i Administracja:
WARSZAWA
Al. Jerozolimskie 121**

TELEFONY:
Redaktor Naczelny 8.85-01
Sekretarz Redakcji 8.85-02
Redakcja Miejska 8.85-06
Administracja Wydawnictwa 8.85-04
Kier. Wydawnictwa 8.85-05
Administracja Drukarni 8.85-03
Drukarnia 8.79-61

1-szy MAJA ZBLIŻA SIĘ

Polska Partia Socjalistyczna do ludu polskiego

Oto drugie ŚWIĘTO MAJOWE, obchodzone przez nas w Polsce wolnej, odrodzonej, wyzwolonej z pęt hitlerowskich i zarazem z przemocy rodzimych sił faszystowskich. **PIERWSZE ŚWIĘTO MAJOWE**, które obchodzimy w Polsce zjednoczonej, mocno wspartej na brzegach Odry i Nysy, gdzie słupy graniczne biły swym krwawym wysiłkiem żołnierzy polski. **PIERWSZE ŚWIĘTO MAJOWE**, które po sześciu prawie latach koszmarnego wojny obchodzimy w warunkach twórczej, pokojowej pracy.

Ale i dwie zamilkły armaty i bombomce, siły reakcji w świecie znów chcą wywołać niesnaski, znów targi prowadzić o dalekie imperialne interesy, znów wygrywać trudności dla podsywania nastrojów wojennych. Polskie masy pracujące, masy pracujące całego świata chcą pokoju. Nie chcemy krwi przelewać ani za perską naftę, ani za surowce indyjskie. Nie damy posłuchu faszystom i szaleńcom, którzy w imię cudzych interesów albo w imię interesów naszej rodzimej reakcji, rodzimego wywłaszczonego kapitału i rodzimego wywłaszczonego obszarnictwa, w imię zbankrutowanej i zdradzieckiej polityki Raczkiewiczów, Sosnkowskich i Andersów — chcieliby pchnąć Polskę do obozu spekulujących na wojennych nastrojach. I dlatego demonstrujemy w dniu 1 Maja pod hasłem:

**PRECZ Z WOJNĄ! PRECZ Z
PODZEGACZAMI WOJENNYMI!
NIECH ŻYJE POKÓJ TRWAŁY
I NIEPODZIELNY!
NIECH ŻYJE POKOJOWA
WSPÓŁPRACA NARODÓW ZJED-
NOCZONYCH!**

Nauczeni straszliwym doświadczeniem wojny i okupacji, nauczeni doświadczeniami krwawych zmagania klasy robotniczej w walce przeciw faszystom w latach, które wojnę poprzedziły — wiemy, że jedną z głównych przyczyn dawnych klęsk było rozbitcie proletariatu. Chrońmy więc, jak zrenicy jedności działania partii robotniczych, nie szczędźmy wysiłków, by tę jedność działania, która narodziła się w walce, cementować i utrwalać, pędźmy precz od siebie prowokatorów, którzy wyzywając takie lub inne lokalne trudności — chcieliby rozbić w imię cudzych reakcyjnych interesów, współpracę PPS i PPR w Polsce.

W odpowiedzi na to wezwwała Rada Naczelna PPS wszystkie organizacje partycypujące do zacieśnienia jednolitego frontu klasy robotniczej jako podstawy wspólnej walki o demokrację i zwycięstwo bloku demokratycznego w wyborach.

W dniu 1 Maja demonstrujemy pod hasłem:

**NIECH ŻYJE JEDNOLITY
FRONT PROLETARIATU!
NIECH ŻYJE JEDNOŚĆ DZIA-
ŁANIA PPS I PPR!**

Jednolity front robotniczy to podstawa sojuszu robotniczo-chłopskiego, to warunek współdziałania z pracownikami umysłowymi. Niektórzy „wodzowie” próbują nas oddzielić od chłopów. Specjaliści od szukania wpływu wśród reakcji w miastach pretendują do roli monopolistów na wsi. Ale my wiemy, że mocne są więzy nasze z wsią, z masami bezrolnymi i małorolnymi, którzy tylko w klasie robotniczej znajdują oparcie, dążąc do pełnego wykonania reformy rolnej. Tym mocniej więc podnosimy nasze stare hasło:

**NIECH ŻYJE SOJUSZ ROBOT-
NICZO-CHŁOPSKI!
NIECH ŻYJE WSPÓLNY FRONT**

**ROBOTNIKÓW, CHŁOPÓW I PRA-
COWNIKÓW UMYSŁOWYCH!**

Masy ludowe doszły do władzy w Polsce w najcięższych warunkach. Ze zgliszcz i z popiołów, zniszczeni i zdziśiatkowani podjęliśmy trud gigantyczny: odbudowy i przebudowy Państwa. W niespełna rok od zakończenia wojny, w półtora roku od chwili ogłoszenia historycznego Manifestu PKWN — zdołaliśmy wykonać poważną część prac wstępnych, odbudować z niczego administrację, uruchomić gospodarkę narodową, nawiązać stosunki międzynarodowe. Jest jeszcze ciągle ciężko i po ogromnych zniszczeniach, jakie kraj nasz dotknęły, sytuacja nie może poprawiać się tak szybko, jakby tego wszyscy z nas pragnęli. Ale droga do poprawy sytuacji wiedzie nie poprzez usprawiedliwianie działalności zbrodniczych agentów Andersa i band NSZ i nie poprzez mal-

kontentwo, lecz poprzez konstruktywny wysiłek, wyteżoną pracę, pełne wyzyskanie możliwości, które wynikły z ustaw o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu, szczere współdziałanie z Rządem Jedności Narodowej, rządem mas ludowych, rządem wolności, demokracji i sprawiedliwości społecznej. W dniu 1 Maja demonstrujemy pod hasłem:

**NIECH ŻYJE RZĄD JEDNOŚCI
NARODOWEJ!
NIECH ŻYJE JEDNOŚĆ MAS
LUDOWYCH W WALCE Z RE-
AKCJĄ, W WALCE O PEŁNE WY-
KONANIE PROGRAMU MANI-
FESTU PKWN!**

Kraj nasz potrzebuje nie tylko pokoju międzynarodowego, ale także atmosfery pokoju wewnętrznego dla wykonania tych olbrzymich zadań, jakie przed nami stoją. Tymczasem zarówno reakcja międzynarodowa, jak

i reakcja rodzima usiłują spokój ten zamącić. Siły wstecznicstwa w świecie chcą podważyć nasze serdeczne stosunki ze Związkiem Radzieckim, chcą zakwestionować nasze granice na Odry i Nysie. Siły wstecznicstwa w Polsce nie przebiegają w środkach, byle tylko siać zamęt, byle tylko utrudniać pacyfikację umysłów, byle nie dopuścić do zgody i spokoju, tak potrzebnego dla uporządkowania i poprawienia przede wszystkim sytuacji żywnościowej. Tym wraz z siłami musimy dać zdecydowany odpór, pod jakimkolwiek szyldem będą się one kryły.

Damy ten odpór w głosowaniu ludowym. Ponad gry i gierki, którymi niektórzy zastąpić chcą pozytywny wkład w odbudowę Polski, naprzekór planom i zakusom reakcji, usiłującej wprowadzić w życie polityczne Polski zamieszanie, naprzekór intencjom

kół międzynarodowych, usiłujących Polskę zamienić w teren rozgrywek, wbrew terrorowi faszystowskich grup NSZ i wbrew kreciej robocie innych reakcyjnych organizacji, poprzez zastrutą atmosferę, wytwarzaną przez te wszystkie czynniki, masy ludowe na pytania referendum trzykrotnym tak! — dadzą jasną odpowiedź tym wszystkim, którzy podstępem i terrorem i wykorzystując trudności codziennego życia chcieliby odebrać masom ludowym fundamentalne zdobycze, którzy szykują zamach na ustrój demokratyczny i którzy dla zadowolenia pewnych kół międzynarodowych chcieliby Polskę poróżnić ze Związkiem Radzieckim.

Odpowiedź polskich mas ludowych raz na zawsze przekreśli wszystkie złudne nadzieje rodzimego wstecznicstwa i międzynarodowej reakcji wielokapitałistycznej utrwalając w ten sposób Niepodległość i Suwerenność Polski.

W dniu 1 Maja demonstrujemy pod hasłem:

**NIECH ŻYJE ZWIĄZEK RA-
DZIECKI, ROZGROMICIEL IM-
PERIALIZMU NIEMIECKIEGO I
SOJUSZNIK POLSKI!**

**PRECZ OD GRANIC POL-
SKI NA ODRZE I NYSIE!**

**PRECZ Z ROZBIJACZAMI JED-
NOSTI MAS LUDOWYCH!**

Pokój międzynarodowy może być utrwalony, nasz program w Polsce może zostać wykonany — tylko w oparciu o sojusz polskiej demokracji z siłami postępu, z masami pracującymi na całym świecie. Wspólny interes łączy nas z ludami Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francji i innych państw. Wspólny interes i wspólny cel łączy nas także z bohaterskim ludem Hiszpanii, który trwa w nieubłaganej walce przeciw krwawemu reżimowi Franco. My — już wolni — domagamy się od całego cywilizowanego świata, by skończył wreszcie z faszystowską tragifarsą Hitlera i Mussoliniego w Hiszpanii.

Idzie poprzez Europę fala sukcesów ruchu robotniczego. Zwycięstwa socjalistów w Wielkiej Brytanii, Belgii, Włoszech, Norwegii, Danii, Czechosłowacji, Austrii i w innych krajach — napawają nas dumą. Fakt, iż zwycięstwom tym towarzyszy wspólna akcja i zbliżanie się socjalistów i komunistów potwierdza słuszność naszej linii. Równocześnie jednak nie zamykamy oczu na to, że międzynarodowa reakcja gotuje się do ponownej rozgrywki, do zagrożenia dynamiki przemian socjalnych. Tylko współpraca międzynarodowa klasy robotniczej może uratować zdobycze i zagwarantować, że przemiany rewolucyjne w Europie będą się pogłębiać. W dniu 1 Maja demonstrujemy pod hasłem:

**NIECH ŻYJE MIĘDZYNARODOWA
SOLIDARNOŚĆ PROLETARIATU W WALCE PRZECIW
NOWEJ OFENSYWIE REAKCJI,
W WALCE O POGŁĘBIENIE I
UTRWALENIE ZDOBYCZY SPO-
ŁECZNYCH!**

**NIECH ŻYJE POLSKA PARTIA
SOCJALISTYCZNA!**

**NIECH ŻYJE JEDNOŚĆ ROBO-
TNICZA I SOJUSZ PPS Z BRA-
TNIĄ PPR!**

**NIECH ŻYJE SOCJALIZM!
NIECH SIĘ ŚWIĘCI 1 MAJA!**

**Centralny Komitet Wykonawczy
Polskiej Partii Socjalistycznej**

Wielkanoc pokoju

Pierwszy raz po zakończeniu wojny obchodzone dziś Wielkanocne Święta są chwilą, na którą czekaliśmy przez długie lata morderczej wojny, gdy miały Wielkie Noce, lecz żadna z nich nie była dla nas Zmartwychwstaniem. Wierzyliśmy jednak wówczas, że chwila ta przyjdzie i szliśmy świadomie jej naprzeciw, mimo ciągłe topniejących szeregów towarzyszy walki. Ci, co ginęli, przekazywali swą wiarę pozostającym, którzy trwali na posterunku.

I dlatego, jeśli możemy obchodzić tegoroczną Wielkanoc, jako dzień Wyzwolenia i Zwycięstwa, poświęćmy dziś chwilę wspomnienia tym wszystkim, którzy do tego zwycięstwa się przyczynili, choć go nie doczekali — pomyślmy o nich nie sentymentalnie, lecz z głęboką wdzięcznością, a ból po doznanej stracie niech ukoi świadomość, że bez ich ofiary nie byłoby radości dzisiejszego dnia. Niech wspomnienie to — właśnie takie — będzie jedną sprawą wczorajszego dnia, którą zabierzemy ze sobą w dzień jutrzejszy.

Lecz zanim pójdziemy dalej, spojrzmy na otaczającą nas rzeczywistość nie przez pryzmat trosk codziennych, skracających nasz wzrok, a tych spraw, które swym ciężarem i powagą sprawują, że jak wielkie kamienie opadają na dno rzeki, a ponad nimi przepływa szybki prąd bieżącego życia. Spraw tych jest dużo — niektóre z nich są tak wielkie, że urosły do rozmiarów potężnych głazów, zdolnych zmieniać bieg rzeki.

Taką wielką sprawą jest jedność narodu i dzień wielkanocny — dzień pokoju zdobyty w walce — powinien być dniem, w którym pomówi się o tej sprawie spokojnie i bez zbytecznych urazów. Powiedzmy sobie jasno — hasło jedności narodowej z wielkim trudem toruje sobie drogę wśród piętrzących się sporów i nieporozumień. Społeczeństwo polskie dzieli się w tej chwili na trzy bloki — świadomy swych celów i swej siły blok lewicy, blok niewypranej jeszcze z resztek faszystowskiej prawicy działającej częściowo jawnie, a częściowo w ukryciu — oraz nieforemny blok szarego, bezpartyjnego, politycznie niewyrobionego czło-wieka.

Blok lewicy, będący obecnie przy władzy, realizuje konsekwentnie swe założenia, napotykać na silny opór reakcji, która mobilizuje do walki z rządzącą lewicą właśnie ów blok trzeci — ową bezwładną masę. Na czym opiera się siła działania reakcji? Na

perfidnym i zakłamanym wykorzystywaniu pewnego elementu, który jest cechą charakterystyczną i zasadniczą ogółu społeczeństwa. Reakcja gra umiejętnie na uczuciach patriotycznego narodu. Tak się bowiem układały nasze dzieje, że poczucie świadomości narodowej, patriotyzm, szczególna wrażliwość na wszelkie istotne czy domniemane zamachy na naszą niepodległość, zagłuszyły w znacznym stopniu instynkty społeczne. Walka o niepodległość zawsze dominowała nad walkami ideologicznymi. Pewne procesy społeczne, w znacznej mierze zależne od procesów gospodarczych są u nas opóźnione, bo przed tymi zagadnieniami szła obrona bytu narodowego. Mamy wysokie uświadomienie narodowe i niskie uświadomienie polityczne, społeczne.

Dlatego też z takim trudem przychodzi społeczeństwu polskiemu zrozumienie i należyta ocena dokonywających się w Polsce reform społecznych i gospodarczych, których realizacja gdzieś indziej bądź już się dokonała, bądź też dokonuje się obecnie bez wstrząsów i zadrzań, które w Polsce bez wielkiego trudu potrafiła spowodować i rozniecić niezadowolona garstka reakcjonistów.

Chwilowe tarcia i trudności, wynikające zarówno z przyczyn kryzysu powojennego, jak i trudności okresu przejściowego, ocenia się złośliwie jako niepowodzenia wprowadzanych reform. Gorzej — pewne konieczne reformy charakteryzuje się jako wzory obce i potępia się w imię uczuć narodowych.

Pewien odłam społeczeństwa nie zdaje sobie sprawy z tego, że właśnie naszemu za-cołaniu w dziedzinie postępu społecznego przypisać należy dużą część winy w utracie naszej niepodległości, zarówno dawniej, jak i w 1939 roku. Osłabione, niescementowane wewnętrznie społeczeństwo, nie umiało wypracować odpowiednich form obrony swej suwerenności.

**Wiech żyje
pokoju wa wspól-
praca Narodów
Zjednoczonych**

I jeżeli dziś mówimy o trwałym ugruntowaniu naszej niepodległości, to trzeba sobie zdać sprawę z tego, że u podstaw tego zagadnienia leży dziś przełom społeczny, który się dokonał, który się dziś umacnia i, który jest tak zwalczany przez blok nazwany przez nas reakcją. Tylko te przemiany, które tworzymy świadomie, są w stanie dać moc narodowi, by w przyszłości — jeśli będzie zagrożony — mógł z miejsca przeciwstawić się obcej sile — bez konieczności przechodzenia przez okres niewoli czy okupacji. Gdy te oczywiste założenia dotrą do świadomości wykorzystywanej dziś, jako bierne narzędzie masy polskiego społeczeństwa, jedność narodowa w sprawach tak zasadniczych, jak przebudowa systemu gospodarczego i społecznego, jak główne wytyczne nowej polityki zagranicznej — zostanie umocniona.

Na razie walka toczy się na wszystkich frontach — wewnątrz kraju i poza jego granicami. Nie przebiegając w środkach, wrogowie polskiej demokracji ludowej szukają sprzymierzeńców wśród obcych i znajdują ich. Wielka gra interesów międzynarodowych stwarza bowiem liczne możliwości drobniejszych gier i często istotny przeciwnik staje się koniunkturalnym sprzymierzeńcem. Tym tłumaczy się poparcie, jakiego niektóre koła lewicy angielskiej udzielają polskim reakcjonistom. Partnerom tych małych gier wydaje się, że są zasadniczą ceną wielkiej gry, tymczasem — nie są w niej często nawet atutem. Stąd mniemanie, że np. w obronie polskich obszarów świat anglosaski skłonny byłby wpłacać się w jakąś awanturę wojenną — stąd też dążenie do sztucznego rodmuchiwania takich czy innych nieporozumień między partnerami wielkiej gry.

Wielka gra niekoniecznie musi się toczyć na polu bitwy — może być z powodzeniem rozgrywana przy stole obrad. Należy dbać o to, by niepożądana kibic nie wtrącał się do gry, nadając jej zupełnie inny sens, niż zamierzali partnerzy. Kibiców takich, którzy chcieliby skorzystać z zamieszania mamy sporo — jeszcze tli faszystów w niejednym miejscu na świecie — zarzewie niepokoju.

Wielkanoc tegoroczna — pierwsza Wielkanoc powojenna — niestety, nie jest całkowicie wolna od trosk — jej cięższe zakłócają właśnie głosy męczelił pokoju. Ale żywa i czujna pamięć ludów, a wśród nich i pamięć narodu polskiego — trwa na straży tak ciężko zdobytych pozycji.

Sytuacja poważna

Przed mniej więcej 3-ma miesiącami w artykule „SOS Gdynia” sygnalizowałem, że sytuacja na Wybrzeżu jest poważna i że rozładowanie panującego niezadowolenia wśród rzeszy pracowniczych jest możliwe, przez:

- 1) radykalne i szybkie rozwiązanie zagadnienia mieszkaniowego;
- 2) usprawnienie aparatu aprowizacyjnego i sprawiedliwego rozdzielnictwa;
- 3) zagwarantowanie norm aprowizacyjnych dla pracowników 1-szej kategorii i ich rodzin;
- 4) wysiedlenie z terenu wybrzeża elementu przestępczego, społecznie nieużytecznego i elementu, dyskontującego (w sensie politycznym) niezadowolonego mas działaniem i agitacją, zagrażającą spokojowi i bezpieczeństwu, oraz szkodliwą dla interesów portów Gdańska i Gdyni i samego Państwa.

Ostrzegłem przed następstwami istniejącego stanu.

Domagałem się natychmiastowej ingerencji władz.

Dziś domagam się wydania dekretów, których wykonanie nie może być osłabione żadnym innym przepisem innego dekretu czy ustawy. O co chodzi?

Nie jest tajemnicą, że na przestrzeni kilku dni, robotnicy portowi dwukrotnie przerywali pracę.

Stało się to w dniu, w którym do portów zawinęły 23 statki w większości z darami UNRRA i w tym samym czasie w drodze do portu było 12 statków, oraz 13 pociągów z ładunkiem węgla.

W takim momencie przerwanie pracy w portach jest zbrodnia, a winni podburzania robotników do tego czynu muszą być oddani w ręce sprawiedliwości i przekazani Sądowi Doraźnym.

Winnymi nie są bynajmniej robotnicy, lecz te grupy NSZ-owskie i ci spośród stałych i dawnych mieszkańców Gdyni, których widzimy w kawiarni „Fangrata” i lokalach nocnych „Continental” i „Mascota”.

Strajk został zlikwidowany. W obu wypadkach skutecznie interweniował Związek Transportowców.

Czy zostały usunięte przyczyny niezadowolenia i czy zlikwidowany został ośrodek dyspozycyjny i kierujący bandami NSZ-owskimi?

Nie! Wrogie elementy działają nadal na terenie wybrzeża jako uprzywilejowana elita szabrowników i malkontentów. Posiadają wspaniałe wille, nocne lokale, restauracje, kawiarnie, sklepy.

Są właścicielami domów, właścicielami prywatnych przedsiębiorstw i bardzo wielu rekrutuje się z t. zw. wolnych zawodów.

I te same elementy, przeciwko którym robotnicy kierują swoje niezadowolenie, rzucają olbrzymie sumy na agitację wśród robotników, uprawiają szeptaną i pisana propagandę (ulotki) i przy pomocy zorganizowanych grup operacyjnych dokonują napadów i rabunków, sieją ferment, podburzają robotników, nawołują do strajku.

Tak pomyślana akcja pragnie odwrócić uwagę robotników od siebie samych i kierują nią przeciwko Rządowi, Władzom Bezpieczeństwa i Milicji.

STAN FAKTYCZNY

Marynarze i robotnicy portowi, oraz znaczna część pracowników umysłowych, biorących udział w walkach na wybrzeżu, dostali się do niewoli, do obozów koncentracyjnych, a wywiezieni — pracowali na przymusowych robotach w Niemczech. Na wybrzeże wrócili... „zapóźno”. Wcześniej, przyjechali szabrownicy i spekulanci, zajęli luksusowe wille, wspaniałe mieszkania, w centrum Gdyni, w Orłowie, Redłowie, w Oliwie, we Wrzeszczu i Sopotcie. Anonimowe firmy i przedstawicielstwa central także znalazły tu wygodne locum. Jeszcze inni, wybrali miasto Sopot za miejsce letniskowo-kuracyjne. Polecenia, bilety wizytowe, protekcja.

Nie starczyło tylko miejsca dla pracowników morza i portów. Gnieźdzą się, jak przed wojną, w lepiankach i barakach na dalekich peryferiach miast, albo w odległym o 20 km. Wejherowie.

Gdynia i Gdańsk zatrudniają w tej chwili około 5 tys. robotników portowych. Kilka tysięcy pracuje w BOP, w stocznicach, warsztatach kolejowych, Urzędzie Morskim i Marynarce Handlowej.

Odznaczenie tow. ambasadora Raabego

Jak się dowiadujemy, uchwała Prezydium KRN tow. amb. Raabe, został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za prace dokonane przy organizowaniu repatriacji Polaków ze Związku Radzieckiego.

Miasto Gdańsk w ruinach. Port odbudowuje się i port pracuje.

Miasta: Sopot, Wrzeszcz i Oliwa, Orłowo i Gdynia muszą więc spełniać te funkcje, jakie spełniał przed wojną nieburzony Gdańsk, jeżeli na serio traktujemy odbudowę portu i normalną w nim pracę.

Improwizacja i eksperymenty na każdym innym terenie szkodliwe i niecelowe, na wybrzeżu stała się zbrodnią.

Biurokratyczne podchodzenie do spraw i przesądny legalizm, albo zastygnięcie się prawem dawnej sanacji utrudniały radykalne uzdrowienie stosunków.

Interwencja musi być natychmiastowa a skuteczność wykonania zarządzeń nie może napotkać na żadne sprzeciwy i w żadnym wypadku nie mogą tutaj interweniować poszczególne osoby i panowie adwokaci. Wnioski: Wrzeszcz, Oliwa, Sopot i Orłowo nie mogą służyć letnikom, nie mogą więc być terenem wypoczynku, albowiem w obecnym stanie rzeczy dla Państwa ważniejszym jest pracownik, aniżeli kuracjusz.

Wszystkie wille i domy mieszkalne muszą być oddane ludzkiej pracy i tym instytucjom, których istnienie na wybrzeżu jest rzeczowo uzasadnione i których praca bezpośrednio wiąże się z pracą przy odbudowie portów, z pracą na morzu i w portach, w Departamencie Morskim itd.

Natychmiastowej likwidacji ulec musi więcej, niż połowa z istniejących restauracji, sklepów i lokali nocnych, a odróżnione lokale i mieszkania prywatne muszą zająć pracownicy fizyczni i umysłowi.

Dekret o gospodarce lokalami musi być rygorystycznie stosowany. Ponadto musi obowiązywać na wybrzeżu dekret, uprawniający władzę administracji publicznej do wysiedlania z terenu wybrzeża osób społecznie nieużytecznych, przestępczych i przemysłowych i wzbudzone musi być zamieszkiwanie i pobyt na wybrzeżu tych wszystkich, którzy nie pracują w portach, w marynarce i administracji.

Decyzje władzy administracji nie mogą być zaskarżalne i muszą być natychmiast wykonywane. Chodzi tu bowiem o bezpieczeństwo naszego wybrzeża, o normalną pracę w porcie i spokój.

Stwierdzenie istnienia wrogich i szkodliwych dla gospodarki narodowej elementów uprawnia Komisję Centralną Związków Zawodowych do wystąpienia z inicjatywą wydania podobnego dekretu. Jak długo dekret ten nie ukaże się i dopóki czynnik rządowy nie przedsięwziął kroków zmierzających do uzdrowienia stosunków — Komisja Centralna Związków Zawodowych nie może brać odpowiedzialności za spokój i pracę w portach.

Co sądzą Anglicy o polityce rządu Partii Pracy?

LONDYN. „News Chronicle” podaje wyniki ankiety przeprowadzonej przez Brytyjski Instytut do Badania Opinii Publicznej w sprawie polityki rządu.

Na pytanie „Czy polityka obecnego rządu okazała się na ogół lepsza, czy gorsza, aniżeli spodziewaliście się wtedy, kiedy rząd został wybrany” otrzymane odpowiedzi procentowo przedstawiają się jak następuje: 18 proc. biorących udział w ankiecie odpowiedziało: „lepsza”, 46 proc. odpowiedziało: „taką, jak spodziewałem się”, 29 proc. — „gorsza”, 7 proc. — „nie wiem”.

Według klucza partyjnego odpowiedzi przedstawiają się jak następuje:

Tsaldaris — premierem Grecji

ATENY (SAP). Grecki rząd koalicyjny ustąpił wieczorem wobec braku porozumienia pomiędzy populistami i blokiem centrowym w sprawie monarchii.

Lehman krytykuje politykę gospodarczą St. Zjednoczonych

WASZYNGTON (obsł. wł.). Były dyrektor UNRRA Lehman zaatakował rząd amerykański, zarzucając mu złe planowanie. Lehman poddał

Hoover wezwany do Ameryki

WASZYNGTON PAP. Prez. Truman wystosował depesze do przebywającego w Kairze przedstawiciela amerykańskiej komisji żywnościowej Hoovera, wzywając go do natychmiastowego powrotu do Stanów Zjednoczonych. Prezydent stwierdził, że Hoover powinien jak najprędzej zdać spra-

Sprawa poważna, a każdy dzień zwłoki komplikuje trudność, rodzi poczucie bezkarności po stronie elementów przestępczych, a wśród robotników narasta rozgorzczenie.

Występujemy z inicjatywą i czekamy na decyzję Rządu.

KAZIMIERZ RUSINEK
Generalny Sekretarz KCZZ.

Amb. tow. Lange uzasadnia wniosek Polski na Radzie Bezpieczeństwa

„Nie lekceważmy powagi sytuacji nie czekajmy, aż zagrozi armaty...”

NOWY JORK. Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa, na którym dyskutowano wniosek Polski w sprawie reżimu gen. Franco, przewodniczył delegat egipski Hafez Afifi Pasza. Wniosek referował przedstawiciel Polski, amb. tow. Lange, który oświadczył:

„Rząd generała Franco doszedł do władzy wbrew woli narodu hiszpańskiego, siłami zbrojnymi państw osi, które prowadziły później wojnę przeciwko Narodom Zjednoczonym. Rząd gen. Franco zachowywał się w czasie wojny jak posłuszny sługa swego pana, któremu zawdzięczał istnienie. Wrogowie nasi korzystali z jego pomocy, której Hiszpania udzielała w pełni i z radością.

O ile nie zostanie podjęta szybko akcja przeciwko reżimowi gen. Franco, stanie się on w przyszłości poważnym zagrożeniem, ponieważ reżim gen. Franco w Hiszpanii konspirował ostatecznie osi. Istn. jego na nadal jako symbol zarazy faszystowskiej i jako baza, z której ponownie zarazać może rozprzestrzenić się na cały świat”.

Uczni i inżynierowie Niemcy nadal pracują w Hiszpanii nad nową bronią wojenną. Reżim gen. Franco nie stawia sprawy wewnętrznej Hiszpanii, jest to pozostały przy życiu wspólnik naszych wrogów — państw osi”. Delegat Polski oświadczył, że w Hiszpanii znajduje się 6 kopalni uranu i przeprowadzane są tam badania nad energią atomową. Produkcja broni kwitnie w Hiszpanii, a pewne odcinki nadgraniczne są mocno ufortyfikowane.

„Wzywam i zaklinam was, nie lekceważcie powagi sytuacji. Chodzi tu o sprawę międzynarodową, przedstawiającą niebezpieczeństwo dla pokoju i bezpieczeństwa. O ile Rada lekceważy tę sprawę, nie spełni ona wielkiego, ciężkiego na niej obowiązku historycznego. Czyż mamy czekać, aż zagrozi armaty i zaczną lecieć bomby?”

Spośród członków Labour Party 26 proc. oświadczyło, że polityka rządu przeszła ich oczekiwania, 15 proc. wyraziło swe oczekiwania, i za wyjątkiem 5 proc., którzy nie wypowiedzieli swego zdania w tej sprawie, reszta orzekła, że rząd kręczy na ogół po drodze, po której oczekiwano. Spośród zwolenników konserwatystów 8 proc. oświadczyło, że polityka rządu jest lepsza, aniżeli tego oczekiwano, 48 proc. — że jest gorsza, 38 proc. — odpowiedziało — „jak spodziewałem się”, 6 proc. odpowiedziało „Nie wiem”. Połowa liberałów oświadczyła, że rząd nie zawiódł ich oczekiwań, 20 proc. — że polityka rządu jest obecnie lepsza, a 27 proc. — że jest gorsza.

MRP grozi, że będzie głosować przeciwko konstytucji

PARYŻ (SAP). Premier Gouin wypowiedział się w konstytuancie za utrzymaniem bloku trzech partii w ramach rządu koalicyjnego, aby zapobiec w ten sposób rezygnacji nin. spraw zagr. Bidault i usunięciu się z rządu innych członków republikańskiej partii ludowej w przededniu zgładu ministrów czterech wielkich mocarstw.

Na tymże zebraniu odrzucono poprawki MRP, zmierzające do osłabienia roli proponowanego jednolitego parlamentu na korzyść władzy wykonawczej. Przedstawiciele MRP, oświadczyli, że o ile kompetencje Zgromadzenia nie będą ograniczone, członkowie MRP wypowiedzą się w referendum przeciwko projektowi.

WNIOSEK POLSKI BRZMI:

Wniosek przedłożony przez amb. Lange Radzie Bezpieczeństwa brzmi jak następuje:

„Rada Bezpieczeństwa oświadcza, że istnienie i działalność reżimu gen. Franco w Hiszpanii doprowadziła do tarć międzynarodowych i zagraża pokojowi i bezpieczeństwu. Zgodnie z władzą udzieloną jej na mocy art. 39 i 41 Karty, Rada wyważy wszystkich członków ONZ, którzy utrzymują stosunki dyplomatyczne z reżimem gen. Franco, do niezwłocznego zerwania tych stosunków. Rada Bezpieczeństwa wyraża głęboką sympatię dla narodu hiszpańskiego i ma nadzieję, że naród hiszpański odzyska wolność, której został pozbawiony z pomocą faszystowskich Włoch i hitlerowskich Niemiec. Rada Bezpieczeństwa jest przeświadczona, że nastąpi wkrótce dzień, kiedy będzie mogła powitać naród hiszpański, jako członka ONZ”.

DYSKUSJA

Pierwszy zabrał głos w dyskusji

Franco zmobilizował milionową armię

NOWY JORK PAP. Minister wojny republikańskiego rządu hiszpańskiego, gen. Sarabia, dostarczył danych dotyczących fortyfikacji i koncentracji wojsk hiszpańskich na granicy francuskiej. Memoriał gen. Sarabia podaje, że 250 tysięcy żołnierzy stacjonuje w 3 okęgach nadgranicznych 450 tysięcy żołnierzy skoncentrowano

głębiej, a 200 tysięcy w Katalonii.

Podminowano wyłot tunelu w Blenecie oraz ustawiono artylerię przeciwpancerną. W górach znajdują się liczne gniazda karabinów maszynowych, przygotowane stanowiska dla artylerii, a skały podminowano w celu ewentualnego odcięcia komunikacji.

W XV rocznicę Rewolucji Hiszpańskiej Republikańskie sztandary na murach Madrytu

PARYŻ. 14 bm. upłynęło piętnaście lat od dnia, w którym upadła w Hiszpanii monarchia i narodziła się republika. Demokraci hiszpańscy uczcili uroczystie tę datę; nie tylko poza granicami Hiszpanii, gdzie korzystają ze swobody działalności politycznej, lecz również w kraju. Mimo szalejącego terrorku, mimo kar grożących za wszelkie wystąpienia tego rodzaju, Madryt uczcił godnie wielką histo-

ryczną rocznicę.

Na murach wielu domów pojawiły się republikańskie sztandary, zawieszono flagi odważnych konspiratorów. Pewien człowiek poniósł śmierć, rażony prądem elektrycznym, podczas umieszczania sztandaru republikańskiego na dachu jednego z gmachów publicznych.

Poza tym rozdano mnóstwo ulotek. Policja dokonała wielu aresztowań.

Izba Lordów przeciwna utworzeniu rządu centralnego w Niemczech

LONDYN (obsł. wł.). W czasie debaty w Izbie Lordów nad polityką angielską w Niemczech lord Kanclerz oświadczył, iż jest jeszcze zbyt wcześnie na utworzenie rządu centralnego w Niemczech. Należałoby najpierw u-

tworzyć administrację centralną dla spraw ekonomicznych i finansowych. Lord Vansittart wypowiedział się za utworzeniem rządów autonomicznych w Niemczech.

Aresztowanie dyrektorów fabryki za zmarnowanie kilkuset ton bawełny

Aresztowano dyrektorów fabryki „Częstochowianka”. Człowiek Szczepańskiego i Kazimierza Bielobradkę pod zarzutem, że świadomie spowodowali zniszczenie kilkuset ton bawełny. Fabryka otrzymała 120 wagonów bawełny, do wyładowania której dyrektorzy wyznaczyli tylko 18 robotników. Nie dziwnego, że wyładowywanie trwało 22 dni, przy czym różnym kolejarzom płacono łapówki za nierobienie z tego tytułu meldunku. Wyładowana bawełna pozostawiona była przez szereg tygodni na wolnym polu, gdzie część jej została rozkradzona, zaś część uległa zepsuciu. Na interwencję robot-

ników, dyrektorzy oświadczyli, że nie powinni się w to wtrącać, bo bawełna nie należy do nich, tylko do Zjednoczenia.

Cześć pamięci bojowników Gheta

Dn. 28 kwietnia br. o godz. 11 odbędzie się staraniem Ligi do Walki z rasizmem w Państwowym Teatrze Polskim uroczysta Akademia dla uczczenia trzeciej rocznicy obrony Ghety warszawskiego.

W Detroit odbyła się konferencja delegatów Kongresu Przemysłowych Związków Zawodowych (CIO) i Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL) z ministrem tow. Stańczykiem. Min. Stańczyk w dłuższym przemówieniu przedstawił położenie społeczeństwa polskiego.

Władzom sojuszniczym w Austrii, udało się wpadć na trop silnie rozgałęzionej organizacji „Wehrwolf („wilkołak”).

Tow. Pragierowa mianowana wiceministrem Pracy i Op. Społ.

Dotychczasowy wicedyrektor Departamentu Pracy w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej tow. prof. dr. Eugenia Pragierowa została mianowana wiceministrem Pracy i Opieki Społecznej.

Przed Świętem 1 Maja

Instrukcje Komisji Porozumiewawczej PPS i PPR

(SAP). Dzień 1-go Maja jest tradycyjnym świętem robotników całego świata, walczących o swoje prawa. Jest manifestacją jednolitości klasy robotniczej i międzynarodowej solidarności świata pracy. Pod tymi hasłami organizujemy także tegoroczny pierwszy majowy obchód. Charakter święta i przebieg uroczystości muszą zadokumentować, że zjednoczona w walce o swoje prawa pod czerwonymi sztandarami klasa robotnicza, tworzy jednolity front przeciwko reakcji i walecznictwu w imię postępu i sprawiedliwości społecznej. Cel ten osiągniemy przez staranne i prawidłowe przygotowanie programu uroczystości zgodnie z robotniczym, jednolito-frontowym i międzynarodowym sensem święta pierwszomajowego.

Dzień 1 Maja będzie świętem jednolitej klasy robotniczej, zacieśnienia jednolitego frontu, zacieśnienia współpracy P. P. S. i P. P. R. na wszystkich odcinkach walki i pracy — dmem umocnienia sojuszu robotniczo — chłopskiego, pogłębienia współpracy wszystkich sił twórczych narodu na gruncie manifestu lipcowego P. K. W. N.

Dla usprawnienia organizacji święta i koordynacji wysiłków organizacyjnych we właściwym kierunku Komisja Porozumiewawcza P. P. S. i P. P. R. na posiedzeniu w dniu 16 bm ustaliła następujące wskazania instrukcyjne:

II. KOMITETY ORGANIZACYJNE

We wszystkich miejscowościach należy utworzyć wspólnie komitety organizacyjne, a mianowicie komitety Wojewódzkie, Powiatowe, i Miejskie.

1. Skład Komitetów

W skład Komitetu wchodzi przedstawiciel PPS, PPR, OMTUR, ZWM, TUR Zw. Zaw.

Do współpracy należy zaprosić przedstawicieli zaprzyjaźnionych partii, Samopomocy Chłopskiej, spółdzielczości, Ligi Kobiet itp. organizacji, oraz urzędów propagandy i informacji.

2. Zadania Komitetów

Komitety ustala lokalny program święta pierwszomajowego stosownie do wskazań instrukcji i dopilnują należytego wypełnienia programu.

III. POCHÓD

Pochody pierwszomajowe są najważniejszą zewnętrzną manifestacją święta robotniczego. Należy dołożyć wszelkich starań, by pochody imponowały ilością uczestników i porządkiem.

1. Szlak pochodu

Pochód otwiera wspólny poczet sztandarów PPS, PPR, ZZ Dalej postępują organizacje młodzieżowe ze sztandarami przyczem grupy umundurowane maszerują w odrębnych zwartych jednostkach. Następnie idą za kład pracy (fabryki, urzędy, instytucje) w większych miastach dzielnicami. Na czele kolumny dzielnicowych, należy ustawić poczet sztandarów PPS, PPR i Zw. Zaw. W szeregu zakładów pracy powinni maszerować uczestnicy pochodu członkowie partii i bezpartyjni. Komitety PPS i PPR każdego z kładów pracy winny przygotować własne sztandary partyjne. Członkowie Partii nie związani z fabryką, lub innym ośrodkiem pracy, tworzą w pochodzie grupy pod własnymi

sztandarami (w większych miastach dzielnicami), dalej postępują związki zawodowe. Po tym różne inne grupy organizacyjne, a szczególnie młodzieżowe grupy, które samorzutnie zgłoszą swój udział w pochodzie i których uczestnictwo w manifestacji pierwszomajowej nie będzie oczywiście kolidowało z charakterem święta. Pochód zamyka umundurowana Rezerwa Milicji.

2. Miejsce zbiórki

Miejscami zbiórki będą zależnie od lokalnych warunków Dzielnice, względnie ośrodki pracy, skąd uczestnicy udadzą się w zwarty szereg na z góry ustalone wspólne miejsce zbiórki.

3. Transparenty i hasła

Napisy na transparentach i hasłach należy wykonać wedle centralnie ustalonych wzorów. Dopuszczalne jest uzupełnienie tych hasel wg potrzeb lokalnych pod warunkiem zgodności treści z hasłami zasadniczymi, celem utrzymania należytego poziomu i koncentracji wysiłku propagandowego. W szczególności nie jest pożądane przeładowanie pochodu transparentami o treści ogólnej, wskazane jest natomiast, by ośrodki pracy podały do wiadomości publicznej za pomocą transparentów konkretne osiągnięcia swej zawodowej pracy.

Transparenty winny być wykonane starannie i w sposób zwracający uwagę przez swoją zewnętrzną formę. Rozmieszczenie transparentów w pochodzie nie może być przypadkowe. Korzystne będzie zachowanie pewnego symetrycznego porządku oraz stopniowanie hasel przez kolejność transparentów.

4. Stroje i mundury

Grupy chłopskie winny w miarę możliwości wystąpić w barwnych strojach ludowych. Młodzież jak najliczniej w mundurach organizacji młodzieżowych. Rezerwa Milicji w mundurach.

5. Porządek i bezpieczeństwo

Celem utrzymania porządku i zapewnienia bezpieczeństwa w czasie pochodu i uroczystości należy powołać straż porządku obu Partii (PPS i PPR) pod wspólnym kierownictwem. Właściwe Komitety udziela strażom porządkowym szczegółowych instrukcji.

IV. Przemówienia

Wspólne Komitety ustala z góry listę mówców na obchody i akademie i zapewnia sobie ich niezawodny udział. Każda Partia dysponuje swoim mówcą, przy czym w miarę możliwości uwzględniony być winien jednokowy poziom mówców.

Dążyć należy do wymiany mówców tak, aby poszczególne tereny obsługiwały były raczej przez towarzyszy zamieszanych. Materiały do przemówień dostarczone zostaną przez CKW — PPS i KC — PPR.

V. IMPREZY

1. Akademie

Uroczyste akademie dla uczczenia pierwszomajowego święta należy urządzić raczej w przededniu święta, by uniknąć w dniu pochodu i manifestacji pierwszomajowej zbyt wielkiego przeciążenia programu i przemęczenia uczestników. Komitety winny dołożyć wszelkich starań, by akademie te były w miarę możliwości na najwyższym poziomie politycznym i artystycznym. W miastach oprócz głównych akademii, należy organizować

wspólne akademie dzielnicowe, aby umożliwić w nich udział całemu światu pracy.

2. Odznaczenia

W dniu 1-go Maja zostaną nadane robotnikom i chłopom odznaczenia za ich pracę. Komitety miejscowe muszą postarać się o stworzenie odpowiednich zewnętrznych ram dla aktu nadania odznaczeń.

3. Przedstawienia w teatrach i kinach

Należy zapewnić w dniu 1-go Maja bezpłatny wstęp dla robotników do wszystkich teatrów i kin. Pożądane jest organizowanie odpowiednich przedstawień amatorskich.

4. Imprezy sportowe

W miejscowościach, gdzie istnieją odpowiednie ku temu warunki, celowym i właściwym uzupełnieniem programu święta jest zorganizowanie imprez sportowych popularnych wśród robotników. Wstęp bezpłatny.

5. Capstrzyki i koncerty orkiestr na wolnym powietrzu

Tam, gdzie istnieją odpowiednie warunki, należy zorganizować 30 kwietnia wieczorny capstrzyk orkiestr z pochodniami — w dniu 1 Maja koncerty orkiestr na wolnym powietrzu.

Spółdzielnia Wydawnicza „WIEDZA”

BIBLIOTECZKA SOCJALISTY

1. J. Cyrankiewicz — Ze stanowiska socjalizmu polskiego (wyd. II)	3.—
2. T. Jabłoński — Za wolność i lud (Historia PPS) cz. III	3.—
3. T. Jabłoński — Za wolność i lud (Historia PPS) cz. II	3.—
4. T. Jabłoński — Za wolność i lud (Historia PPS) cz. I	3.—
5. Statut organizacyjny PPS	3.—
6. W walce o Nową Polskę (PPS na IX sesji KRN)	3.—
7. Cz. Bobrowski — Walka o chleb (PPS wobec bież. spraw gospod.)	3.—
8. Pierwszy Maj przed laty i dziś	3.—

LITERATURA PIĘKNA

Ksawery Prószyński — Droga wiodła przez Narvik (wyd. III)	120.—
H. Boguszewska i J. Kornacki — Ludzie śród ludzi	50.—
H. Boguszewska i J. Kornacki — Polonez, I. Nous Parisiens	40.—
Władysław Broniewski — Krzyk ostateczny	40.—
Stanisław Dygat — Jezioro Bodeńskie	150.—
St. R. Dobrowolski — Pióro na wicherze (wiersze wybrane)	—

W DRUKU:

Jan Dąbrowski — Na zachód od Zanzibaru	—
Jan Dąbrowski — Miejsce pod niebem	—
H. Boguszewska — Nigdy nie zapomnę	—
H. Boguszewska i J. Kornacki — Polonez II Deutsches Heim	—
Bolesław Limanowski — Historia demokracji polskiej	—
Boy-Zeleniński — Nasi okupanci — Piękno kobiet — Dziewice konsystorskie — Jak skończyć z piekłem kobiet?	—
Teofil Wojcieński — Historia literatury polskiej	—
Adam Próchnik — Demokracja kościuszkowska	—
Adam Próchnik — Kim był Tadeusz Kościuszko?	—
Krzysztof Żywiński — Przemyśl Oświęcim	—
Karol Małcużyński — Norymberga leży w Niemczech	—
Józef Gardecki — Było nas trzech	—
Satyra w konspiracji 1939 — 1944 rok	—

Zamówienia kierować: Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza” W-wa, Wiejska 19

Nawet Wielka Brytania ocenia ujemnie

wyniki gospodarowania prawicy w Grecji

LONDYN. Grecy e rządy prawicowe nie potrafiły dotychczas oprowadzić sytuacji gospodarczej w kraju. O niebywałym chaosie panującym w Grecji pisze „The Times” w artykule swego korespondenta z Aten:

Mr. Mabbenn, szef młjsi UNRRA w Grecji, przed awi w czarnych barwach bilans rocznej pracy UNRRA w tym kraju. Brak stabilizacji warunków politycznych wpływa fatalnie na gospodarkę kraju. Ciągłe zmiany rządu wpływają hamująco również na pracę UNRRA. Duża część dostaw, które UNRRA sprowadziła dla celów odbudowy przemysłu nie została wykorzystana. Fabrykanci uważali, że sytuacja polityczna i ekonomiczna jest zbyt niepewna, aby rozpocząć działalność gospodarczą, choć do tego zastoju przyczynił się również brak wody i elektryczności. Najpozytywniejszym był wkład UNRRA do odbudowy rolnictwa.

Dzięki dostarczonemu przez nią traktorom i bydłu prawie 90 proc. gruntu uprawnego zostało obsiane. Brak nawozów sztucznych i kłopoty orki z powodu braku siły pociągowej spowodują prawdopodobnie obniżenie zbiorów do poziomu niższego normalnego. Nowe zbiory dostępne będą dla ludności dopiero we wrześniu; w międzyczasie wiele tysięcy ludzi umrze z niedożywienia.

Tylko chleb był normalizowany i racje wynosiły ok. 900 kalorii na osobę. Kobiety, dzieci i chorzy w szpitalach otrzymali dodatkowe racje żywnościowe. Mabbenn oświadczył, że żałuje, iż rząd grecki nie zdołał wprowadzić skutecznego systemu normalizowania wszystkich podstawowych artykułów żywnościowych, gdyż tysiące biednych cierpi głód, a bogacze mogą kupować, co im się podoba. Rząd nie umiał sobie poradzić z ustabilizowaniem cen.

Upaństwowienie kopalń w Norwegii

Dzierżawy i koncesje nie będą przedłużone

OSLO (wiad. wł.) Główna „Arbeiderblad” opublikowała decyzję Centralnego Zarządu Norweskiej Partii Robotniczej w sprawie polityki partii w górnictwie. Zgodnie z tą decyzją kopalnie i wszelkie złoża minerałów lub prawa eksploatacji tychże po upływie terminu dzierżawy, czy wygaśnięciu koncesji mają przejść na własność państwa. Zezwolenia na przedłużenie

nie dzierżawy czy koncesji nie będą wydawane. W decyzji nadmieniono, że przedsiębiorstwa górnicze mogą być powołane do pracy w warunkach, uwzględniających interes państwa. Norweskie złoża węglowe na Szpicbergu powinny być możliwie najszybciej przekazane do eksploatacji państwu.

Prasa angielska wita z uznaniem projekt referendum w Polsce

LONDYN (obsł. wł.). Tygodnik „Tribune” wita z zadowoleniem projekt referendum w Polsce, uważając wyłonienie tego projektu za moment odprężenia politycznego. Tygodnik podkreśla, że inicjatywa referendum

wyszła od Polskiej Partii Socjalistycznej. Autor artykułu przewiduje, iż w ten sposób walka przedwyborcza odbędzie się na płaszczyźnie walki obozu demokratycznego z nielegalną skrajną opozycją reakcyjną.

Felieton polityczny

Rosenberg się kłania

Jest jedno bardzo mądre przysłowie o słomce w oku bliźniego, którą widzimy i o belce we własnym organie wzroku, której nie dostrzegamy.

Kiedy zdarzyło się raz w Polsce, że banda nieodpowiedzialnych łobuzów pozwoliła sobie na wybrzydzone antysemitki w Krakowie, pozyskując potęgę ze strony całego rozsądnego społeczeństwa polskiego, i wdzięczność korespondentów zagranicznych za pikantny temat, kulturalny zachód zawołał wielkim głosem, że skandal, — że Polska to dziki kraj — że rasizm i wszelki szowinizm narodowy winny być bez śladu wytepienie w kraju, który mieni się być państwem kulturalnym i cywilizowanym.

Otoż — my znamy nasze błędy i tępiemy je — ale nie lubimy, gdy ktoś, kto nas chce uczyć tabliczki mnożenia, sam jej nie zna dobrze na pamięć. Dla tego w maleńkim rewanzu, w imię hasła równości wszystkich ludów pod słońcem pozwalamy sobie czasem wziąć w obronę Murzynów, Hindusów czy innych kolorowych współbraci, którym ich biali kuzyni każą stać, pić, a jadać przy osobnych stołach.

Zdarzało się jednak, że tym razem będziemy musieli wziąć kogoś innego w obronę. I to nie w owych barbarzyńskich czasach, gdy groźne „nur für Deutsche” rozgraniczało przez strzeń życiową naszą i naszych nieproszonych gości — niemieckie izolarki, separaty i getta wszelkiego rodzaju: tramwajowe, restauracyjne, mieszkaniowe, sklepowe i t. p. znakomicie ułatwiały rozmaite poczynania Polski Podziemnej.

Wyobraźcie sobie, że dziś znalazła się w Warszawie pewna — zresztą bardzo poważana i miła instytucja międzynarodowa, zatrudniająca personel mieszany, t. zn. importowany z zachodu oraz tubylczy — czyli polski. I oto jaka krzywdą spotkała kolegów cudzoziemców: jacyś osobnicy, o których nie chcemy rzec złego słowa (nie pozwala nam na to staropolska gościnność), zarządzili, że do klubu pracowników tej instytucji wstęp mają tylko nie-Polacy.

Nie wiemy, czy także pod innymi względami czynione są różnice w traktowaniu pracowników obu kategorii, ale, zabierając głos w danym wypadku zapytujemy: czy to ładnie tak izolować biednych cudzoziemców, pozbawiać ich kontaktu z otoczeniem, z kolegami, z przedstawicielami narodu, który odnosi się do nich tak serdecznie? Czy godzi się zapobiegać przyjacielskiemu zbliżeniu kolegów jednej instytucji przy jednym stole? Czy zwinili ci odseparowani cudzoziemcy? Nie chcemy bowiem przypuszczać, by miał to być ciąg dalszy brzydkich historii na zachodzie z zakazem uczęszczania dla polskich oficerów w służbie aliantów do anglo-amerykańskich kantyn oficerskich.

Wszystko to dzieje się wtedy, gdy w Norymberdze jest na wokandyje sprawa Rosenberga — proroka rasizmu i wszelkich odmian teorii wyższości narodu wybranego. Chcąc unocnić całemu światu, jaka groźba kryje w sobie chorobliwa nadwrażliwość na różnice ras i narodowości, posadzone na ławie oskarżonych piękny komplet osobników, którym wydawało się, że uszczęśliwiają świat, likwidując dziesiątki milionów ludzi, niepasujących do wymarzonego wzoru jasnowłosych i jasnookich, długogłowych i długonogich lecz krótkogłowych wybrańców natury (Format normalizowany Trzeciej Rzeszy Nr 1). Posadzono ich — jak rzekliśmy — na ławie i dobrano się do każdego z nich po kolei. Postrawiono oczyścić źródło zarazy, które stało się przyczyną nieszczęścia świata.

Wielka szkoda tylko, że rozbrzydzące się kropelki z tego zatrutego źródła opryskały trochę brzeg szaty surowych sedziów.

AVIS

Hoover o sytuacji gospodarczej Austrii

WIEDEN (obsł. wł.). W dalszym ciągu swej podróży po Europie b. prezydent Hoover odwiedził Austrię. Opuszczając Wiedeń Hoover oświadczył, iż sytuacja żywnościowa w Austrii jest taka sama, jak w Polsce. Obecnie Hoover udał się do Aten.

Pocztą hiszpańska źle funkcjonuje

LONDYN (obsł. wł.). Ambasada hiszpańska w Londynie zawiadomiła, iż zaprosiła szereg państw do wystąpienia komisji celem przeprowadzenia ankiety w sprawie zarzutów polskich. Sekretarz stanu Byrnes oświadczył, że Stany Zjednoczone nie otrzymały takiego zaproszenia.

Przegląd prasy

MŁODOCIANI ZBRODNIARZE

„Głos Ludu” zwraca uwagę na fakt, że

„wśród oskarżonych w procesach rozmaitych band dywersyjnych pokazywany odsetek stanowi — młodzież. I to młodzież, jeśli tak rzecz można — nieletnia: chłopcy 16, 17, 18-letni. Głośna była nie tak dawno sprawa napadu na Urząd Bezpieczeństwa w Grójcu, gdzie wśród uczestników awanturowali się uczniowie miejscowego gimnazjum. W grasującej na terenie Lublina bandzie rabunkowej „Jara” brało udział około 10 chłopców z 5-ej i 6-ej klasy gimnazjalnej. Ostatnio sprawcami wymordowania rodziny żydowskiej w Gliwicach okazali się studenci miejscowej politechniki. Zabójstwo prok. Martiniego w Krakowie jest dziełem młodocianych przestępców. W zapowiadzianym procesie NSZ w Warszawie, zasiada na ławie oskarżonych również niedorożki. Jak widzimy, element przestępczy jest już nie tylko zaniedbana, zdziczała i zdeprawowana młodzież, pozbawiona w latach wojny szkoły i opieki, fała przestępczości ogarnia i tych, którzy już od roku, albo i dłużej, korzystają z dobrodziejstwa nauki w szkole polskiej, w normalizujących się pokojowych warunkach”.

Zdaniem autora artykułu „najpilniejszą obecnie sprawą jest zapobieżenie, by młodzież — w najmniejszym choćby odsetku — nie wyrastła, jak się dziś jeszcze dzieje, na bandytów i morderców. Trzeba więc tę młodzież uczyć przede wszystkim — elementarnych pojęć moralnych

Zapewne, ta nauka nie odrzuca i niełatwo przyniesie pożądane owoce. Jej skuteczność uzależniona jest od wielu czynników, wiąże się bowiem z kwestią składu społecznego studiującej młodzieży, z rodzajem wpływów rodzinnego i szkolnego środowiska.

Można machnąć ręką na tych, którzy uratować się już nie dadzą, którzy — wczasy zdecydowanie na drogę występku — muszą być i będą jak zgniały i zmurszała gałąź od zdrowego pnia odcięci. Ale nie wolno pozostawiać samopas na życiowych rozdrożach ewentualnych kandy-

tów do bandyckich akademii zbrodni i przestępstwa”.

WRACAĆ CZY NIE WRACAĆ

Ukazuje się od niedawna w Londynie „Tygodnik Polski” zamieszcza reportaż o rozmowach z polskimi żołnierzami w Anglii, przeprowadzonych po ostatnim oświadczeniu angielskiego ministra spraw zagranicznych Bevinna na temat powrotu polskich żołnierzy do kraju.

Wracać czy nie wracać — oto problem przed którym stanął żołnierz polski na Zachodzie. Odbył się rozmów z wieloma żołnierzami różnych stopni i pochodzenia. Wyowiedzi ich, które podajemy poniżej, odzwierciedlają obecne nastawienie żołnierza do tego, co się dzieje tutaj na emigracji i w kraju.

„W obozach wra jak w ulu, po otrzymaniu ulotki Bevin — mówi pewien porucznik, dr. filozofii, który dopiero przyjechał ze Szkocji. Wynikałoby, że należy wracać, bo nie grozi żołnierzowi, jak to zapowiadał nasz „wózwowie” na długo jeszcze przed jesienią plebiscytem. Są jednak tacy, którzy jeszcze ociągają się i nie dowierzają, bo oto nagle najgorliwsi agitatorami za powrotem są niektórzy sztabowi oficerowie. Podpułkownicy, pułkownicy, czasem jakiś bardziej ustosunkowany w Londynie major, twierdzą, że należy wracać, i to gromadnie, bo tu w Anglii lub w dominionach nie ma dla nas żadnej przyszłości. Tak mówią obecnie ci, którzy do niedawna straszili żołnierza Sachalinem i Kameczatką...”

„Żołnierz chce wracać do swych rodzin — kontynuuje mój rozmówca — dość ma tej niezadowolonej tułaczki, ale z zasady nie dowierza sztabowcom”. Wtajemniczeni twierdzą, że ta nagła zmiana frontu pp. pułkowników stoi w związku z oświadczeniem min Bevinna, że nadanie obywatelstwa angielskiego żołnierzom polskim zależne będzie od ilości pozostałych w tym kraju. Pułkownicy chcieliby pozostać jedynymi kandydatami, po wysłaniu niepotrzebnego im już żera armatniego”.

Zniszczyć resztki faszyzmu!

Polityka „lechtania piórkiem” nie działa na madryckiego dyktatora

Moskwa (koresp. wł.) w kwietniu. List, który wystosował przedstawiciel Polski w Radzie Bezpieczeństwa, ambasador Lange, do generalnego sekretarza ONZ Trygwe Lie w sprawie hiszpańskiej, odbił się głośnym echem w Moskwie.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że na poczdamskiej konferencji rzesz mocarstw rząd radziecki poczynił w tej sprawie konkretne i całkiem niedwuznaczne propozycje. Uważał on, że reżim generała Franco, powołany do życia dzięki pomocy państw ośi, jako niewygasłe ognisko faszyzmu stanowi niezwykle poważne niebezpieczeństwo dla miłujących wolność narodów Europy i południowej Ameryki. Rząd radziecki zaproponował wówczas Narodom Zjednoczonym, aby zerwały wszelkie stosunki z reżimem Franco, by przysłużyć się pomocą demokratycznym siłom Hiszpanii i dały narodowi hiszpańskiemu możliwość ustanowienia takiego ustroju, który najbardziej odpowiadałby jego woli. Niestety wnioski radzieckie nie zostały wtedy przyjęte.

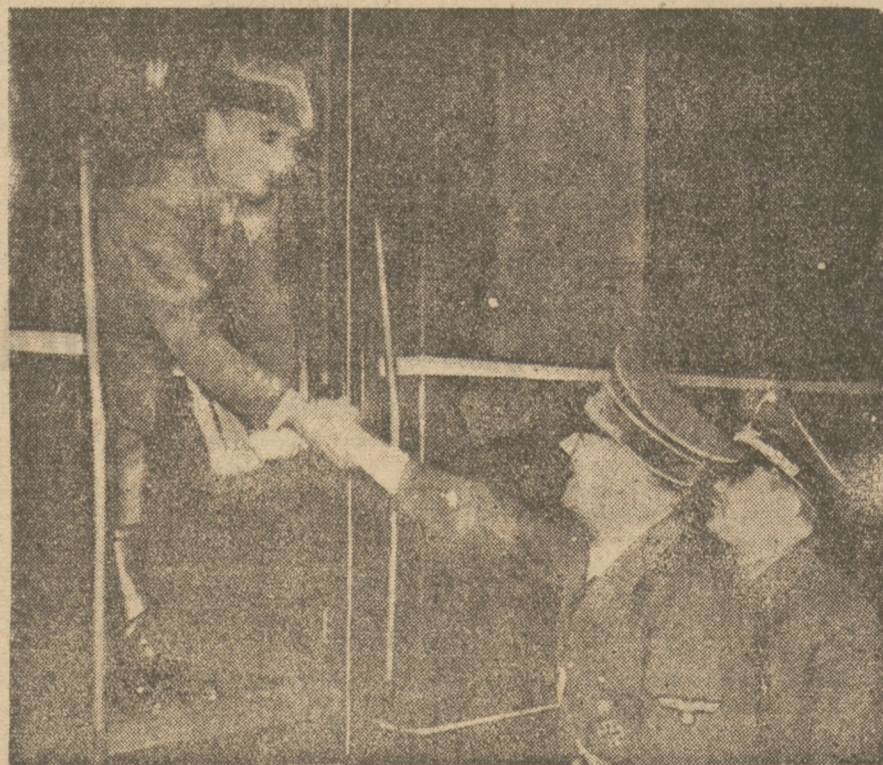
Po konferencji Poczdamskiej reżim faszystowski w Hiszpanii był nieraz przedmiotem krytyki zarówno ze strony rządów poszczególnych państw, jak i w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jednak wszystkie te potępiające oświadczenia nie spowodowały w Hiszpanii zmian. Oświadczenie angielsko-amerykańsko-francuskie z dnia 4 marca r.b. które angielski dziennik „News Chronicle” nazwał „lechtaniem piórkiem”, również nie rozwiązało spr-

wy, albowiem żadne deklaracje słowne ani namowy nie działają na madryckiego dyktatora.

Wobec reżimu madryckiego muszą być zastosowane środki czynne, a nie słowne. Próby nawro'u do sławetnej przedwojennej „polityki nie-

interwencji” w sprawę Hiszpanii powinny być zlikwidowane w interesie całej miłującej wolność ludzkości, wbrew usiłowaniom reakcyjnych sił zmierzających do uratowania skazanego na zagładę reżimu madryckiego.

GDY RADA BEZPIECZEŃSTWA OBRADUJE NAD SPRAWĄ HISPANII...



trzeba przypomnieć ten serdeczny uścisk dłoni Franco — Hitler

Franco zaprasza Andersa

Miedzynarodówka faszystów działa

PARYŻ. „Humanite” w artykule pt.: „Franco przyjmuje bandy Andersa” pisze: „Franco miałby zamiar odpowiedzieć w ten sposób na uznanie przez Warszawę rządu Girala oraz na wniosek polski w Radzie Bezpieczeństwa. Obecność oddziałów Andersa w Hiszpanii mogłaby pogorszyć jeszcze nieustanną groźbę, jaką stanowi dla naszej granicy pirenejskiej 400.000 najemników Franco i około 50.000

co ma zamiar w odpowiedzi na żądanie Polski w sprawie umieszczenia sprawy hiszpańskiej na porządku dziennym Rady Bezpieczeństwa zareagować udzieleniem schronienia przez bawarskiej we Włoszech „armii” pol-

skiej gen. Andersa. Innymi słowy — stwierdza komentator radziecki — gen. Franco manifestuje zamiar stworzenia z Hiszpanii ośrodka dla faszystów z całej Europy.

Walke ze Związkami Zawodowymi zapowiada rząd monarchistyczny w Grecji

„Reynolds News” w artykule p. t. „Royalist's Leland Territory” podaje: „Rojalistyczny rząd ma zamiar podnieść sprawę terytorialnych roszczeń wobec Bułgarii i Albanii. Zostało to podane do wiadomości we wczorajszym oświadczeniu ministra spraw zagr. Caldarisa.

Pismo donosi również, że mimo oświadczeń rządowych o swobodzie działania stronnictw lewcowych, rząd wysunął projekt, aby anulować dekrety, dotyczące Związków Zawodowych. Spowodowałoby to unieważnienie wyborów do egzekutywy Zw. Zawodowych, które odbyły się w ubiegłym miesiącu pod nadzorem Miedzynarodowej Federacji Związków Zawodowych.

Związki zawodowe zaprotestowały energicznie przeciwko temu pro-

jektowi, określając go jako pierwszy krok do przywrócenia faszystowskiego systemu, który panował pod dyktando Metaxasa, kiedy praktykowane przez ministerstwo spraw wewnętrznych wykazywały, że z 2.211.000 rejestrowanych wyborców tylko 1.106.500 brało udział w głosowaniu. Prawie taka sama liczba nie brała udziału w wyborach. Rojalści doszli, wobec tego, do władzy mniejszością głosów w stosunku jednego do czterech rejestrowanej liczby wyborców.

Rano 10 tys. wieczorem 15 tysięcy pengoe kosztuje bilet tramwajowy na Węgrzech

PARYŻ (Wad. wł.). Korespondent paryskiego pisma „L'Evenement” donosi o wzmagającej się inflacji na Węgrzech:

„Inflacji niepodobna było uniknąć. Wzrasta ona z dnia na dzień. Kurs dolara wynosi, w chwili gdy to piszemy, 5 mld. pengoe. Dochodzi do tego, że cena biletu tramwajowego wynosi rano 10 tys. pengoe, po południu 15 tys., a następnego dnia 30 tys. Opłata za list zwykły wynosi 160 tys. pengoe, polecony 240 tys. Jest to następstwo logiczne, lecz niewątpliwie i zgroźne, zastój produkcji i braku dewiz. W tej sytuacji rząd węgierski musiał zużyć pożyczkę amerykańską w wysokości 10 milionów dolarów na zakup sprzętu niezbędnego do rozpoczęcia odbudowy życia gospodarczego.

Węgry są krajem wybitnie eksportującym. Muszą więc fabrykować. Zrozumiało, że Związek Radziecki, który dostarczał wielkich ilości

lnu i bawełny w celu uruchomienia fabryk włókienniczych. Poza tym Szwecja, Dania i Szwajcaria pomagają w dziedzinie aprovisionacji. Na tym odcinku również panuje dezorganizacja. Każdy zaostrza się w żywność jak może. Racje chleba wynoszą 200 gr. dziennie.

W związku z inflacją nastąpiło podwyższenie poborów w stosunku 100 — 200%. Projektuje się wypłacenie ich częściowo w gołównce, częściowo zaś w produktach żywnościowych. Projekt ten dość szczęśliwie będzie jednak trudny do zrealizowania. Należy czekać do zbiorów, które jeśli będą pomyślne, pozwolą na stabilizację cen.

Obecny prezydent Węgier, M. Tildy, należy do partii drobnych rolników.

Przeciętny Niemiec

Przed procesem Artura Greisera

Prawdopodobnie już niedługo przed obliczem polskiego sądu w Poznaniu stanie Artur Greiser, ostatnio prezydent III-ej Rzeszy zabrakło dla Rauschninga miejsca, dlatego musiał, ratując życie, uciekać do polskiego Torunia.

W osobie Artura Greisera będziemy sędzić nie tylko jednego z głównych zbrodniarzy wojennych, który na szemu narodowi specjalnie ciężkie wyrządził krzywdy, ale również, o czym należy pamiętać, przeciętnego, jednego z milionów, Niemca, którego nie wybitne zdolności, czy też zaprzęgnięcie się „Führerowi”, ale szczęśliwe zrządzenie losu wysunęło na czoło narodowo „socjalistycznego” ruchu.

Syn drobnego urzędnika pruskiego w Inowrocławiu, mierny oficer z czasów tamtej wojny, gdański przedsiębiorca przewoźowy i kupczyk niewielkiego kalibru, szczegół pikantry, choć nie korzystający z kredytów polskich banków i żydowskich, rzecz prosta, a zgodna z narodowo „socjalistyczną” etyką, nigdy nieoddanych pożyczek — nie odznaczał się Greiser nigdy żadnymi wybitniejszymi cechami ani charakteru, ani umysłowości.

I może pożyteczną rzeczą będzie zestawienie tej mierniej pod każdym względem figury z dwoma innymi ludźmi, oczywiście zachowując należny dystans, Hermanem Rauschningiem, poprzednikiem Greisera na stanowisku Prezydenta Senatu, później banitą politycznym i Arbertem Forsterem, gauleiterem Gdańska w okresie przedwojennym, a następnie wielkorządcą Ziemi Pomorskiej, również okrutnym i krwiożerczym, jak Greiser. Ale Forster przysłany przez Hitlera z odległej Bawarii do Gdańska, był ślepo oddany bez reszty „wódtzowi” fanatykiem partyjnym, nie liczącym się z niczym, obojętnym na wszelkie racje miedzynarodowej polityki. Dwudziestokilkuletni chłopak, wysunięty na eksponowane stanowisko, pełnił swe funkcje tak, jak je winien pełnić pretorianin — głupio, okrutnie i wiernie. Należał do tych hitlerowców, którzy nie uznawali żadnych sprzecznych z obłądną myślą uwielbianego Adolfa, racji. Na takich, jak on, nie było rady. Można i należało ich jedynie tępić tak, jak się tępi zarazne wściekłą zwierzęta.

Inaczej Greiser... Wprawdzie w konkurencyjnej walce o Prezydenturę Senatu pokonał Rauschninga, nieprzeciętnej miary Niemca, ale, dopóki nie uznał, że można już dać folę wrodzonemu okrucieństwu i nienawiści, zażerzował sobie dyskretnie możliwości odwrotu. Nieprzeciętność Rauschninga, junkra pruskiego, autora głośnej „Rewolucji nihilizmu”, jako Niemca polegała na tym, że będąc naszym wrogiem, z czym się zresztą nie krył, traktując nasze granice zachodnie z 1919 r., jako „krzywdę” Niemiec, uznawał mimo wszystko „prawidła gry” politycznej, stał na stanowisku, że podpis położony pod umową jest zobowiązaniem, które należy honorować.

Jak na te sprawy patrzył Hitler opowiedział dokładnie w wydanej w pierwszym roku w Paryżu książce „Hitler m'a dit”. „Wódz” Trzeciej Rzeszy stwierdzał niejednokrotnie, bez obłonek, cynicznie, że wszystko może podpisać, z góry wiedząc, że ni-

czego nie dotrzyma. I dlatego w gromadzie opryszków, stanowiących elitę III-ej Rzeszy zabrakło dla Rauschninga miejsca, dlatego musiał, ratując życie, uciekać do polskiego Torunia.

Bez wątpienia Greiser wiedział to samo. Świadczy o tym aż nadto jego, w przystępie szczerości, czy też po prostu przewrotne skargi, wnoszone do Generalnego Komisarza R. P. w Gdańsku na „niedobrego” Forstera, który mu utrudnia, a nawet uniemożliwia „współpracę” z Polską, świadczą wypowiedziane po pijanemu choćby wobec dziennikarzy polskich, narzekania, że „zmuszają” go do takiego postępowania. Był ostrożny, nie czuł się pewnie w siodle, rezerwowal sobie drogi odwrotu — na wszelki wypadek. Znał zbyt dobrze Polskę i Polaków, aby nie wiedzieć, że potrafimy walczyć do ostateczności. A z drugiej strony zanałto cenil władzę i karierę, aby nie trzymać się jej nawet za cenę znoszonych ze strony pomiatającego nim Forstera upokorzeń.

I stąd zapewne płynie kręta linia jego polityki w Gdańsku, przetrzymująca się od czułych wynurzeń pod adresem Polski i białowieskich wojazów do jawnych wrogich wystąpień, które przybierają na sile, w miarę, jak narodowy „socjalizm” coraz nowymi możej się wykazać, dzięki naiwności Europy, sukcesami. Do końca jednak zachowuje pozory, aż do pamiętnej, zrywającej pakt o nieagresji wiosennej mowy Hitlera. I właściwie dopiero wówczas zrzuca maskę i okazuje swe prawdziwe, lubujące się w krwi i okrucieństwie oblicze, gdy po klęsce wrześniowej Polski, za „zasługi”, nagrodzony godnością gauleitera Poznania, dochodzi do widocznego wniosku, że losy Rzeczypospolitej są przesądzane, że Niemcy wygrają nieodwołalnie i bezapelacyjnie, że można wreszcie poczuć się jednym z narodu „panów”, dać folę germańskiej naturze.

Sprawiedliwy los chciał, że zawiodł się haniebnie tak, jak zawiodły się miliony „pocziwych”, dziś gwałtownie wybielanych, przeciętnych Niemców, przybywających w roli kolonizatorów i pionierów „wyższej” kultury na nasze ziemie, zawsze skorych, jeśli nie wręcz de czynów okrutnych; to do zgodnego aprobowania metod gwałtu i upokorzeń, z widoczną satysfakcją obnoszących swoją wyższość, zapelniających własne lokale, jakże chętnie korzystających z wszelkich przywilejów. Każdy z nich zdolny byłby, w razie pomyślnego zbiegu okoliczności do stania się Greiserem, każdy z nich potencjalnie był niejako predystynowany do tego rodzaju „wniosłości” roli, zwłaszcza, jeśli miałby zapewnić z góry bezkarność, żadnych tajemnych w głębi duszy obaw, co do możliwości losu odmiany. I właśnie te obawy sprawiły, że wielu z nich wolało zbyt nie wysuwać się naprzód.

Sądząc Greisera, może słusznym będzie pamiętać, że sędzić będziemy przeciętnego Niemca. Nie fanatyka partyjnego, nie urodzonego zbrodniarza i sadystę, ale właśnie jedynie i wyłącznie Niemca, korzacego się przed siłą, umiającego wyliwac się w potrzebie, a gdy zdarzy się ku temu bezkarna okazja nie znającego granic ani pychy, ani jej nieadłaczno towarzyszą — okrucieństwa.

Znaleziony przy Greiserze dokument — próba obrony, mówi wyraźnie, że usiłuje on nawrócić do dobrych czasów Wolnego Miasta.

Na szczęście sielanka gdańska z lat 1919 — 1939 skończyła się nieodwołalnie. Narosły słony rachunek przyjdzie zapłacić do ostatniego grosza — głowa.

ST. KNAUFF

Nie tylko w święta, ale i codziennie powinieneś czytać i rozpowszechniać

„Robotnika”

Centralny Organ Polskiej Partii Socjalistycznej. Najstarsze pismo polskiej demokracji, służące niezmiennie ideom Socjalizmu i Niepodległości.

Przynosi ono najrzetelniejsze informacje z kraju i zagranicy, daje najdłupsze oświeżenia wszystkich bieżących zagadnień.

Korespondenci „Robotnika” piszą z Londynu, Moskwy, New Yorku, Paryża i Brukseli.

Specjalny sprawozdawca przesyła korespondencje z procesu norymberskiego i z życia okupowanych Niemiec.

W „Robotniku” ukazują się stałe dodatki: gospodarczy, literacki, naukowy, akademicki i sportowy.

Od przyszłego piątku, co tydzień dołączać będziemy do „Robotnika” specjalny dodatek ilustrowany, pod tytułem „Przyjaciół dzieci”.

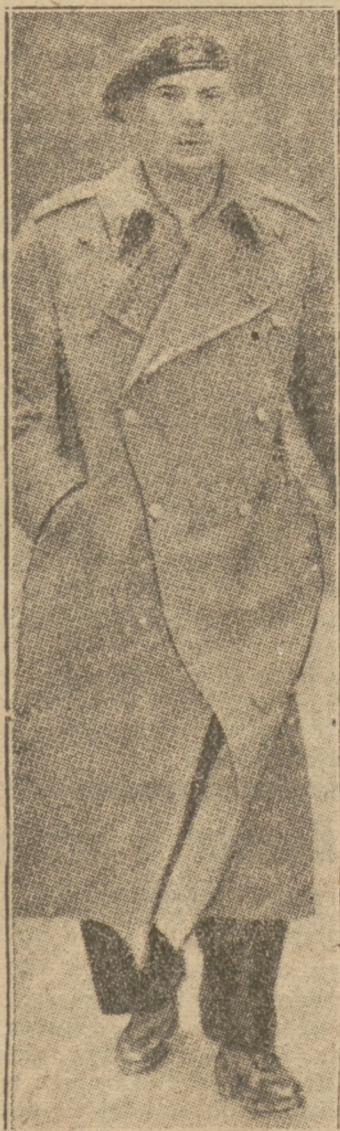
Zamówienia i prenumeratę przysłać należy na adres administracji, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 121.

ZIOŁA „CHOLEKINAZA”
H. NIEMOJEWSKIEGO

Zastosowanie: choroby wątroby, zła przemiana materii, artretyzm.

Sprzedawca w aptekach i składach aptecznych.

Labor. Fizjol.-Chem. „CHOLEKINAZA”, Warszawa, Mokotowska 50.



— Jedyna moja nadzieja to Franco

hitlerowców, którzy znaleźli tam schronienie od roku 1944. Hiszpania stała się wówczas bardziej niż kiedykolwiek bastionem faszyzmu europejskiego, nieustannym źródłem niebezpieczeństwa dla Francji i pokoju świata.

MOSKWA. Komentator radia moskiewskiego oświadczył, że gen. Fran-

Churchill nie ma racji

pisze Harold Laski, przewodniczący Labour Party



HAROLD LASKI

Jedno z pism belgijskich zamieszcza obszerny artykuł przewodniczącego brytyjskiej Partii Socjalistycznej Harolda Laskiego pt. „Dlaczego Churchill nie ma racji”.

Laski zaznacza na wstępie, że mowę w Fulton wypowiedział Churchill nie w charakterze oficjalnym, lecz jako zwykły, szary człowiek. Tym nie mniej ze względu na osobę prelegenta cały świat słuchał tej mowy i komentował ją w wielkim napięciu. W mowie tej najważniejsze było nie to, co zostało powiedziane, lecz raczej różne niedomówienia, przypuszczenia nieokreślone lub wypowiedziane tylko w połowie. Analizując właśnie te niedomówienia, można znaleźć koncepcję nowego, dzisiejszego świata, jaką stworzył sobie Winston Churchill.

Churchill jest nie tylko człowiekiem czynu, który żyje raczej dla samego czynu niż dla idei, którą ten czyn ma wyrażać, lecz jest również arystokratą, który kocha stary świat i jego tradycję, i który czuje głęboki wstręt do powstającego teraz świata przyszłości. Według niego, nie trzeba, aby polityka wstrząsała istniejącym ustrojem. Pragnie on, — pisze Laski — aby przyszłość budowana była na kategoriach przeszłości.

ZABŁĄKANY ELŻBIETAŃCZYK

Poglądy Churchilla przypominają pod wieloma względami poglądy wielkich polityków epoki Elżbietańskiej. Churchill jest człowiekiem tej epoki zabłąkanym w XX wieku. Dla niego historia jest po prostu biografią wielkich ludzi, którzy zresztą swoją kierowali biernymi masami, stworzonymi po to, aby się dać prowadzić.

Po zanalizowaniu sylwetki mówcy Laski przechodzi do ostatniej mowy, w której przypomniał się Churchill z roku 1919 i 1920, kiedy świat drżał przed komunizmem i kiedy Churchill usiłował na próżno wstrzymać rewolucję rosyjską. I oto znów Churchill odstręga tę samą groźbę i to jeszcze bardziej groźną i ponurą. Churchill widzi wszędzie piątą kolumnę, która podtrzymuje to groźące niebezpieczeństwo komunizmu: kolumna ta przez swój nacjonalizm wznica ogień na Dalekim Wschodzie, dociera do serca Europy, w której chce przez swe okropne doktryny zniszczyć dawne społeczeństwo i na jego gruzach zbudować nowy, utopijny świat, w którym przywileje ustąpią miejsca wolności równej dla wszystkich ludzi.

Churchill dochodzi do wniosku, że jedynym ratunkiem będzie przymierze anty-amerykańskie.

Po streszczeniu najważniejszych fragmentów mowy Churchilla Laski stwierdza, że w mowie tej Wódz Opozycji J. K. M. wyraził tylko swój osobisty, a w żadnej mierze nie rzędu Partii Pracy — pogląd. Protestując przeciw uzurpowaniu przez rząd polski terenów niemieckich — Churchill wykazał pewien cynizm, on sam bowiem podczas konferencji Teherańskiej i Jaltańskiej był częścią tych zmian terytorialnych.

KŁOPOTY CHURCHILLA

Myśl przewodnia tej mowy jest dość prosta. Churchill wątpi czy W. Brytania zdoła sama bez pomocy amerykańskiej powstrzymać postęp rodzącego się nowego świata, powszechne żądanie sprawiedliwości społecznej i prawa narodów do samostanowienia o swym losie. W Indiach, w Indonezji dostrzega się niepokojące oznaki. Wielkie reformy rolne zmieniają charakter południowo-wschodniej i środkowej Europy. Dzisiejsze zamieszki w świecie arabskim na Środkowym

Wschodzie mogą się przetrwać w jutrzejsze zamieszki w świecie afrykańskim. Francja nie jest bezpieczna. Nikt nie wierzy, że dyktatura chrześcijańska Salazara, która choć nazywa się chrześcijańska, jest tym nie mniej tyraną, może długo przetrwać. Nowe wiatry wieją nad Francją i wyzwoloną Italią, a dmą one z lewej strony.

Churchill nie ma nawet pewności, że monarchia, którą tak pragnie restaurować w Grecji, będzie mogła po dołach zadaniu. Dwa, z trzech krajów skandynawskich rządzone są przez ministrów socjalistycznych. Nawet Wielka Brytania wzgardziła Winstonelem Churchillem, nie tym, który wygrał wojnę, lecz tym, który chciał użyć partię Torysów jako narzędzie budowania pokoju.

Dwa z czterech dominiów posiadają rządy socjalistyczne.

Wracając do sprawy unii ze Stanami Zjednoczonymi, Harold Laski stwierdza:

Ani narody brytyjskie ani narody Stanów Zjednoczonych nie zamieniają swej niepodległości na prawo zachowania przywilejów arystokracji czy jakichś dziedzicznych interesów, za cenę sojuszu wojskowego skierowanego przeciw Związkowi Radzieckiemu. Nie taki był cel, jaki przyświecał tym narodom podczas wyborów amerykańskich w 1940 roku i wyborów angielskich w 1945 roku.

NIE CHCEMY BYĆ AMERYKAŃSKĄ KOLONIĄ

Churchill stracił chyba całe swoje solidne poczucie realizmu, którym podtrzymywał nas wszystkich podczas wojny, jeżeli wyobraża sobie, że Partia Pracy, która posiada większość w Izbie Gmin, mogłaby się zadowolić stanowiskiem młodszego współnika reakcyjnego kapitalizmu amerykańskiego. Nikt spośród ludzi, których znam, nie chce przekroczyć granic solidnej i trwałej przyjaźni ze St. Zjedn. Wiemy wszyscy, jak bardzo pomogli nam we wspólnym dziele budowania zwycięstwa. Ale nikt z nas nie będzie na tyle ślepy, aby pragnąć, by ta nasza przyjaźń z Ameryką opierała się na wojskowym przymierzu skierowanym przeciw Związkowi Ra-

dzieckiemu. Bo o tym marzy właściciel Churchilla.

Podpisać sojusz pod patronatem tego, który starał się zdusić rosyjską rewolucję — znaczyłoby położyć koniec wszelkim nadziejom zbudowania światowego pokoju. I nie tylko poddawałoby to Wielką Brytanię w zależność od Stanów Zjednoczonych, ale co więcej zależność ta stanowiłaby z jednej strony bazę terytorialną, a z drugiej — kolonię gospodarczą.

Nie sądzę, aby wielu Brytyjczyków zgodziło się poddać kapitałowi amerykańskiemu w realizowaniu t. zw. „Amerykańskiego Wieku”, i w zachowaniu na przeciąg jeszcze może 50 lat systemu społecznego, który ekonomicznie jest przestarzały, a społecznie niesprawiedliwy.

Lewica angielska nie podziela trwogi Churchilla przed nowym porządkiem świata i dlatego nie widzi potrzeby wyrzeczenia się swej wiary w demokratyczny socjalizm nawet pod groźbą uzależnienia się od Kremlu.

PRZECIW POSTĘPOWI SPOŁECZNEMU

Droga wskazywana przez Churchilla zatrzymałaby postęp społeczny, czyniąc ze świata pole bitwy, na którym setki milionów ludzi zgromadzonych w dwóch wrogich obozach czekałoby na okazję zwalczania nieprzyjaciół. Rezultatem mogłaby być jedynie zupełna zagłada cywilizacji.

Zrozumiał jest entuzjazm Churchilla z jakim namawia do przyjaźni anglo-amerykańskiej. Lecz gorzej jest gdy chce on uczynić z tej przyjaźni narzędzie polityki siły. Niewątpliwie Churchill zaprzeczyłby, że taki jest jego cel lub upierałby się, że jest to wynik nieustępliwości Związku Radzieckiego. Ale takie zaprzeczenie nie zmienia. Bo taki pogląd pozostaje w harmonii z całą polityką tego płomiennego Elżbietańczyka, którego zawsze kusiła potęga i przepych imperium.

To ten Churchill, który służył interesom klas uprzywilejowanych, przeobrażając w 1925 roku reformę walutową. To ten Churchill, który wydał miliony przy końcu pierwszej wojny światowej dla obalenia leninizmu.

To on nie mógł w żaden sposób pojąć głęboko ludzkiego impulsu, który pchnął ludzi do strajku generalnego w 1926 roku. Ta właśnie cecha jego charakteru doprowadziła do wyrażenia pochwały dla Franco i Mussoliniego i kazała mu odrzucić możliwość, która stała przed jego wojennym rządem — możliwość realizacji wielkich reform społecznych.

BEDZIEMY PAMIĘTAĆ TYLKO WIELKIE CHWILE

Mowa Churchilla w Fulton jest wspaniałą próbą retoryki słownej tego mistrza tej niepewnej sztuki. Ale wydaje mi się mało prawdopodobnym, aby mowę tę zaliczono do jego wielkich mów.

Potomność zainteresuje się raczej takimi mowami, jak wielka jego obraźliwa ubezpieczeń społecznych, wtedy gdy był członkiem rządu Asquitha, lub wstrząsające słowa, w roku, gdy Wielka Brytania znajdowała się samotna i kiedy Churchill był zdolny przez swoje słowa, którym nadawał on siłę dywizji czy eskadr, uczynić katastrofą — fundament zwycięstwa. W najczarniejszych dniach był dla nas latarnią. Panował majestatycznie nad wrogiem, tak wielki w klęsce, że prawie z entuzjazmem przyjmowaliśmy niebezpieczeństwo. Nikt z nas nie zapomni nigdy tej wspaniałej epoki, i dziś, gdy w gorczych utraty władzy Churchill zaciemnia samą swą jasność, będziemy musieli o tym zapomnieć później w imię wdzięczności, jaką musimy za ożywienie woli Brytyjczyków do przetrwania jako naród wolny.

I dlatego ze względu na naszą historię, jak i ze względu na niego samego — musimy żałować tego ostatniego epizodu życia jednego z największych awanturników XX wieku. Tak jak wspominał Williama Pitta, wspominamy największe dni jego kariery, nauczyć się musimy myśleć o Churchillu, myśląc o dniach, gdy okrety przybywały z Dunkierki i gdy „Spitfire’y”, które jak się wydawało jego własny geniusz ożywił, zmiały z brytyjskiego nieba niemiecką potęgę lotniczą.

Brytyjskie Związki Zawodowe na froncie odbudowy kraju

LONDYN. „News Chronicle” podaje:

„Sześć milionów robotników zorganizowanych w przeszło 200 Związków Zawodowych zostało wezwanych w specjalnym manifeste wydanym przez TUC (Kongres Związków Zawodowych) do połączenia się z przedsięwzięciami i rządem w ogólnym wysiłku produkcji pokojowej dla przywrócenia, utrzymania i podwyższenia stopy życiowej narodu brytyjskiego. Manifest wzywa robotników do największego wysiłku w tej walnej bitwie przemysłu o zwiększenie produkcji.

Dla okazania swej dobrej woli, Generalna Rada TUC (Kongresu Związków Zawodowych) posłała na znaczne ustępstwa. Odroczono wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy, postanowiono zaniechać czasowego strajków, dopuszczono zatrudnienie jeńców wojennych w przemyśle i zgodzono się na utrzymanie państwowego arbitrażu w sprawie płac.

W sprawie 5-dniowego, 40-godzinnego tygodnia pracy, manifest oświadcza, iż Kongres Związków Zawodowych i nadal nie rezygnuje z tego żądania, przewiduje jednak przeprowadzenie tego w dwóch etapach. Mianowicie w pierwszym etapie ilość godzin zostanie zmniejszona z 47 lub 48 na 43, względnie 44, zaś „po pewnym czasie” do 40-tu. Są jednak gałęzie przemysłu, gdzie 40-godzinny tydzień pracy może zostać wprowadzony w jednym etapie.

W sprawie płac, TUC nie zgodził się kategorycznie na państwową politykę płac. Na zebraniach exekutywu Związków Zawodowych byli obecni pp. Bevin, Attlee i inni ministrowie. Przedstawiciele rządu wyjaśnili, że nie mają zamiaru zmieniać swojego stosunku do systemu zbiorowych rokowań w sprawie płac, o ile Związki Zawodowe nie wysuną nowych dezyderatów. Jak głosi manifest, Związki nie zamierzają jednak poczynić koncesji na rzecz rządu. Manifest stwierdza dalej, że TUC zgodził się na dalsze chwilowe utrzymanie w mocy obowiązującego w czasie wojny zakazu strajków i lokautów, jak również na to, że przejściowo utrzymany zostanie jeszcze państwowy arbitraż w sprawie

płac. Sprawa zatrudnienia jeńców wojennych jest sprawą, która zostanie rozwiązana przez każdą z gałęzi przemysłu we własnym zakresie, zgodnie z warunkami w danym przemyśle. Rada Generalna przyznaje, że zatrudnienie jeńców wojennych, włączając Niemców jest nie do uniknięcia w obecnym warunkach. Przedsiębiorcy jednak muszą płacić rządowi za pracę tych jeńców według stawek ustalonych przez Związek.

Manifest wyraża pogląd, że kobiety, które wycofały się z pracy w przemyśle powinny do tej pracy wrócić. Nie należy stawiać przeszkód w zatrudnianiu mężczyzn powyżej 65 lat na własne żądanie. Starsze kobiety winny być zatrudnione przy cięższej pracy dla umożliwienia zatrudnienia młodszych w samym procesie produkcji.

Związki Zawodowe dla ułatwienia tego propagują szeroką akcję zakładania żłobków.

Manifest zgadza się z rządem co do ważności eksportu i konieczności podwyższenia go o 75 proc. w stosunku do przedwojennej wysokości, jednak wspomina, że wśród robotników panuje przekonanie, że towary konsumpcyjne winny być przeznaczone dla rynku wewnętrznego. Manifest TUC wskazuje na okoliczności, że zasadniczo artykuły pierwszej potrzeby nie są eksportowane.

Związki Zawodowe prowadzą obecnie rozmowy z Ministerstwem Handlu w sprawie zatrzymania w kraju jak największej ilości towarów konsumpcyjnych.

ODBUDOWUJEMY BIBLIOTEKI

W dniach Święta Oświaty dla popularyzacji taniej książki do dnia 15-go maja br.

PRUS, REYMONT, BALZAC W AKCJI SUBSKRYPCYJNEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „KSIAŻKA”

z premiami dla naszych czytelników.

Wypełnić i przesłać:

DO SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „KSIAŻKA”

Łódź, Piotrkowska 86

Niniejszym subskrybuję i wpłacam na konto PKU VII/995 zł, cena w subskrypcji

..... PRUS Lalka 3 tomy zł. 250.—
..... PRUS Faraon 3 „ „ 250.—
..... REYMONT Chłopi 4 „ „ 340.—
..... BALZAC Stracone złudzenia 5 tomów „ 560.—

Łącznie z przesyłką 15 tomów, około 5000 str. zł. 1.400.— Każdą książkę można zamawiać oddzielnie. Wysyłka w ciągu maja, czerwca i lipca br. W sprzedaży księgarni po cenach znacznie wyższych od sierpnia 1946 roku.

Dokładny adres Podpis
Czytelnicy których numer karty subskrypcyjnej będzie podzielny przez 20, otrzymają cenne premie książkowe.
Lista premiowanych w najbliższych numerach pisma.

**Pamiętajcie o subskrypcji
PREMIOWEJ POZYCZKI ODBUDOWY KRAJU**

GŁOSY I ODGŁOSY

GEN. LAFAYETTE A POLSKA

(j.) Tygodnik amerykański „The Saturday Evening Post” ogłosił wywiad z właścicielką największej na świecie firmy handlującej autografami, czyli listami i innymi dokumentami, napisanymi własnoręcznie lub podpisanymi przez znane osobistości. Miss Mary A. Benjamin, właścicielka tej oryginalnej firmy, w tajemniczość niefachowców w tajniki swej branży.

Okazuje się, że rynek autografów jest bardzo ruchliwy i reaguje na każdą zmianę w sytuacji politycznej. Tak np. cena autografów Mussoliniego w ostatnim roku gwałtownie spadła. Miss Mary Benjamin ze względu na zasadniczych nie nabywa i nie sprzedaje autografów byłych dyktatorów hitlerowskich. Jedynym wyjątkiem zrobiła ona dla samego Hitlera („ze względu na powody historyczne”), lecz i tu cena autografów ostatnio spadła z 600 dolarów do 50 dolarów...

Ciekawie wypadła na tym dziwnym rynku porównanie Stalina z Churchilllem. „Niestety”, jak powiada Miss Mary, autografów Stalina na rynku wcale nie ma, lecz łatwo mogłaby osiągnąć nawet 250 dolarów za taki dokument. Natomiast podpis Churchilla ostatnio bardzo spadł w cenie i nie wart jest więcej niż 2 i pół dolara.

Jak wynika z wywiadu, Miss Mary ma na składzie także ciekawy list dotyczący Polski. Jest to list napisany w roku 1831 przez znanego francuskiego polityka generała Lafayette’a, wielkiego przyjaciela Polski. W liście tym gen. Lafayette oddaje hołd Polsce i zapytuje: „Jak może rząd brytyjski być jak obójny (dosłownie: zimny) wobec spraw Polski?”

Miss Mary określa wartość listu Lafayette’a na 25 dolarów. Może warto byłoby nabyć ten list?

POLACY W PALESTYNY

(j.) W Palestynie znajduje się obecnie około 7.000 polskich uchodźców, z których połowę stanowią Żydzi, chcący pozostać w tym kraju, około 2.000 polskich dzieci (nie-Żydzi) oraz pewna liczba polskich oddziałów wojskowych, podległych gen. Andersowi i ulegających obecnie demobilizacji.

Folscy uchodźcy w Palestynie są po dzień dzisiejszy całkowicie zależni od czynników związanych z byłym „rządem” Arciszewskiego. Urządzą w dalszym ciągu delegacji „Jondyckich” do spraw opieki społecznej, którzy rozdzielają zapomogi z funduszy brytyjskich w wysokości 12 funtów miesięcznie.

Dzieci w przeważającej części znajdują się w obozach, gdzie pobierają naukę u nauczycieli, zwolenników Arciszewskiego. Na szkolnych mapach Polska nakreślona jest w granicach z 1939 roku, podreżniti historii utrzymane są w sanacyjnym, ostro antyradzieckim tonie.

W gazecie szkolnej młodzieży polskiej w Palestynie znaleźć można następujące „złote myśli”: „Nadejście chwila zniszczenia Rosji. Dla osiągnięcia tego celu połączymy się z każdym, który idzie w tym kierunku”. Wśród uchodźców polskich w Palestynie znajduje się wielu znanych dyktatorów sanacyjnych, jak były premier Sławoi-Składkowski, były premier i minister oświaty Janusz Jędrzejewicz, generał Zamorski itd.

„MALY NADCZLOWIEK”

(j.) W Stanach Zjednoczonych ukazała się obecnie w przekładzie angielskim powieść znanego pisarza niemieckiego Henryka Manna (brata Tomasza Manna) pod tytułem „Maly Nadczełowiek”. Oryginał niemiecki tej powieści wydany był w Niemczech jeszcze w 1911 roku pod tytułem „Podczłowiek”.

Bohater tej książki jest — jak stwierdza krytyka amerykańska — prawozorem późniejszych SS-owców, SA-manów itd. Przemysłowiec z małego niemieckiego miasta, Hessing jest zwolennikiem teorii „narodu panów”. Usłużny wobec wyższej stojących, jest brutalny wobec swych podwładnych, jest sadystą i mordercą, wierzy w wojnę i w zwłaststwo Niemiec.

Mann w 1911 roku wkłada do ust swego bohatera zdanie o Niemcach jako o elicie narodów, o nieosiągalnych szczytach kultury panów, o konieczności wojny dla wykazania wyższości Niemców.

Książka Henryka Manna, pisana przed 35 laty, jest prawdziwą przestrogą dla tych wszystkich na Zachodzie, którzy jeszcze wierzą w „dobrych Niemców”, uwiedzionych przez hitlerowców. A niestety, takich łatwowiernych ludzi w Anglii i w Ameryce nie brak.

Pierwszomajowy numer „Robotnika”

powinien znaleźć się w ręku wszystkich ludzi pracy w Polsce.

Przynieś on artykuły zwoływaczy działaczy socjalistycznych, wspomnienia historyczne, związane z walką proletariatu, utwory literackie reportaże itp.

Komitety partyjne winny przesyłać zamówienia na adres Administracji, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 121—najpóźniej do dnia 25 bm.

PRENUMERATA „ROBOTNIKA”

wraz z przesyłką wynosi zł 45.— miesięcznie

Oplatek przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Nasze obrzędy i tradycje wielkanocne

Święcone. Dyngus. Emaus. Śmierteczka czyli Nowe Latko. Gaik-maik. Rękawka. Król kurkowy

Obrzędy i tradycje wielkanocne w Polsce były bardzo urozmaicone. Nie wszystkie zachowały się po dziś, sporo jednak zostało.

Rozpoczynają się już w Wielki Piątek wieczorem lub w Wielką Sobotę rano, kiedy po wsiach nad drogą wieszano na suchej wierzbie lub innym drzewie śledzia, karząc go, niby za sześć tygodni królowania podczas postu. Rozbijano również garnki z niebotrzebnym żurem przeważnie na głowie jakiegoś prostaka, z którym zakładano się, iż nie doniesie ciężaru do oznaczonego miejsca. Po drodze ktoś, co siedział z tyłu z rydłem, uderzał w garnki, i żur oblewał ofiarę nainnowości ku wielkiej ucieście asystujących. Taki był wstęp do „Święconego”.

ŚWIĘCONE

Uroczystość święta Zmartwychwstania od najdawniejszych czasów w Polsce łączyła się z tradycyjną obfitą uczciami. Było to echo minioniej epoki pogańskiej, kiedy w ten sposób hucznie i radośnie witano powracającą wiosnę. Obyczaj ten zachował się, przyjmując jednak charakter chrześcijański, posilki bowiem winny były być poświęcone, skąd pochodzi i sama nazwa „Święconego”.

„Święcone” bywało rozmaite, zależnie od zamożności domu, w każdym razie nawet w najbiedniejszych chatkach wiejskich nie brak było w nim kawałka wędzonego mięsa, słodkiego białego kolacza, sera i tradycyjnego jajka, malowanego nieraz w różnobarwne artystyczne desenie. Zwyczaj ten wytworzył specjalną gałąź zdobnictwa ludowego, t. zw. „pisanki”, zadziwiająco nieraz pomysłowością i artystyzmem.

Kiedy „Święcone” stało już na stole, działy szkolna, chłopaki i dziewczęta wiejskie z piosenkami wędrowały od chaty do chaty wyprasząc sobie pocztunek. Piosenek tych zachowało się dość dużo, a niektóre z nich są bardzo charakterystyczne, jak na przykład:

*Opatrzcie, opatrzcie biednego pacholka,
Żeby wam nie zginęło co z kolka.
Dajcie nam parę jajek
nie narobimy na was bajek.
Za granicę, na ulicy wojnę my toczyły:
siedemdziesiąt siedem Niemców my ubiły!*

DYNGUS

Z obyczajem chodzenia „po święconym” od najdawniejszych lat w Polsce łączył się zwyczaj oblewania się wodą w drugi dzień świąt, w tak zwany „lany poniedziałek”.

Dyngus, śmigurst, albo śmigus. „Była to swawola powszechna w całym kraju — pisze J. Kitowicz w „Opisie obyczajów i zwyczajów w Polsce — tak między pospółstwem jako też między dystryngowanymi. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a w wtorek i inne następujące dni kobiety mężczyzn, uzurpując sobie do tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni. Oblewali się rozmaitym sposobem i amancy dystryngowani; choćby ceremonie odprawiały amantki swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko, różaną lub inną pachnącą wodą, po ręce małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecję oblewali damy wodą prostą, chlującą garnkami, szklanicami, dużymi siłkawkami prosto w twarz. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczki, które się w ten dzień, jak mogły krzyły. Złapaną zawięzł do stawu albo do rzeki, i tam, wzięwszy za nogi i ręce, wrzucił, albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą po głowie, póki im się podobało... Bywało nieraz, iż osoba, złana wodą, jak mysz, a jeszcze w dzień zimny, dostała się febrą, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi”.

I nikt się nie miał prawa obrażać, a u ludu oblanie dziewczyny było poniekąd wyróżnieniem jej wśród innych, o czym świadczy piosenka:

*Żałowałś kąpieli wody,
przez ode mnie, od urody
nie potażę na dożynku
z tobą, niemrawo, Jesinku.*

EMAUS

Tak nazywał się praktykowany dawniej w polskich miastach rodzaj zabaw ludowych pod otwartym niebem w drugi dzień świąt wielkanocnych na pamiątkę spotkania zmartwychwstałego Chrystusa z apostołami, dążącymi do Emaus. Pieśni, tańce i różne gry były ich treścią, a rozmaite popisy akrobacyjne i cyrkowe ściągaly liczne tłumy. W Warszawie „Emaus” odbywał się na Ujazdowie. Obecnie obyczaj ten zachował po dzień dzisiejszy Kraków. W poniedziałek wielkanocny krakowscy tłumnie wędrują na Zwierzyńiec, gdzie dają upust swej radości świętecznej.

ŚMIERTECZKA CZYLI NOWE LATKO

O tym starym obrzędzie wielkanocnym wspomina już Długosz. Zachował się jeszcze w niektórych okolicach

Polski i polega na obnoszeniu lalki słomianej, mającej wyobrażać śmierć. Stąd „śmierteczka” albo, jak u Długosza „marzanna”. Jest to echo zespolonego ze świętem Zmartwychwstania pogańskiego obyczaju, mającego symbolizować, że śmierć niosąca zima się kończy i nastaje wiosna, budząca zmarłą przyrodę do życia. „Śmierteczkę” topi się w bagnie lub pali, po czym uczestnicy obchodu niosą do wsi ozdobione wstążeczkami drzewko zielone, śpiewając o nowym latku, które idzie.

I tu, jak zwykle, przy obnoszeniu „Śmierteczki” i „Nowego Latka” próba o pocztunek i datek:

*Szła śmierteczka z miastem,
Pan Jezus do miastem,
Dziewczeta ją niosą,
o jajeczka proszą,
żebyście im dali,
a nie żalowali.*

GAIK — MAIK

Obrzędem wielkanocnym, pokrewnym „Nowemu Latku”, jest tak zwany „Gaik-maik”, praktykowany na Kurpiach. W dniu tego obrzędu chłopcy i dziewczęta obnoszą po wsiach wymyślnie ozdobioną gałąź chojny, śpiewając między innymi:

*Nasz gaizek z lasu idzie,
przypatrzył mu się ludzie,
Idzie po lipowym moście,
przypatrzył mu się goście.
Nasz gaizek z bora idzie,
dziwują się wszyscy ludzie.*

Zabawny jest przypisów dziękczynny za datki i pocztunek:

*Dziękujemy za te dary,
coście nam je darowali.
Żebyście tu sto lat żyli
i co rano, wino pili,
wino, wino i wino,
i co rano śniadanieczko.*

REKAWKA

Obchód Rekawki, odbywający się trzeciego dnia świąt wielkanocnych w Krakowie, jest bardzo ciekawy i charakterystyczny.

Na prawym brzegu Wisły ponad Podgórzem wznoszą się góry skaliste, zwane Krzemionkami. Tam znajduje się mogiła Krakusa. Jak głosi podanie, tysiące rak usypało mu kopiec, znosząc go górecie ziemi z różnych stron kraju. Nosili nawet w rekawach szkielety królów. Stąd nazwa Rekawki. Z wprowadzeniem chrześcijaństwa tę pogańską pamiątkę połączono z obrzędem religijnym. W małej tuż obok mogiły Krakusa znajdującej się kapliczce trzeciego dnia świąt wielkanocnych odprawiane jest uroczyste nabożeństwo.

Tłumy spieszą na nie, by oddać poświęconym „pocztunek” i wypić hold. Wylega cały Kraków.

„Nie bardziej zachwycającego, nie mocniej przemawiającego do serca znaleźć nie można — pisze w „Ludzie polskim” L. Gołębiowski. — Przy mogile Krakusa nie ma różnicy stanów: wszystko bez ładu zmieszane zdaje się przypominać że za owych błogich czasów równo i szczerze panowała, że nie znano wyższych, tylko przez wyższość w cnotach”.

Dawniej podczas Rekawki obywali się różne zapasy ludowe, zapewne

jako echo igrzysk pogańskich, dziś pozostał tylko ślad w postaci zabawnego zwyczaju rzucania młodzieży, oblegającej tłumnie górę koło kaplicy, jabłek, orzechów, pierników i t. p. Chwytać je, chłopcy na złamanie karku spychają jeden drugiego, budząc powszechną wesołość.

KRÓL KURKOWY

Z okresem świąt wielkanocnych wiąże się również niezmiennie ciekawa i zasługująca na upowszechnienie po całej Polsce tradycja „Króla kurkowego”. Jest to właściwie tradycja naszej najstarszej szkoły strzeleckiej, założonej w Krakowie dla wpraw w odpieraniu najazdów nieprzyjacielskich i dla przygotowania ludności do obrony. Początkowo strzelano z łuków i kuszy, a z wynalazkiem broni palnej z rusznicy.

Zawody w strzelaniu rozpoczynają się od poniedziałku, przewodniego i trwały do Bożego Ciała. Strzelano do różnych celów, lecz najważniejszy strzał był do „kurka”, bowiem, jak głosił regulamin „kto tego kurka, tj. kogutka drewnianego aż do zniszczenia zupełnego ustrzelił, ten na rok cały mianowany będzie królem kurkowym. Strzelec, który dał strzał przedostatni i dobrze okaleczył kurka, ale jeszcze nie zniszczył go doszczętnie, dostawał na cały rok buławę marszałkowską.

Bardzo uroczyste odbywał się obiór króla kurkowego.

Przedem szli ustrojeni w perskie, tureckie i tatarskie szaty t. zw. „kozernicy” czyli „lekka strzelba”, śpiewając wesoło:

*A dalej, kozernicy,
krzeszcie kurki u rusznicy
Który postrzeli koguta,
temu zabrzmi wdzięczna nuta,
a kto kurka zbije,
uwat król, niech żyje!*

Dalej szły cechy z chorągiewami, a pośrodku kroczył król kurkowy, niosący na piersiach na srebrnym łańcuchu srebrnego kurka. Pochód zamykały pojazdy dostojników i urzędników.

Gdy pochód zatrzymał się na placu ćwiczeń przy niezliczonych tłumach widzów rozpoczynają się popisy strzeleckie.

Kiedy kurek został zbity, trebac z wieży kościoła Mariackiego ogłaszał imię nowego króla-zwycięcy, którego poprzednik oddawał srebrny łańcuch z kurkiem a dawny marszałek wręczał buławę swemu następcy.

Stara i piękna tradycja rycerska, związana z okresem świąt wielkanocnych, przetrwała po dzień dzisiejszy.

Jak widzimy, tradycji i obrzędów obyczajowych zachowało się dość dużo. Zasługują na pielegnowanie, bo ożywiają duchem i treścią nowej ery mogą się bardzo przyczynić do zbliżenia narodu i do zespolenia z całością tych jego oddziałów, gdzie polskość nieco nadwątlała, jak np. na Ziemiach Odzyskanych.

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI

Wanda Melcer

Szcześliwa Wielkanoc

Nie wszystko można zapomnieć, nie o wszystkim można — podług wol. — nie myśleć. I dlatego, kiedy znów pękają bazy, kiedy niebo się robi trwałe niebieskie, przypominają się i przesuwają ciemnym korowodem ubiegłe lata. Stoję parę dni temu w Nowym Warpnie nad błękitną zatoką, spoza której tak pięknie, tak młodo wygląda pas jaśniejszych od zatoki i nieba, połówkowych z zimy, jeszcze wiosną niedotkniętych trzcin. A koło mnie stoi fotograf i odwrócony od korowodu pochodu. Kiedy idzie deskami przysian, to ogrzaje i zawlecze coś ważnego.

— Co pan robi, przecież oni już wysiedli — mówię.

— Nie, to tak kawałek wiosny — odpowiada, ciągle odwrócony i zafiferowany.

Odwracam się i ja, naprawdę, to kawałek wiosny. Sto mi przed krakowem niewiele co od ziem odrosłej wierzby, która właśnie tylko tyle wyrosła, żeby jej długie, aksamińne, oblepone pyłkiem i miodem, pszczołami uwiecznione bażki mogły się korzyć nad dalekim krajobrazem, jak hał owana firanka u okna. Takie to wszystko miodowo-bursztynowe, cytrynowo-migdałowe, jeszcze nie zielone i już nie brunatne, te kolory wiosenne, takie budzą słodkie, jedzenie-zapachowe, owocowe asocjacje, tyle przypominają syropów, karminu i żywe.

Ale przypominają jeszcze coś innego.

Dla nas, warszawaków, którzy czasu okupacji mieszkaliśmy na peryferiach miasta, w zagubionych, małych, od wszystkich na szczycie zapomnianych ogródkach, przypominała jeszcze i kojarzą się z tą okropną wojenną Wielkanocą, kiedy na horyzoncie trwał i kłębił się pożar gheła. Zapisałem wtedy w dzienniku, który mi po em zginął: „Gdy byś chciała opisać rzecz tak przeraźliwą, jak ona się w tej chwili przedstawia, bez tego, co się przy tym myśli, mogłabyś tylko zanotować niewielką małą uchwytną zmianę kolorów, właściwie nie kolorów, ale, a odeń. To dalekie kobałowe smugi dymów na czystym niebie o kolorze pruskiego błękitu”. Myśl s'arała się ująć w kszalt okropne zjawisko, które się koło nas przebiegało w całej swojej bezwzględnej grozie — i zjawiała jako materiał, tylko drobne, ułamkowe zmiany w otaczającej nas przyrodzie. I wtedy,

SZANUJ ZDROWIE

Twego pióra wiecznego
Używaj tylko najlepszych
atramentów
Leszczyńskiego
DRAKON

z marką

kiedy mój dom pełen był ludzi oszalałych z trwogi o bliskich i dalekich, tych ludzi, którym udało się uciec z pękającej pułapki — kiedy, wychylając się z okna, widziałam co godzinę niemal nowych nieszczęśliwych, którzy przybywali jeszcze szukać wśród nas schronienia — te same oczy, które ogadywały ich nieszczęście bez miary i dna, napełniały jasny i szeroki, beznamiętny i płaski, nieludzki w swojej obojętności uśmiech wielkanocnego przedwiośnia.

Nocą pożar świecił lunami, a potem i dzień się odmiął. Gorąco tam było niepojemne, że i na nasze spokojne pozorne przedmieścia spadał deszcz czarnego popiołu i sadzy, jak na zasypiane Pompei. Kiedy się obudziłam któregoś poranka, czarne sadze leżały grubym kożuchem na liłowych i białych szafarach i niebieskiej scylli, fiołki były zasypane, czarne sadze fruwały śniegowymi płatami między oknem a tą całą bezmyślną wiosną.

I muszę znów myśleć o matkach, i muszę znów myśleć o dzieciach, spychanych z okna, żeby nie zginęły gorzej, i muszę znów myśleć o ysiących bezimennych bohaterów gheła, którzy z ogniem niezgasłym w oczach i z dymącym rewolwerem w zaciśniętej pięści, ginęli bez słowa i jęku.

A potem przez długie miesiące oglądaliśmy, z dalekich, bezpiecznych wsi, gdzie mogliśmy dalej pracować w prasie podziemnej czy w innych jakichś sprawach — te same okrutne, cienkie i niebieskawe dymy, które polykały i owijały płonącą konwulsyjną dyszącą Warszawę czasu powstania jej cenra owinięte piekelnymi pierścieniami żelaznych jeszcze ciągle, niemieckich wojsk, z których nie mogli się wyrwać nasi bracia, w których, ścieśnieni, musieli trwać.

I pyaliśmy się siebie, bo nie mogliśmy się nie pytać: jakież to sprawiły przypadek, że nie ja, a ty, mój bracie, że nie my, a ty, moja ukochana s'os'ro, i było nam w'syd i rozpaczliwy żal, i nie umieliśmy się cieszyć tak znienacka, tak dziwnie, tak kapryśnie podarowanym życiem — za jakież to, pytam się, zasługi, za jakie czynię chwałę?

Bezwzględnie korzystamy z przypadku — to wszystko — to wszystko, co o tym teraz możemy powiedzieć.

A kiedy przyszła pierwsza wyzwolona Wielkanoc, o z jaką to radością bledliśmy do zniszczonej, zburzonej Warszawy! Jechaliśmy w nalożonym, bledącym wagonie, był już wieczór, kiedy przybyliśmy do miasta. Ostoń jego rany dobroliwy zmrok. Na Służewie stał polski posterunek, który nas zatrzymał i liczył. Skakaliśmy po em przez szyny i belki, darliśmy się do tych naszych domów, o których wędleliśmy jeszcze trwa — bez drzwi, bez okien, z połupanymi dachami, w które tak niedawno jeszcze waliły zapalające bomby. Pomieć, jak w gęstniejącym coraz bardziej zmierzchu zobaczyłam przed sobą znajomą kobietę, biegła, jak kura, czy gęś, zaganając przed sobą szerokim skrzydłem chustki swoich pięciu, różnego wzrostu synków. Zajął całą szerokość ulicy, fruwały, byli znowu u siebie.

Czy chce się w'erzwać, że to było dwa lata temu, że to było rok temu zaledwie? Parę w ogrodzie na kwitnące szafary, fiołki i scyll'e. Nachylam się nad pomoś'em, po którym równo mocno tupą żołnierze ze swoimi dziewczętami, po którym biega harczerze i poprzębierane w krakowskie stroje dziewczuszki z pomorskiego ZWmu. Fotograf odwrócił się od wiosny, zaraz wysiadł z motorówki m'nier. Tam na horyzoncie kłębi się polski Szczecin.

I tak się zaczyna, tak trwa nowa, szczęśliwa Wielkanoc!

Reprezentacja

Piwa Państwowego Browaru
w Żywcu
Warszawa, Ceglana 6

przesyła swoim odbiorcom

zyczenia

„Wesołego Alleluja”

Następny numer
„ROBOTNIKA”

Następny, poświęcony numer „Robotnika” ukaże się we wtorek 23 b. m.

Wielkanocne wspomnienie

Radosna pieśń dziwnie groteskowo brzmiała w zastawieniu z tym, co działo się na świecie, z krwawym terrorem Gestapo, z jękami ginących w obozach, z niedawną śmiercią sołtyssowego syna i z biadoleniem starej Cecyli nad stratą wielkanocnego ciasta.

„Wesoły nam dzień dziś nastał” — darł się gospodarz, zamroczony cuchnącym smogiem z buraków, wystraszone dzieci łażące spoglądały na prawie pusty stół, a babka kiwała się w łacie, miedząc beznamiętnymi wargami złozonego na podstępny żandar ma, na świat ludzi i na siebie samą.

— Trzeba było nie tak mówić, uo że jeszcze długo... pewnikiem by nie chcieli czekać. A tak wżon, nie, wszyscy tucho co do kruszyny.

— Przypiechałem do tej malej wioski pod Mogielnicą, żeby choć przez parę dni odelchnąć od przeladowanej grozą atmosfery warszawskiej, żeby nie widzieć żandarmskich pysków, nie słyszeć o ciągłych aresztowaniach, żeby na zapadłej wsi spędzić Wielkanoc w złudzie niu normalnego życia.

Zawiodłem się. Zaraz po przybyciu do znajomych gospodarzy upadłem w łok zalegających rozmów o jakimś straszliwym Hoffmanie z posterunku żandarmerii w Nowym Mieście. Onegdaj pobit dwóch chłopów, wczoraj całą partię wysłał do Prus, a na dziś zamówił sześć dwukonnych podwów Ludzie gabili się w domysłach. Oblawa na partyzantów? Epanka?

Rzecz wyjaśniła się szybko. Do izby ubiegł umorusany młec z przerażeniem w oczach.

— Tatuś Hoffman jadzie! Był przedświąteczny piątek. Zona gospodarza nie była, święta przygotowywała stara babka Cecylia. Skromne to były przygotowania, ale jednak — trochę jajek na twaróg, duszona wleprzowina, bigos i dwa placki z bielutkiej pszennej maki.

Ciasto właśnie siedziało w piecu razem z wielkim bochem czarnego chleba, gdy do izby wszedł oberleutnant Hoffman. Elegancki, wymuskany z małą szperką w ręku. Po polsku mówił dobrze. Nie witał się, pościągając nosem i podszedł do pieca.

— Długo jeszcze? — spytał uprzejmym głosem.

Wszyscy milczeli.

— No co! Ogłuchiście chamy! — wrzasnął. — Po! Cy ciasto na się jeszcze długo piec!

— Aby małe pół godzinki — odrzekła prędko babka, nie rozumiejąc po co żandar mowiła tu władość. Hoffman znów przybrał ton niemal uprzejmy.

— To ja poczekam.

Usiadł na rydlu i chwilę rozmawiał o czymś po niemiecku z towarzyszącym mu żandarmem. Obaj zaśmiewali się głośno. Potem Hoffman wyszedł, ten drugi został. Widocznie nie umiał po polsku, bo nie odzywał się ani słowem, paląc długie cygaro. My wszyscy milczeliśmy także. W końcu wrócił Hoffman i zaraż do babki:

— Wyjmuj.

Wyjęła placki, spróbowała patyczkiem a oberleutnant z aprobatą kiwnął głową.

— Dawaj. Zobaczymy, czy dobre.

Zawinął brytwanki w jakąś zdjętą z gwoździ koszałkę, rozetrzał się jeszcze po izbie, machnął ręką i wyszedł. Za nim żandarm z wielkanocnym ciastem.

„Koooperacja nie tylko przebudowuje stosunki społeczne, ale równocześnie przekształca dusze i wychowuje ludzi...”

(Romuald Mielczarski)

JANUSZ ODROWAŻ

Konstanty Simonow

Ilustr. Ignacy Witz

Korzeń miłości

Czytelnik skłonny do śmiechu może się z góry pożegnać ze swoimi nadziejami. Śmiesznego w tym opowiadaniu mało. Okoliczność, że ludzie którym opowiadam tę historię, dla czegoś — to zaczynają się uśmiechać, zawsze budziła we mnie zdziwienie.

Osądźcie zresztą sami.

Major Danilin i kapitan Bielów cie szyli się u nas mocno ugruntowaną reputacją żartownisiów. Którykolwiek z nich może do was podejść i z naj-niewinniejszą miną zawiadomić was, że na pobliskim aerodromie wylądował „Douglas” — latająca piwiarnia Wojentorgu z największym zapasem świeżego moskiewskiego piwa, i że miłośnicy tego napoju winni jak naj-prędzej udać się na miejsce lądowania. I wy tracicie półtorej godziny na drodze do aerodromu, zebw jeszcze raz się przekonać o swojej dobrodusznosci i łatwości.

Po takim doświadczeniu dawałem sobie natychmiast słowo honoru, że już nigdy więcej nie dam się złapać na wędkę przyjaciół — żartownisiów ale wnet przypomniałem sobie z niemym przerażeniem, że takie słubowanie składałem już wiele razy.

Otóż było to rok temu. My, wszyscy trzej znajdowaliśmy się tej wiosny w charakterze komisji inżynierskiej na skrajnie północnym odcinku frontu. Nie będę ściśle podawał miejsca, gdyż, po pierwsze, jak to się mówi, tajemnica wojskowa, a po drugie



Szczypce zamknęły się z obrzydliwym zgrzytem...

z miejscem tym związane są dla mnie zbyt ciężkie wspomnienia.

Z inżynierskiego punktu widzenia robiliśmy przegląd pewnego szpitala, wyrąbanego bezpośrednio w przybrzeżnych skałach. Była to dość interesująca budowla i w innych okolicznościach byłbym się na pewno nie mało zachwycił pomysłowością i zręcznością ludzi, którzy ją wybudowali. Ale musicie wiedzieć, że już dwa tygodnie bolał mnie ząb, wobec czego stan mego ducha pozostawał wiele do życzenia.

Kiedy kończyliśmy obchód szpitala, jak dziś pamiętam, spojrzalem w okno, za którym buszowała mokra, śnieżna burza i chyba czart mi podszeptnął, bym jeszcze raz się poskarżył na mój ból zęba. Moi towarzysze z tą lekomyślnością, która charakteryzuje ludzi wtedy kiedy zęby boją nie ich, ale kogoś innego, natychmiast poradzili mi zwrócić się tu na miejscu do lekarza-dentysty. Twarze ich wyrażały taką życzliwość, że zdecydowałem się rzeczywiście zwrócić się do lekarza.

Jak widać, mimo wszystko miewam także słusze przecucia, gdyż uirzawszy ładniutką dziewiętnastoletnią dziewczynę, którą mi przedstawiono jako lekarza - dentystę, nie wiem dlaczego mimo woli drgnąłem. Coś mi się w jej twarzy nie podobało. Była w niej dziewczyna nieśmiałość, niezdeterminowanie i wstydlivość, niedopuszczalne, jak to dziś rozumiem, w zawo dzie dentysty. Gorzkie doświadczenie tego strasznego dnia dało mi nauczkę na całe życie, i dziś wybieram już lekarzy - dentystów wyłącznie o energicznym, a nawet w miarę możliwości, brutalnym wyrazie twarzy. Ale wtedy byłem jeszcze niedoświadczonym czło wiekiem.

Uważając moje przecucia za bezpodstawne i zdławiwszy w sobie mimowolny dreszcz, wszedłem w ślad za dziewczyną do małego pokoiku odgrózonego od poczekalni tylko firanką i usiadłem na taborecie. Tuż za nami, trzymając w ręku naftową lampę, wszedł sanitariusz, z ponurym obliczem i zakasany mi do łokcia rękawami bluzy, tak, jakby mi conajmniej miano odciać nogę.

W chwilę po otwarciu ust dziewczyna z charakterystyczną dla młodości stanowczością oświadczyła że za-

dnego innego wyjścia, aniżeli wyrwanie zęba nie ma i być nie może.

Możliwe, że w danym wypadku okazałem niewłaściwą chciwość, ale żał mi było rozstać się z moim zębem. więc naiwnie poradziłem się Danilina i Bielowa — rwać, czy nie rwać...

— Oczywiście, rwać — dziarsko odpowiedzieli — Wyrwiesz — i koniec.

Minął rok, a ja po dziś dzień nie mogę im wybaczyć tego beztróskiego, egoistycznego zdania i tego naprawdę zdradzieckiego uśmiechu, z jakim ono było powiedziane. A więc, zamiast podtrzymać mnie w ciężkiej chwili bestialsko wydali mi na rozszarpanie wyżej wymienionej dziewczynie, ku mojemu i, jak się później wyjaśniło, także i jej przerażeniu (gdy przybyła ona tutaj wprost ze szkoły i mój ząb był pierwszym z pierwszego dziesiątka zębów, jakie wyrwała w życiu).

I oto posadzili mnie na taboret, oświetlili mi usta naftowym kaganikiem i, wybraawszy odpowiednie, o nieprzyjemnym wyglądzie szczypce, przygotowali się do zabiegu. Daje słowo honoru, że już wtedy przestraszyli mnie oczy dziewczyny. Teraz bowiem, razem z niezdecydowaniem, wyrażały one rozpacz i gotowość do wszystkiego nawet do rzeczy niemożliwych.

Szczypce zamknęły się z obrzydliwym zgrzytem i raz — półowa zęba została odłamana. Potem szczypce ze zgrzytem zamknęły się znawu i raz dwa — druga półowa zęba została także odłamana. W ten sposób z czysto artystycznego punktu widzenia półowa roboty była już zrobiona: górna część mojego zęba znajdowała się w jej rękach. Pozostało tylko wydobyć ze mnie drugiej, dolnej części

czyli, jak z zimną krwią wyraziła się dziewczyna korzenia.

Z początku próbowała ona wydostać go przy pomocy tychże szczypiec, ale wnet, przekonawszy się o bezskuteczności tych prób, wydobyła jakiś instrument, przypominający trzonek żelaznego młotka przeznaczonego do wyrwania gwoździ. Ten instrument nazywał się elewatozem czy też ekskawatorem — a w ogóle to nazwa jego była bardzo niewinna, za to nieczemna — jego istota.

Ujrawszy ten „ekskawator”, zrozumiałem, że jest źle i, westchnąwszy, spojrzalem na zegarek. To okazało się później potrzebne — wstałem z taboretu punktualnie o dziesiątej.

Cierpienia moje były nie do wyśłowienia. Jeśli bym przed tym nie wizytował szpitala, jako przewodniczący Komisji Inżynierskiej, to jedno z dwojga: albo bym uciekł, albo też napelniał szpital dzikimi krzykami rozpacz i oburzenia. Ale, na moje nieszczęście, byłem tu pięć minut temu w charakterze oficjalnym i teraz, siedząc na taborecie, należało w niewysłownych mekach zachować godność wojskowego inżyniera.

Dziesięć minut po godzinie dziewiątej nie mogłem już mówić.

Dwadzieścia minut po dziewiątej spojrzalem na sanitariusza, który już niedługo się „napatrzył i odkryłem, że lampą w jego rękach drży, a on sam, nie mając już siły przyglądać się moim cierpieniom, odwrócił się twarzą do ściany.

O wpół do dziesiątej dziewczyna wparła mi się kolanem w brzuch i z okrzykiem triumfu wyrwała ze mnie kawałek kości, który mi natychmiast pokazała szepcząc: „oto on, korzeń”.

Kawałek był bardzo mały, tak mały, że mnie to aż zdziwiło. Pomyślałem sobie w tej chwili, że przy takim nakładzie pracy można było już ze mnie wyrwać co najmniej kość goleniową. Jednak okazało się, że ten maciupenki kawałek to jednak korzeń.

— Czy wszystko? — zapytałem, westchnąwszy z ulgą.

— Nie, — odpowiedziała dziewczyna. — To tylko jeden korzeń, a wy tam jeszcze macie... — i zrobiła złośliwą pauzę.

— Ile jeszcze? — spytałem drżącym głosem, dzielnie przygotowując się na najgorsze i spodziewając się, że mam pięć, sześć, a może i dwanaście korzeni, — kto je tam zna, te korzenie.

— Jeszcze jeden — powiedziała dziewczyna.

Spojrzalem na zegarek: było wpół do dziesiątej.

— Daję pani jeszcze pół godziny — powiedziałem. — Jeżeli mi go Pani w ciągu tej pół godziny nie wyciągnie, to Bóg z nim, niech zostaje.

W tej właśnie chwili Danilin i Bielów nie wymyśliłi nic lepszego, jak odsunąć firankę i, uśmiechając się, spytać mnie, jak mi się wiedzie.

Ze wstrętem spoglądałem na ich zdrowe twarze i uśmiechnięte gęby, w których świeciły po trzydziści dwa zdrowe zęby.

— Zaraz się skończy — powiedziałem z nienawiścią i poprosiłem, żeby zasunęli firankę.

Dwadzieścia przed dziesiątą wciąż jeszcze wyrwała mi ten przeklęty korzeń.

Dziesięć przed dziesiątą ręka sanitariusza tak się trzęsła, że światło lampy nie padało już w moje usta. Spojrzawszy na mnie, sanitariusz nagle

postawił lampę na sąsiednim taborecie i, machnąwszy ręką, wyszedł. Teraz światło padało tak, że dziewczyna nie mogła już, prawdę mówiąc, widzieć nie tylko chorego zęba, ale i całej reszty. Zresztą, jak widać, było to dla niej obojętne: ona już oddawna pracowała poomacku.

Na chwilę zamknąłem oczy — zdawało mi się, że wkoło chwieją się ściany. Potem spojrzałem na dziewczynę i przerażeniem: twarz jej była kretdowo - blada, cała w kroplach potu.

Punktualnie o godzinie dziesiątej, dziewczyna ostatni raz rzuciła się na mnie i z okropnym trzaskiem, nie patrząc już gdzie, przekreśliła swój „ekskawator” w moich ustach, przy czym z rozpaczą, zdaje się, w zupełnie innym miejscu, niż wierciła nim uprzednio. Z bólu zasłoniłem oczy. Nagle poczułem, że opadł mi na kolana jakiś ciężar. To była ona — moja dręczycielka — sama nie wytrzymała moich cierpień i teraz leżała na moich kolanach w głębokim omdleniu.

Dociągnąłem się do taboretu, na którym stała szklanka wody i wlałem jej w usta przez zaciśnięte zęby kilka kropel. Potem zdetonowany wytworzona sytuacja, wstałem niosąc ją na rękach. Twarz jej była blada, oczy na wpół przymknięte, a w prawej, bezwładnie zwisającej ręce trzymała kurczowo zaciśnięty „ekskawator”. Tak więc, z dziewczyną na rękach, odsunąwszy firankę, przeszedłem do poczekalni.



Spojrzawszy na mnie sanitariusz postawił lampę i wyszedł...

Tam nie było nikogo. Zawolałem. Milczenie. Ani Danilina, ani Bielowa, nikogo — ni żywej duszy. Przypomniał mi się z przeczytanych w dziełach księżki Juliusza Vernego, że do przystojności wraca się najprędzej na świeżym powietrzu, pchnąłem drzwi i, trzymając nadal moja dręczycielkę na rękach, wyszedłem na dwór.

Dziesięć kroków ode mnie, z wykopanego w ziemi rowu, nagle wysunęły się głowy Danilina i Bielowa. Po przeczytanych mekach jeszcze nie ze wszystkiego zdawałem sobie sprawę, dlatego mnie nawet nie zdziwiło, dla czego obaj znaleźli się w rowie.

— Żywy? — zawołał Danilin.

— Z tego się nie umiera — odpowiedziałem z dumą, wciąż jeszcze trzymając dziewczynę na rękach. — Z tego, w najgorszym wypadku, traci się przystojność.

— Jak kto — zauważył Danilin, spojrzawszy w niebo.

W tej chwili ujrzałem na niebie dziesięć „Junkersów”, które tylko co zrzucały bomby i teraz uchodziły na zachód, a wkoło nich gęsta zastona wznosząca się po bombardowaniu dymu.

Możecie wierzyć, albo nie, ale tak było na prawdę. Cierpienia moje były tak wielkie, że odwrócić moją uwagę od nich mogło tylko bezpośrednio uderzenie we mnie i to conajmniej półtonówką.

Czy teraz już rozumiecie, dlaczego staram się jak najradziej patrzeć na Danilina i Bielowa: ich twarze przypominają mi nazbyt ciężkie chwile mego życia.

— No, a dziewczyna?

— Dziewczyna? No, cóż, dziewczyna okazała się potem całkiem niczego. Bardzo miła dziewczyna. Więcej, wspaniała dziewczyna. Jeszcze więcej, my z nią po dziś dzień korespondujemy i w sekrecie powiem wam, że nawet zamierzam się z nią po wojnie ożenić, gdyż najprzykrzejszych doznań, jakich może dostarczyć kobieta kochającemu mężczyźnie, ona mi już dostarcza. Na podstawie prawa sprawiedliwości i równowagi wolno mi się po tym, co było, spodziewać wyjątkowo jasnej przyszłości.

(przełożył Jan Gniazdowski)

Mała Polska w Jugosławii

(KORESPONDENCJA WŁASNA „ROBOTNIKA”)

Belgrad, w marcu 1946 r.

Gdybyś Szanowny Czytelniku wystartował z Warszawy samolotem i leciał na południe przez pięć godzin z szybkością 400 kilometrów w kierunku na Sarajewo lub Dubrownik w Jugosławii, i gdyby nagle aeroplan zmuszony był do lądowania na terenie Bośni, mógłbyś przeżyć lekki zawrót głowy, wywołany wątpliwością co do jazdy, przekroczenia granic i miejsca zetknięcia z ziemią. Zdarzyć by się bowiem mogło, że Twój napowietrzny ptak osiadłby w włoskach Troszela, Nowy Martyniec, Rakowiec, Kunowa, czy w Przyjavorzu, i wówczas otoczyłaby Cię gromadka dzieci, wyrostków lub dorosłych, która czysto polskim językiem zapytałaby czy masz całą głowę, niepołamane ręce i duszę na ramieniu. Dorosli zagadnęliby co słychać w Warszawie, a wszyscy określiliby Ci dokładnie gdzie leży Wrocław, Bolesławiec, Lwówek i Kłodzko. Przy wzajemnym przedstawianiu się padłoby z Twojej strony nazwisko Jabłoński, Kruk, Marchewka czy inne, a od nich usłyszałbyś np. Władysław Kunecki, Jan Rozmus, Stanisław Padewski. Zaprowadzony do wójta Adama Szkutnika otrzymałbyś również w języku polskim informacje i wówczas musiałbyś sądzić, że nie leciałeś samolotem, że nie przebyłeś około 2000 kilometrów i że znajdujesz się w Polsce w okolicy Siedlec, Bochni czy Strzyżowa nad Wisłokiem. Kraj obrazowo osądziłbyś, że jesteś na Podhalu, obrócony plecami do Tatr, widzisz takie jak u nas wzniesienia, pagórki i kopy.

Lecz podróż Twoja była rzeczywistością. Znalazłeś się w Bośni w okolicy zamieszkałej od kilkudziesięciu lat przez Polaków, trzymających się tutaj w zwartych skupiskach. Jest ich kilkadziesiąt tysięcy. Kultury polskie zwyczajne i obyczaje. Śpiewają polskie piosenki, wśród których najpopularniejszą jest obecnie melodia i sło-

wa „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy nasza gromada w Bolesławiecu rusza”.

Gdy wybuchła wojna, u Polaków w Bośni myśl o napadniętej Ojczyźnie niezmiennej i walczącej rozpalała serca. Pragnienie odwetu włożyło im do dłoni broń, gdy jugosłowiańskie ziemie, które ich gościły, stały się również przedmiotem agresji nowoczesnego krzyżactwa. Polacy w Jugosławii zdali dobrze egzamin walki o wolność i demokrację. Imiona ich zapisane są w oddziałach partyzanckich, w odznaczonych dywizjach. Walczyli nad brzegami Sawy, na zboczach góry Kozarskiej czy w urodzajnej Sławonii. Polscy lekarze nieśli pomoc ran- nym druhom z lasu.

Polscy inteligenci w miastach współpracowali z ruchem oporu. Złożyli ofiarę krwi i mienia. Przez wioski i osady polskie w Bośni przesuwał się wielokrotnie front. Rabowali je Niemcy, czetnicy Drago Michajłowicza, ustasze Pawelicza, a jeszcze i teraz dokuczają za udział w akcji wolnościowej zwolennicy reakcji, przywiązani do monarchii. Działają podstępnie, niszcząc resztki do- bytku, zagrażają zdrowiu i życiu. Czy będą to sami czetnicy, prowadzący podwójną grę w stosunku do systemu panującego w Jugosławii, czy też nie- dobitki ustasów, czy wręczce prymitywne lecz złośliwe organizacje „kri- żarów”, to jest obojętne. Prawdą jest walka. Bytowanie wśród obcych, konieczność wiecznej czujności, otwarte oczy i uszy na to co się w okół dzieje. I prawdą jest oczywiście — dziś jeszcze daleka od Polaków w Jugosławii. Dlatego też czekają na pociąg, które- przemierza setki kilometrów, stuko- tnie kół o szyny zagrajają im jedyną i wyczekiwaną melodię powrotu do Polski. W mundurze naszego koleja- rza zobaczysz symbol. W wagonie pol- skim, który po nich przyjeżdża, będzie przedsmak ziemi ich przodków, two-

ższej się dla nich nowej rzeczywisto- ści. Odczuwają oni instynktem sprawę polskości jako zagadnienie elementar- ne, jako rację ich bytu, możliwość roz- woju. Dla nich początek życia nastą- pi po raz wtóry w momencie, w któ- rym znajdą się w kraju. Dlatego jeśli spotkacie ich, otwórzcie Wasze ser- ca. Pokażcie im tylko dobro.

Odbywa się bowiem wielka rzecz. Prostawanie krzywych dróg historii, naprawianie krzywd, wyrządzanych przez wszystkie obce imperiały i dyktatury, przez własną szlachetczy- nną, oraz przez samowolę i egoizm.

Na ziemie śląskie wraca lud polski, rzetelny ich gospodarz i posiadacz. Ten, którego carat trzymał w niewoli, „Majestat Cesarzowej Austrii” wyrwał z rodzimych gleby, a fryderykowski pru- ski militarizm odcinał od życiodaj- nych soków polskiej roli. Polacy z Ju- gosławii, pierwsi emigranci wracają- cy zwracając na ziemię ojczystą, osiedla- ją się w powiatach Bolesławiec, Lwó- wek i Kłodzko. Obejmą w swe posia- danie gospodarstwa rolne, warsztaty- rzemieślnicze i staną do pracy w ko- palniach i fabrykach. Sasiadem ich be- będzie chłop z Małopolski, robotnik- spod Warszawy, a przewodnikiem na- uczyciel w Polsce wykształcony. W urzędzie starościńskim czy wojewódz- kim musi otoczyć ich opieką polski- urzędnik. Przybywają do kraju człon- kowie naszej rodziny. Opowiedzą- Wam o innym życiu, o innych kra- jach. O stokach pełnych winnych- gron, o złotobłyszczącym lesie kukury- dzanych pól, zadźwięczą w waszych- uszach dźwięki innych piosenek, i przed waszymi oczyma zatańczą „ko- zarskie” koło. Lecz nie chodzi o to, by was bawiła egzotyka innego nieba, niepokoił ostry podmuch bałkańskie- go halnego wiatru „koszawy”, lecz należy wiedzieć i pamiętać, że zjawił- się ktoś bliski, kogo pożegnaliście, nie myśląc o jego powrocie.

Witold Mączka

Na Zachodzie są zmiany

Niemcy w 10 miesięcy po klęsce

(Korespondencja własna „Robotnika“)

Norymberga, w kwietniu.

SPOJRZENIE WSTECZ

Dobrze jest czasem obejrzeć się wstecz.

Uzyskuje się wtedy pewną perspektywę, ocenia się wtedy drogę, którą się przemierzyło powolnym krokiem dnia codziennego, nie spoglądając jej długości, nie oceniając dystansu.



Goering na ławie oskarżonych.

Nasze spojrzenie wstecz nie będzie sięgać daleko. Wystarczy, byśmy się cofnęli myślą o 10 miesięcy.

Gdy tłumy mieszkańców Londynu, Nowego Jorku i Paryża świeciły na ulicach Victory - Day — Dzień Zwycięstwa, gdy pod Kremlem grzmiały triumfalne saluty armatnie, wydawało się, że z chwilą rozbicia niemieckiej maszyny wojennej rozwiązano problem niemiecki. Jedyną troską umęczonych narodów Europy było, by winni nie uszli kary, by została wymierzona sprawiedliwość przestępcom wojennym.

Tymczasem zaś, wraz z ostatnim wystrzałem na froncie, wraz z ostatnim pociągnięciem pióra pod formułą kapitulacji, problem niemiecki na rodził się.

Oczywiście, w zupełnie innej, nowej postaci.

Ale czy mówić się będzie o okupacji, czy o denazyfikacji, czy o konieczności wychowania narodu niemieckiego, czy ktoś troszczyć się będzie specjalnie reparacjami wojennymi czy zniszczeniem potencjału zbrojowego w Niemczech — jakkolwiek więc wybierze z licznych odgałęzień dzisiejszego problemu niemieckiego, natknę się nieuchronnie na olbrzymi kompleks zagadnień, na ogromne trudności techniczne, na rozsiane groźne znaki zapytania.

„OKUPACYJNY BÓL GŁOWY“

Gdy w dniu wczorajszym obłożym się zebranymi pracowicie wycin-

kami z prasy niemieckiej i zagranicznej i zacząłem pisać korespondencję pod tymże tytułem co dzisiaj, pokusiłem się o wyłożenie sprawy „ab ovo“, miałem zamiar chociaż w przybliżeniu naszkicować dzisiejsze problemy okupacyjne, ewolucję, jaką przechodzą Niemcy stwierdzając, że opinia polska i polska myśl polityczna muszą pod karą śmierci czuć bacznie nad tym, by linia tej ewolucji nie uległa znowu niebezpiecznym skłębom.

Zacząłem pisać — temat rozrastał się w sposób przerażający. Przybywały nowe wątki, nasuwały się nowe zagadnienia. Napisałem 10 stron i skonstatowałem, że nie skończyłem nawet wstępnych uwag. Poszedłem spać.

Przepraszam za tę osobistą dygresję, ale wydaje mi się ona bardzo symptomatyczna. Wskazuje na ogrom dzisiejszego problemu niemieckiego, tym trudniejszego do rozwiązania, jeżeli się uwzględni zamęt go spodarczy i polityczny na całym świecie — nieodłączny od okresu powojennego.

REEDUKACJA I DENAZYFIKACJA

I — wydawać się może, że to już niedopuszczalne uogólnienie — ale mam wrażenie, że nie tylko ja nabałem się bólu głowy. Śledząc głosy prasy zagranicznej o Niemczech, rozmawiając z przedstawicielami tej prasy na procesie w Norymberdze, wydaje się, że okupacja Niemiec przyprowadzi o potężny ból głowy... wszystkie cztery mocarstwa okupacyjne.

Że gdy Komisje Alianckie zaczynają się zastanawiać np. nad zagadnieniem t. zw. re-edukacji narodu niemieckiego — już na progu realizacji pojawiają się o setki tysięcy podręczników szkolnych i uniwersyteckich, które trzeba w tym celu wydrukować — że te Komisje Alianckie też łosają bólu głowy. Bo tu już nie chodzi o kwestie czysto techniczne, jak papier, druk czy oprawa tych milionów tomów.

Ale kto ma te podręczniki pisać? Oczywiście „dobrzy Niemcy“, niemieccy, demokratyczni profesoria, nie zastruci deamizacji nazistowskiej, ci — którzy zdołali wyleczyć młode Niemce z chorobliwych mrzonek o „Herrenvolku“, o wyższości rasy germańskiej, ci, którzy nie będą gloryfikować zakorzenionego od wieków militarystyki i megalomanii narodowej.

Pięknie! Tylko skąd takich wziąć? Gdzie odszukać tych mądrych, demokratycznych profesorów niemieckich, gdzie ich szukać dziś, po dwunastu latach rozszalałego panowania „kultury hitlerowskiej“, gdy na wódni naukowej osłali się tylko ci, którzy poszli na paszku wymagań reżimu, lub w najlepszym razie siali się opór unistami i czystością i prawdą Nauki podporządkowali t. zw. racji stanu, w rzeczywistości zaś koniunkturze.

A jeśli nawet uda się przy pomocy tych Niemców, którzy z hitlerowskich pogromów zdołali unieść głowy za granicę, napisać i wydać te nowe, demokratyczne podręczniki — to kto, na litość Boską! kto ma z tych podręczników uczęć? Gdzie są te wielotysięczne rzesze nauczycieli ludowych, wykładowców gimnazjalnych i profesorów wyższych uczelni, którzy mają ogłupiony i wykołajony naród wychować?

Komisje Oświatowe i Re-edukacyjne w Niemczech rozbiła głowa jeszcze przed zrealizowaniem programowego wstępu.

I tak jest w wielu innych dziedzinach. Tak jest niemal we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego w okupowanych Niemczech.

Nikt dziś np. nie kwestionuje zasad, że pierwszym zadaniem Mocarstw Okupujących jest ukaranie przestępców i zbrodniarzy oraz wyeliminowanie z czynnego życia społecznego byłych hitlerowców.

Zasada słuszna, wszyscy się na nią zgadzają — wydaje się więc bardzo szczegółowy i bardzo mądry t. zw. „Dekret oczyszczający“ — (Sauberungsgesetz).

I oto nie mijają trzy dni, a rzeczoznawca przy Zarządzie Wojskowym wydał komunikat, że już w pierwszej fazie wykonania tej ustawy spodziewać się należy pół miliona procesów i postępowań rehabilitacyjnych! Proszę znowu zrozumieć, że to oznacza pół miliona rozpraw sądowych, miliony świadków, miliony żeznań, dziesiątki milionów godzin i arkuszy papieru. A po tych rozprawach? Ile potrzeba obozów czy więzień, które zapełnią winni, ilu strażników?

My wiemy przecież, że dużo! Bardzo dużo!

KŁOPOTY HUMANITARYZMU

Wiemy też, że Alianci nie zasło-

sują przy rozwiązywaniu tych spraw metody komór gazowych i peców krematoryjnych. Alianci chcą ukarać winnych, ale jednocześnie chcą i muszą rozwiązywać problemy okupacyjne w sposób humanitarny i sprawiedliwy.

A właśnie wtedy, gdy zaczyna się myśleć o humanitarnym i sprawiedliwym rozwiązaniu — właśnie w edy zaczyna boleć głowa.

I proszę mi wierzyć, że wielu wtedy idzie spać, lub przynajmniej przytka oczy. Proszę mi wierzyć, że w prasie anglo-saskiej już dzisiaj w 10 miesięcy po zakończeniu wojny, nie znalazł byśmy słowa o ukaraniu winnych i o zbrodniarzach wojennych, gdyby nie trwał jeszcze proces norymberski. A już i ten proces zajmuję bardzo mało miejsca i zeszedł na ostatnie szpalty. Wiemy dlaczego. Czytelnik się znużył, czytelnikowi „to wszystko się przejadło“. Przeciwnie czytelnik angielski i amerykański nie chce już wiecej słyszeć o powrotnościach obozów koncentracyjnych i torach w Gestapo! Madość fotografii straszliwie znaszkrowanych trupów! W Hollywood producenci uchwalili z natychmiastową ważnością wstrzymanie „kremla“ filmów, opartych na tematach wojennych. Jeden z dziennikarzy, który chciał opublikować mniej lub bardziej udane wspomnienia z czasów wojny czy okupacji, dostał krótki listek od wydawcy: „Utwory z okresu wojny nie leżą w naszym planie wydawniczym, bardzo chętnie skorzystamy z materiału, dotyczącego obecnych warunków życia w pańskim kraju“. Krótko i jasno!

Nie byłoby to jeszcze takie niebezpieczne, gdyby ten powojenny ból głowy nie był połączony z falą powojennej histerii i pseudo - humanitarnych spazmów. Prasa zagraniczna do niedawna przepełniona była reportażami i fotografiami, ilustrującymi nie edolę Niemców wysiedlanych z Polski i Czechosłowacji. Dziś przepełniona jest apałami i alarmami o konających z głodu, wynędzniałych Niemcach.

Powtarzam raz jeszcze, że — gdyby nie długotrwały proces norymberski — z przegładu prasy zagranicznej niezorientowany czytelnik mógłby się dowiedzieć o Niemcach tylko tyle, że jest to naród bardzo niebezpieczny i biedny, naród, któremu się odebrało należne mu tereny, naród, któremu w imię najsłabszych nie-

szych wskazań i idei należy pomagać.

CO SIĘ W NIEMCZACH GŁOSNO DYSKUTUJE?

Raz jeszcze obejrzymy się wstecz i cofniemy się o dziesięć miesięcy? Proszę powiedzieć szczerze, czy kto zdołał przewidzieć, o czym się dziś w Niemczech będzie mówić, nad czym się będą ludzie tutaj zastanawiać i jakie oświadczenia będą Niemcy składać. Posłuchajmy — w skrócie:

— w strefie amerykańskiej odbyły się już wybory gminne, przy udziału czterech głównych i szeregu mniejszych stronnictw politycznych.

Bawaria ma już tymczasowy rząd i taki rząd z premierem i ministrami. We wszystkich strefach odbudowuje się intensywnie aparat policji niemieckiej — takiej policji w zielonych i czarnych mundurach i z rewolwerami.

Najgoręcej dyskutowanymi problemami politycznymi są: federalizm czy separatyzm, a więc innymi słowy, czy przyszłe Niemcy składać się będą z osobnych państw, czy spo dziewać się należy narodzin IV Rzeszy (olbrzymia, przytłaczająca większość głosów opowiada się za jednolitą formą państwową) i 2) czy dojdzie do unii partii socjalistycznej z partią komunistyczną?

Przywódca berliński socjal - demokratów gromi na publicznym zebraniu w Berlinie Prezydenta Roosevelta za to, że po swojej podróży po Niemczech odważyła się zakwestionować „groźbę śmierci głodowej w Niemczech“.

Jego kolega w Westfalii, również na publicznym wiecu w odpowiedzi na francuskie oświadczenia w sprawie Zagłębia Ruhry oświadcza: „Ruhra była zawsze niemiecka i pozostanie wiecznie niemiecka!“ („Ewig deutsch!“) znamy dobrze ten zwrot.

W demokratycznym dzienniku „Weser-Kurier“, senator dr. Apelt pisze o „oderwaniu wschodnich prowincji i wypędzeniu milionów Niemców“, wyrażając przy tym nadzieję, że przecież „ludzkie postanowienia są zmienne, a przemoc faktów dokonanych przez człowieka nie ostoi się na dłuższą metę“ (poświęciłem temu wyśpieniu jedną z korespondencji).

„I CO SIĘ PO CICHU ROBI?“

Jednocześnie zaś potężna jest wymowa cichych demonstracji i wymowa kroniki policyjnej. Pisma niemieckie dostają stopy listów z pogroźkami, w ciągu nocy giną z murów ulicznych tablice nowych „demokratycznych“ nazw ulic i placów pojawiają się zaś swastyki lub symboliczne „Dwie ósemki“.

Jednocześnie znajdujemy w gazetach drobne notatki petitem: „Sąd Wojskowy skazał Erwina Fischera na 7 lat więzienia, gdyż rozpowszechnił „dawną naukę hitlerowską a młodych Niemców podburzał do oporu i aktów przemocy wobec wywiezionych w swoim czasie do Rzeszy cudzoziemców“. „19-letni Hans Adolf Pietsch skazany został na trzy lata obozu pracy. Przypisał się on, że namawiał młodych Niemców do aktów sabotażu i żeznał, że został do tego namówiony przez b. oficera SS, którego spotkał w pocągu.“

Jednocześnie ostatnie depeze donoszą o wykryciu spisku studentów uniwersytetu w Darmstadt, którzy planowali zamordowanie pastora Niemollera, jednego z dziesięciu sprawiedliwych hitlerowskiej Sodomii, za to, że odważył się potępić hitlerizm, za to, że odważył się uznać winę narodu niemieckiego.

Przykłady mógłbym cytować długo. Sądę, że nie ma potrzeby. Wydaje mi się, że nawet ta chaotyczna garszczka szczegółów przekona każdego czytelnika polskiego o tym, że na Zachodzie są zmiany.

A właściwie, że rzeczywistość zmienia nasze nadzieje. Nadzieje i przewidywania z przed 10 miesięcy, nadzieje Dnia Zwycięstwa.

Z jednej strony rosnąca aktywność życia politycznego i przejawy dość wcześnie rozbudzonej samodzielności „demokratycznej“, z drugiej groźny, podziemny nurt oporu i walki.

Wszystko zaś razem na tle dotkliwego bólu głowy mocarstw okupacyjnych, które próbują rozwiązać nowy problem niemiecki.

Przypominam się uważnie zmianom na Zachodzie. Pod karą śmierci.

Karol Małcużyński

Wynalazcy nowych rodzajów śmierci

Kaci 120.000 ludzi—przed sądem w Gdańsku

Rozpoczynający się w dniu 25 kwietnia r. przed Specjalnym Sądem Karnym w Gdańsku proces przeciwko 18 funkcjonariuszom obozu koncentracyjnego w Stutthofie, wzbudził wielkie zainteresowanie. Proces odsłonił tajemnicę tej straszliwej kazi, jaką był „Stutthof“.

Obóz ten wchodzący w skład hitlerowskiego koncernu fabryk, przetwarzających człowieka na popiół, jakby przez ironię nosił oficjalną nazwę „Waldlager Stutthof“ t. zn. obóz leśny. Malowniczo położony nad zatoką morską, o 30 kilometrów od Gdańska, obok wioski o tejże nazwie, „Stutthof“ rozpoczął swą działalność już z momentem wybuchu wojny w

1939 r. Przed wojną na tym miejscu był tylko las i piasek, później dopiero, z ciężkiej pracy więźniów, z krwi i potu męczenników wyrosła wspaniała, komfortowa budowla, przeznaczona na biura administracji obozu.

Jakby dla kontrastu tuż obok znajduje się 30 wielkich baraków, przez które przewinęło się 120.000 ludzi, a śmierć znalazło 80.000.

Prócz metod przyjętych w Oświęcimiu i Majdanku, wyszkane były w Stutthofie i warunki lokalne, a mianowicie stosowane zatapianie większej ilości ofiar w morzu, przez zanurzenie głowy w wodzie do chwili uduszenia się więźnia oraz zrzucanie głowy w dół z wielometrowej wysokości na t. zw. „Holtzplatz“. Uśmierconych tylko za pomocą gazu było 40.000 więźniów.

Warunki pracy w Stutthofie były

potworne, a wyżywienie tak marne, że wiele ludzi ginęło z głodu i wycieńczenia. Przykładem tego — zwłoki młodej kobiety ważące 19 kg., co stanowi wagę pięcioletniego dziecka. Żołodniaki więźniowie dopuszczali się kanibalizmu, wycinając i zjadając następnie mięsne części zwłok swoich zmarłych towarzyszy. Wielu więźniów nie mogąc przetrześć strasznych katów obozowych popełniało samobójstwo rzucając się na druty okalające obóz, naładowane prądem wysokiego napięcia.

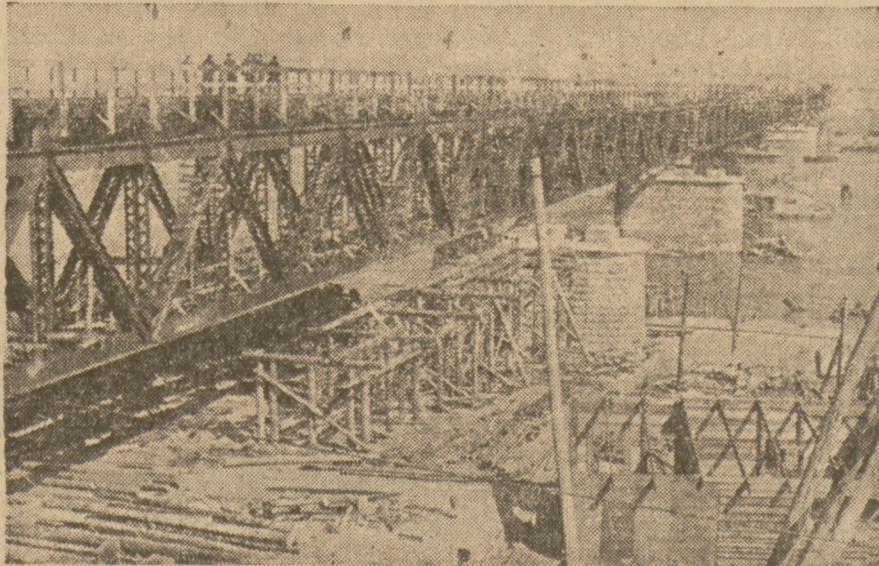
Na czele oskarżonych funkcjonariuszy obozu, którzy odpowiadać będą przed Sądem stoi oberscharfrueher SS Pauls, wielokrotny zbrodniarz i morderca; pozostali oskarżeni to „kapowie“, strażnicy i strażniczki obozowe, mający wiele ofiar na swym sumieniu.

Nowość!

STANISŁAW DYGAT

Achtung!
Verboten!
Bodeniskie
Lagergelände!
Stehen bleiben!
fotografieren
verboten!

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „WIEDZA“



Nowy most kolejowy na Wiśle w Warszawie

TRYBUNA NAUCZYCIELSKA

Szkoła zawodowa i jej rola w tworzeniu nowej kultury

Zagadnienie szkolnictwa zawodowego urasta obecnie do rozmiarów naczelnego problemu i staje się jednym z ważniejszych czynników przebudowy ustroju szkolnego w Polsce. W gronie fachowców toczą się poważne dyskusje, ogół społeczeństwa ciągnie za sobą zastarzałe opinie jeszcze sprzed wojny, jakby nic w ogóle się nie zmieniło, a lepiej się orientujący w sytuacji pedagogowie czują się po prostu zaniepokojeni.

No bo jakże? Czyż nie udowodniono po wielokroć, że absolwent szkoły zawodowej ustępuje zdecydowanie w ogólnej inteligencji i kulturze osobistej swemu koledze ze szkół ogólnokształcących? Czyż możemy pozwolić, żeby w razie przewagi szkolnictwa zawodowego obniżyły się intelektualnie kadry naszej inteligencji, przyszli twórcy kultury, sól polskiej ziemi? Do czegoż to dojdzie — przecież nasza kultura będzie wtedy stale upadać, zostaniemy wnet daleko w tyle za narodami zachodnio-europejskimi, wśród których — bywało niegdyś — zajmowaliśmy miejsce wcale poczesne.

W tych pretensjach pod adresem szkoły zawodowej są istotnie pozory słuszości. Gimnazja i licea ogólnokształcące, nawet tak jak były przed wojną, rzeczywiście wypuszczały uczniów lepiej przygotowanych do obcięcia roli przyszłych twórców kultury, niż to robiły wszystkie szkoły zawodowe łącznie. Kryła się jednak poza tym pewna tendencja, społecznie niewątpliwie szkodliwa, a prócz tego produkcja kandydatów na twórców kultury odbywała się w atmosferze bałwochwalczego kultu dla ogólnej inteligencji i gęstości umysłu, kształconego bez żadnego konkretnego celu — o taką sztukę dla sztuki — w absolutnym odizolowaniu ucznia od bezpośredniej, osobiście wykonywanej pracy, w całkowitym oderwaniu od życia. Musiało się to odbić na samej kulturze minionego dwudziestolecia naszej niepodległości.

Jest w tym wiele paradoks, ale wraz ze swymi ambicjami szkolenia kadr twórców kultury, szkoła ogólnokształcąca działała niewątpliwie na szkodę kultury. Narzucała jej bowiem niebezpieczną jednostronność, pewien wysoki ryby rangi arystokratyzm i pogardliwy stosunek do potrzeb społeczeństwa, którego była wykutem.

Demokracja i jej reformy gospodarczo-społeczne przeorały dziś do głębi naszą rzeczywistość. Robotnik i chłop stają się współgospodarzami Państwa i jednoczą się we wspólnym wysiłku w walce o lepsze jutro narodu. Wysiłek ten, to codzienna, ale świadoma swych dalszych celów praca oraz powszechna współodpowiedzialność za całość. To jest naczelnym problemem nowej rzeczywistości, to powinno być treścią nowej kultury.

Znana jest wielka rola szkolnictwa w życiu społecznym narodu. To też organizatorzy nowej szkoły muszą włączyć się w ogólny bieg tworzącej się rzeczywistości, muszą szarmonizować swe wysiłki i zmierzać do tego samego celu co wszyscy. Nowa sytuacja społeczna nakłada na szkołę ściśle określone zadania. Oczekuje mianowicie, że szkoła wszystkim da możliwość korzystania z ogólnego dorobku kulturalnego oraz uczestniczenia w pracy nad jego pomnożeniem. Że poza tym szkoła tak wychowa przyszłych twórców kultury, żeby byli świadomi swej wciży ze społeczeństwem, do którego należą i dla którego w ostateczności pracują. Wynika stąd, że przyszli twórcy, zanim znajdą się na poziomie osiągalnym tylko dla wybranych, muszą sami osobiście podporządkować się

konieczności celowej pracy, właśnie zupełnie codziennej, właśnie tej wytwórczej i pożytecznej. Nie wystarczy tylko mówić, jakie to znaczenie ma praca. Trzeba bezpośrednio zastosować jej wychowawcze walory w szkole.

Jeśli przyszła kultura ma być przeznaczona dla ludzi pracy, przyszły jej twórca musi sam osobiście z pracą na serio się zetknąć.

Nowej kultury nikt nie wymyśli za biurkiem. Nie stworzą jej także nawet najnamydlonejsze teorie ani wyczarują słusznego śladu inąd hasła. By się treść kultury zmieniła, musimy wychować nowych twórców. Szkoła musi umożliwić emancypującym się masom społecznym współtworzenie kultury, a wobec przyszłego twórcy musi zastosować wartości wychowawcze pracy. Żadnego z tych dwur postulatów nie spełniała dotąd szkoła ogólnokształcąca, natomiast oba dadzą się z powodzeniem zrealizować na terenie szkół zawodowych.

Tym postulatem szkoła zawodowa potrafi rzeczywiście sprostać. Ale czy wyjdą z niej kiedykolwiek jakieś wybitniejsze jednostki? Czy upowszechnione szkolnictwo zawodowe potrafi rozbudzić tę iskrę Bożą, która jest przywilejem wybranych? O to właśnie chodzi i jeżeli udawało nam się w szkole ogólnokształcącej osiągać lepsze wyniki, to tylko dlatego, że mieliśmy do czynienia z zespołami dość gruntownie wyselekcjonowanymi.

Szkoła ogólnokształcąca przeprowadzała przede wszystkim selekcję społeczną. Były to dzieci przeważnie inteligencji i większej lub mniejszej burżuazji.

Dziś nie możemy stwarzać grup uprzywilejowanych i upośledzonych, lepszych i gorszych. Taka linia podziału prowadzi prostą drogą do sztucznie wytwarzanego poczucia wyższości i do kompleksów niższości.

Walka o treść tworzonej kultury i jej przydatność społeczna nie może oczywiście osłabić wymagań co do jej poziomu. Dlatego też szkolnictwo zawodowe musi dawać podstawy, gwarantujące odpowiednio wysokie osiągnięcia, nie niższe od tych, jakich dostarczała szkoła ogólnokształcąca. Już samo rozszerzenie bazy społecznej szkolnictwa zawodowego pozwala rokować jak najlepsze pod tym względem nadzieje. Chodzi tu nie tylko o większą masę, która więcej kryje w sobie talentów niż wyselekcjonowane społecznie zespoły młodzieży szkół ogólnokształcących. Równie ważna jest niewątpliwie świeżość jaką przynosi z sobą młodość kulturalna warstw pod tym względem niemal pierwotnych.

A prócz tego jeszcze jedna sprawa niemniej ważna od tamtych. Selekcja, w szkołach ogólnokształcących z wielką względów szkodliwa, przyczyniała się niewątpliwie do łatwych triumfów nauczyciela, gdyż redukowała wiele trudności dydaktycznych, którymi obciążona być musi szkoła masowa. Nie wątpliwie łatwiej jest pracować z klasą, w której mamy samych tylko zdolnych uczniów. Szkoła masowa, nie będzie mieć tych ułatwień, a jednak mimo to musi spełnić swoje zadanie nie gorzej od dawnej szkoły elitarnej. Musi mianowicie zapewnić rozwój inteli-

gencji swych wychowanków w tym stopniu, żeby wprót po ukończeniu szkoły byli zdolni do kontynuowania nauki na szczeblu wyższym i uniwersyteckim. Do tego celu prowadzi droga nie poprzez korzystanie z ułatwień dydaktycznych, jakie niesie z sobą selekcja, lecz przez zreformowanie programów tak, by każdy przedmiot był pełnowartościowym także pod względem intelektualnym, a nie tylko życiowym.

Wypracowanie takich programów jest rzeczą możliwą, choć ich realizacja będzie wymagała od nauczycieli szkół zawodowych więcej wysiłku, niż to było w szkole ogólnokształcącej. Na to jednak nie poradzić nie można. Zakładanie podwalin dla nowych treści, mającej powstać kultury nie może iść w parze z propagowaniem życia ułatwionego i wymijaniem rzetelnego wysiłku. Nauczyciel nigdy się przed nim nie uchylał. Toteż wystarczy, żeby zrozumiał te swoją naprawdę twórczą rolę, bo idzie o rzecz istotnie wielką — o treść i poziom naszej kultury.

Kazimierz Budzyk

Znaczenie konferencji aktywu nauczycielskiego PPS i PPR

Ogólnokrajowa konferencja aktywu nauczycielskiego PPS i PPR, która odbyła się ostatnio, miała swój głęboki sens.

Dała żywe świadectwo, że wśród pracowników oświaty — poza elementami, które zostały daleko w tyle za szybko toczącymi się wypadkami dziejowego znaczenia — istnieje, rozwija się i zyskuje coraz większe wpływy środowisko nauczycielskie, mocno związane z twórczymi siłami społecznymi, kształtującymi nową rzeczywistość polską. Zarówno liczebność, jak i zdecydowana mocna postawa tego środowiska, daje rękojmię zwycięstwa żywiołów szczerze demokratycznych i na tym odcinku naszego życia publicznego.

Konferencja aktywu nauczycielskiego PPS i PPR dała zarazem świadectwo, że uświadomione politycznie elementy wśród nauczycielstwa dostrzegają słabe strony i niedociągnięcia na froncie szkolnym i są zdecydowane podjąć bezwzględna walkę z żywiołami reakcyjnymi, które zagradzają drogę młodemu pokoleniu do zrozumienia i związania się uczuciowo z nową demokratyczną rzeczywistością polską. Świadczyły o tym zarówno wygłoszone referaty, jak i poważna rzeczowa dyskusja, nie pozbawiona pasji, płynącej z głębokiego przeświadczenia o słuszości broniącej sprawy. Rzeczowa krytyka postawy części nauczycielstwa, władz szkolnych i młodzieży, pozwoliła ujawnić cienie i plamy na naszym życiu szkolnym, co niewątpliwie ułatwi wysiłek żywiołów szczerze demokratycznych uczynienia ze szkoły twórczego czynnika, kształtującego lepszą przyszłość.

W przeciwstawieniu do mglistych koncepcji wychowawczych i oderwanych od życia wypowiedzi się na zjazdach i zebraniach „apolitycznych” środowisk nauczycielskich, — konferencja aktywnych politycznie elementów nauczycielskich zajęła się przede wszystkim aktualnymi, związanymi z obecną sytuacją, zagadnieniami. W referatach i dyskusji omówione zostały najważniejsze zagadnienia, narzucone szkole przez obecną sytuację. Konferencja przeciwstawiła się w sposób zdecydowany próbom odsuwania szkoły i nauczyciela od żywego nurtu współczesnego życia ideowego.

Ofiary zbrojeckich band enszetowskich

Coraz częściej zdarzają się wypadki mordowania nauczycieli przez bandy enszetowskie. Oto szereg wypadków z ostatnich tygodni w jednym wojew. warszawskim.

Na terenie powiatu ostrołęckiego zdarzył się wypadek ciężkiego pobicia dwu nauczycieli, a mianowicie: Zielińskiego Mieczysława, nauczyciela kontraktowego w Olszynie i Czarneckiego Stefana, nauczyciela kontraktowego w Bandysiu. Obie miejscowości znajdują się na terenie gminy Czarna.

Przebieg wypadku był w przybliżeniu następujący:

Nauczyciel Zieliński przebywał w dniu 28 lutego r. w Myszyńcu i wracał stamtąd furmanką. Po drodze spotkał dwu wojskowych, którzy, podając się za członków UBP, przysiedli się do niego i wdali się w pogawędkę na temat jego stosunku do obecnej rzeczywistości. UBP itp. Nauczyciel dawał odpowiedzi pozytywne. W ten sposób dojechano do mieszkania nauczyciela, gdzie oczekiwał na niego jego kolega, nauczyciel Czarnecki. Po zapytaniu, kto to jest, wspomniany wojskowy polecił obu nauczycielom udać się z nimi razem do wyższej komendy, która miała się znajdować gdzieś niedaleko. Nauczyciele nie chcieli iść, zmuszeni byli jednak uczynić to pod groźbą rewolwerów. Tam samą furmanką, którą przyjechali, odwieziono ich w głąb lasu, furmankę odprawiono, nauczycielom zawiązano oczy i przyprowadzono ich do jakiejś leśniczówki. Znajdował się tam rzeczywiście większy oddział wojska, ale okazało się, że nie jest to oddział UBP, ale formacja nielegalna.

Zaczęło się badanie nauczycieli, zmierzające do tego, aby się przyznali do współpracy z UBP. Badanie to było połączone z wyrażanym biciem, przy czym specjalnie ciężko został pobity Zieliński. Był moment, że wyciągnięto ich do lasu, aby tam ich zastrzelili. Ostatecznie postanowiono ich w lesie na łaskę losu, a formacja udała się dalej. Nauczyciele byli w sytuacji optakanej, którą oni zupełnie nieprzytomny. Czarnecki w niewiele lepszym stanie. W lesie przebywał półtorę doby i tylko dlatego, że Czarnecki przyszedł nieco do siebie, dowiół Zielińskiego do drogi, gdzie przygodny gospodarz, przejeżdżając, zabrał ich do Myszyńca. Tam zaopiekowała się nimi Milicja Zielińskiego przewieziono wraz z żoną i kilkumiesięcznym dzieckiem do Ostrołęki i umieszczono w szpitalu. Według opinii lek-

rza — Zieliński został pobity fachowo; bito go ciężko w mięśnie tak, że organy wewnętrzne nie zostały uszkodzone, choć wyglądał na człowieka tak strasznie skatowanego, że dziwnym się zdaje, że w ogóle jeszcze żyje.

W dniu 16 marca r. o godz. 20.30 dokonano napadu na ob. Gołaszewskiego Piotra Józefa, kierownika szkoły w Gołyminie, który — pobity kijami — w dniu 19 marca r. zmarł.

Ob. Gołaszewski był wybitnym nauczycielem, prezesem Oddziału Powiatowego ZNP i aktywnym działaczem PPS. Padł na posterunku.

Cześć Jego pamięci! Według ogólnej opinii, zbrodnia została dokonana przez NSZ.

W dniu 31 marca r. zamordowano wraz z całą rodziną w Mrozach dyrektora tutejszego gimnazjum samorządowego, Franciszka Mondzelewskiego.

Ilość ofiar bandyckich wyczynów żywiołów reakcyjnych na terenie całej Rzeczypospolitej jest już ogromna. Nauczyciel w terenie, pracując w niezwykle trudnych warunkach materialnych, jeżeli lojalnie służy obecnej demokratycznej rzeczywistości, jest jeszcze narażony na gwałty ze strony żywiołów reakcyjnych. Zapewnienie możliwych warunków materialnych i bezpieczeństwa przy lojalnym spełnianiu swoich obowiązków — tego minimum ma chyba prawo domagać się nauczyciel.

Oświata na Ziemiach Odzyskanych

Jest rzeczą dla wszystkich zrozumiałą, że obok materialnego zagospodarowania Ziemi Odzyskanych za gadnienie oświaty i kultury polskiej na tych ziemiach jest problemem pierwszorzędnej wagi.

Dlatego też w Ministerstwie Oświaty powołano specjalne Biuro Ziemi Odzyskanych, którego wyniki pracy są poważne, choć należy stwierdzić, że stan szkolnictwa, oświaty dorosłych i bibliotek jest jeszcze wysoce niedosłateczny.

Najgorzej przedstawia się sprawa przedszkoli. Obecnie zatrudnionych jest około 400 wychowawczyń przed szkółki a potrzeby bieżącego roku sięgają 1100.

Na drugim miejscu należy postawić potrzeby szkolnictwa zawodowego, które ze względu na przemysłowy charakter większości tych z emwinno wyraźnie dominować nad szkolnictwem średnim ogólnokształcącym. Obecna liczba nauczycieli zatrudnionych w szkolnictwie zawodowym, dochodząca do 400, powinna być w roku szkolnym 1946-47 podwójna.

Nieco lepiej przedstawia się sprawa w szkolnictwie powszechnym, obsługiwany przez 6000 nauczycieli i w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym, które zatrudnia 900 pedagogów.

Obok szkolnictwa dla dzieci i młodzieży specyficzna i iakże doniosła dla Ziemi Odzyskanych rolę odgrywa oświata dorosłych. W tej dziedzinie możemy zanotować poważną działalność: 2700 kursów repolonizacyjnych z liczbą słuchaczy około 80.000.

Jest to bardzo duży wkład, ale jakże niedosłateczny w stosunku do potrzeb. Najbardziej palącym zagadnieniem jest niewątpliwie sprawa książki polskiej. Ludności napływowej musimy również dać polską książkę, rozmiłować ją w czytaniu, aby uchronić od powrotnego analfabetyzmu.

Zagadnienie oświaty na Ziemiach Odzyskanych jest poważnie związane z bytem nauczycieli tam pracujących, których sytuacja obecna przedstawia się wręcz katastrofalnie i powinna być radykalnie poprawiona przez współdziałanie czynników rządowych z samorządem i ogółem społeczeństwa.

Całokształt oświaty na Ziemiach Odzyskanych wymaga zrozumienia wagi tego zagadnienia przez całe społeczeństwo polskie, a szczególnie przez społeczeństwo biorące udział w życiu tych ziem.

T. Zyglar

Telegram do tow. premiera od nauczycielstwa w Niemczech

Tow. premier Osóbka Morawski otrzymał telegram następujący:

Zjazd Delegatów Nauczycieli Polskich w Niemczech z okupacji brytyjskiej, przy współudziale przedstawicieli szkolnictwa, rodziców oraz społeczeństwa polskiego ze wszystkich okupacji obradujących w Polskim Ośrodku Wojskowym w Hannoverze śle najszerzej zaleca jak najlepszych rezultatów pracy w trudnym i moliżnym dziele odbudowy i przebudowy życia i utrwalaenia zrębów niepodległości Rzeczypospolitej.

Przewodniczący Zjazdu
Dr. TADEUSZ PASIERBINSKI

Nowość!



Bar British Council dla Polski

Na wniosek swego przedstawiciela w Warszawie, British Council w Londynie postanowiło przysłać pewną ilość książek w darze dla instytucji polskich. Książki te otrzymają:

Poli technika Warszawska (255 tomów), Biuro Odbudowy Stolicy (172 tomy), Związek Nauczycielstwa Polskiego (212 tomów), Uniwersytet Łódzki (95 tomów), Biblioteka Jagiellońska w Krakowie (95 tomów), Uniwersytet we Wrocławiu (95 tomów), Seminarium Anglistyczne we Wrocławiu (187 tomów), Uniwersytet w Poznaniu (114 tomów).

W niedalekiej przyszłości nadejdą dalsze transporty książek ofiarowanych Polsce przez British Council a przeznaczone dla powyższych i innych instytucji.

Przeciw terrorowi klerykalnemu w szkolnictwie

(jr) W czasie odbytej przed kilkoma dniami ogólnokrajowej konferencji aktywu nauczycielskiego PPS i PPR ujawniono szereg zagrażających faktów, świadczących o niestłuchanym nasileniu terroru klerykalnego w szkolnictwie. Chodzi nie tylko o spotęganie dewocyjności, czego objawem jest m. in. przymuszanie młodzieży do klęczenia w czasie wszelkich modłów, ale o organizowaniu bojkotu koleżeńskieg w stosunku do dzieci, które odważyłyby się nie uczęszczać na praktyki religijne lub lekcje religii. Nawet w gimnazjach dla dorosłych, gdzie zgodnie z postanowieniem konstytucji marcowej religia nie jest przedmiotem obowiązkowym, urzędnicy nagonkę na słuchaczy pragnących korzystać z tych uprawnień.

Powolni kleryci kierownicy szkół przymuszają nauczycielstwo, jak za starych, sanacyjnych czasów, prowadzić dzieci w niedziele do kościoła i nadzorować. Katecheci wyzyskują często lekcje szkolne religii do propagandy antyrządowej, a wszelakie zakony starają się jak najwięcej szkół

utrzymać w swym posiadaniu.

Wobec tych groźnych objawów terroru klerykalnego konferencja naucz. aktywu PPS i PPR uchwaliła:

- 1) uznać za niewskazane oddawanie wychowania młodego pokolenia w ręce prywatne, w tej liczbie zakonów, klasztorów, bractw i kongregacji;
- 2) wezwać demokratyczne partie polityczne i organizacje społeczne do spopolaryzowania w szeregach swych członków okólnika Min. Oświaty z września 1945 r. w sprawie zwalniania dzieci od przymusu pobierania nauki religii w szkole;
- 3) zwrócić uwagę nauczycielstwa, iż nie jest ono zobowiązane ani do udziału w praktykach religijnych ani do nadzorowania działy w związku z tymi praktykami;
- 4) że wobec ujawnionych b. licznych faktów nadużywania przez katechetów lekcji religii do agitacji antyrządowej i antydemokratycznej wyzwa władze szkolne i opinii publiczną do zdecydowanego ukrocenia tych czynności.

LITERATURA i SZTUKA

Grzegorz Timofiejew

Władysław Broniewski poeta polskiego proletariatu

Polska Partia Socjalistyczna w Łodzi powzięła rezolucję, aby w dniu 1 maja, w dniu święta robotniczego, uczcić czołowego poetę proletariackiego w Polsce, Władysława Broniewskiego, przez wręczenie mu specjalnej nagrody.

Czym tłumaczy się ta uchwała? Kim jest Władysław Broniewski? Co reprezentuje jego twórczość?

Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba cofnąć się do tych czasów, kiedy po upadku rządu ludowego w Polsce, po obaleniu Ignacego Daszyńskiego, reakcja po karkach chłeniasta pętała się do władzy. Proletariat r lski oddawał dopiero co zdobyte pozycje. Czarne reakcyjne łapy zagarnęły z powrotem rząd a zarazem krew i pot polskiego ludu. Fabryki stawały od strajków, głód zaglądał do poddaży i suteryn robotniczych, na ulicach i placach miast szarż konnej policji masakrowały tłumy, w Krakowie i gdzie indziej dźwigały się barykady, wzięcia zapelniały się bojownikami o wolność.

Ciężko i duszno było w Ojczyźnie. I oto w tej atmosferze mroku i krwi, na froncie rozpaczliwej robotniczej walki, gdy słabym na duchu wydaje się, że wszystko stracone — rozlegają się słowa:

„W pierś niech biją młotem — nie pęknie.
Zatknięj usta, choć w ustach krew...
Jeszcze będzie jaśniej i piękniej,
Będzie radość i będzie śpiew.”

Słowa te wyszły spod pióra Władysława Broniewskiego. Jako rezultat obudzenia się proletariatu w Polsce, jako wynik jego politycznej walki i klasowej świadomości, — powstaje poezja Broniewskiego. Wiernie towarzyszy czynom i krokom robotniczym, gdziekolwiek się one rozlegają: w tkackiej Łodzi, w stalowej Woli warszawskiej, czy w czarnych kopalniach Dąbrowy. Twórczość ta staje się ideologicznym orężem w walce jaką o swoje słuszne prawa zmuszony był toczyć robotnik.

Odczucie krzywdy oddane tu zostało w przejmujących ludzkich słowach. Ale krzywdą rodzi bunt i potęgę wolę walki. Dlatego Broniewski reprezentuje przede wszystkim pieśń polskiej rewolucji, pieśń, która stała się dynamitem w boju i wysokim porwyem w chwilach słabości.

Na wierszach Broniewskiego cho wało się młode pokolenie robotnicze. Strofy buntu, wiary i zwycięstwa wędrowały za kratę więzień i krzepły niejedną zgnaną pierś. I dzisiaj, jeżeli ktoś wątpi, jeżeli komuś serce od trosk za ciężkie, niechaj zwróci się do żywych i pięknych książek Broniewskiego, a zaczerpie stąd entuzjazm i siłę. Tylko serdeczne, dogłębne życie się z troską robotnika (Broniewski sam jest synem robotniczym) tylko udział w klasowej walce całym sercem, tylko ścisłe powiązanie się z ruchem robotniczym — mogły wydać poezję proletariacką tak szczerą i tak silną jak poezja Broniewskiego.

Tkwi w strofach Broniewskiego, jak w złożach dynamitu dynamika polskiego rewolucjonizmu, a zarazem jest tu obok oburzenia, gniewu, buntu i wezwania do walki dojrzała głęboka myśl: to jest świadomość twórczej potęgi klasy robotniczej.

Broniewski w najcięższych chwilach zmagani i słabości woła, że „jeszcze będzie jaśniej i piękniej”. Broniewski wierzy w zwycięstwo proletariatu, a zarazem rozumie, jakim celem to zwycięstwo ma służyć. Na końcu walki, gdy zgłuchnie krzyk barykad, jaśnieje jedno — radość człowieka — mocy, piękno twórczej potęgi człowieka. Wyzwolony proletariacki będzie tworzył piękniejsze życie, spotęguje je do tych granic, które wyznaczają szeroki geniusz ludzki. Oto jest cel socjalizmu, zdrowsza wiara, która jak źródło siły i radośna biała z utworów Broniewskiego.

Ideologia Broniewskiego również jak jego poezja posiada szerokie horyzonty. Poeta jako świadomy marksista wie, że sprawa wyzwolenia ludu polskiego, że polski ruch robotniczy wiąże się jak najsilniej z walką międzynarodowego proletariatu. Robotnicze ruchy niepodległościowe w Polsce w przeszłości nawiązywały do rewolucyj

nych prądów ludowych w Europie. Z tej wspólnej walki, z tych wspólnych doświadczeń wyłoniło się piękne hasło „Za Wolność Waszą i naszą”. W myśl tej zasady Broniewski poświęca piękne strofy rewolucjonistom rosyjskiemu Bakuninowi, czci bohaterów komunistów w poemacie o komunie paryskiej, odpowiada na apel walczących republikanów hiszpańskich i z pasją w „Krzyku ostatecznym” atakuje faszyzm i hitlerizm. Broniewski wie, że sprawa wolności ludów Europy i sprawa Niepodległości Polski — to jedno. Historia ostatnich lat jeszcze raz potwierdziła tę prawdę.

Ale rewolucjonizm Broniewskiego nie ma żadnego doktrynerskiego stempla, jest wyrazem uczuć najlepszych sił Polski: chłopów i robotników. Rewolucjonizm Broniewskiego nie jest żadnym importowanym towarem z międzynarodową banderolą.

Twórczość Broniewskiego sięga najpiękniejszych polskich rewolucyjnych tradycji. Któż z nas nie zna pięknej elegii o Ludwiku Waryńskim? Twórcy „Proletariatu” składa Broniewski głęboki hołd. Utwór o Waryńskim wszedł do żelaznego programu polskiej literatury robotniczej. Bohaterskie walki z caratem, krwawy rok 1905 przedstawia Broniewski w takich utworach, jak Ballada o Placu Teatralnym, Róża, Na śmierć rewolucjonisty. Socjalizm polski z dumą wspomina swoje pół wieku przeszło trwające zmagania, bo to jest chlubny przykład, źródło siły i szczytna legitymacja wobec pokoleń.

Do tych najpiękniejszych tradycji rewolucyjnych polskiego socjalizmu nawiązuje twórczość Władysława Broniewskiego. Jak drogi nam jest Ludwik Waryński, jak bliski Okrzeja z 1905 roku — tak cenne są dla polskiego socjalizmu te wiersze Broniewskiego, które czyni i postacie ruchu robotniczego opiewają.

Jeszcze inne cechy omawianej poezji trzeba podkreślić jako zasługujące na podziw — prostotę i popularność. Utwory Broniewskiego weszły głęboko w robotniczą klasę. Często do zwrotek nieznani kompozytorzy dopisywali muzykę. I oto słowo poety ucieleśniało się w pieśni i wędrowało dalej, jako bezimienna pieśń robotnicza. Broniewski jest poetą mas. Tego zaszczytu nie dostępuje każdy, nawet wielkiej miary twórca.

Stało się tak dlatego, że Broniewski oddał swoją piękną sztukę w służbę klasy robotniczej, że nakazał wierszom, aby łopotały jak sztandary rozwinane wśród walki. Twórczość Broniewskiego zrosła się głęboko z walką i życiem klasy robotniczej w Polsce stała się zbiorową własnością.

Słowo poety trafia celnie i mocno. Siła i prostota formy jest tu odbiciem jednolitej, zwartej postawy ideologicznej Broniewskiego. Poeta walczącego proletariatu wie, co chce powiedzieć. Świadomość klasowa dyktuje słowa proste i silne.

Broniewski odbył z nami trudną,

STEFAN ŻEROMSKI

PRZEDWIOŚNIE

Str. 300

Cena 200 zł.

Do nabycia
we wszystkich księgarniach
Spółdzielnia Wydawnicza
„CZYTELNIK”

ciężką drogę walki, był tej walki wiernym towarzyszem i pięknym wyrazicielem w uskrzydłonych, natchnionych strofach.

Anna Kowalska

Elogium Stefana Puszczyka

(Z teki Instytutu Pamięci Narodowej)

Mieszkaliśmy zimą 1944-45 roku w Roztocze Ryterskiej u Anieli Gałdanej. Po drugiej stronie podwórza w starym domu żyli jej rodzice Jan i Katarzyna Gondkowie i brat Stanisław. Gondkowie mieli półtorej morgi gruntu i w zimie żywili się przeważnie kartofelami czyli brukwią, — o kartofle było trudno. Gondkowie pracowali od świtu do nocy przy gospodarstwie, syn zaś w lesie. Ojciec kochał córkę, matka syna. Stary często zachodził do Anieli, żeby odpocząć, uwolnić się od gderani żony, zakurzyć papierosa i porozmawiać. Trzymaliśmy stronę Anieli i starego Gondka i lubiliśmy z nimi przebywać. Gondkowie najchętniej mówili o polityce i sprawach ogólnych. Można powiedzieć, że miał umysł obywatelski i mimo nędzy i ciasnoty życia wcale dobre rozumienie spraw społecznych.

Gondkowie zarzucała Anieli i jej mężowi, który „przez Węgry uciekł do Francji za morze”, że oboje wymogli na niej zapis na nowy dom, który powinien być przypaść synowi Staszekowi. Niemniej miała za złe Anieli, że „lata po górach” i nocuje u siebie chłopaków. Rzeczywiście prawie co noc przychodzili chłopcy z lasu, przeważnie Roztoczanie, zdarzało się jednak, że bywali i inni z dalszych wsi a nawet Słowacy. Aniela zarabiała na życie robeniemieniem swetrów i handlowała wełną. Oprócz niej w ciasnej kuchence mieszkała jeszcze „biedna”, którą Aniela przygarnęła na zime, o raz siedmioletnia sierotka. Kiedy zdumiewałam się tą gościnnością Aniela odpowiadała gwałtownie, prawie ze złością „przecież nie można ich zostawić, żeby się zmarowali”. Dwoje dzieci „biednej” zostało wywiezionych do Rzeszy, zaś rodzice i bracia dziewczynki umarli na tyfus jak wiele ludzi w tej okolicy. „Biedna” przędła. Nieraz była druga godzina a kołowrotek jeszcze stukał i warczał. Aniela również jeśli nie „latała po górach”, pracowała bez wytchnienia, bo dla wielu chłopaków z lasu robiła rękawice i skarpety w podarunku, a miała tę ambicję, aby każda para była inna. Wymyślała więc wciąż nowe wzorki i pyszniła się tą swoją umiejętnością. Przemysłowość, zręczność, za miłowanie do ładu i czystości, pogodnie usposobienie i dowcip odziedziczyła po ojcu. Gondkowie dumny był z drewnianej rynn, którą położył na zboczu do wylewania brudnej wody i ze składanych drzwi do wychodka własnego pomysłu. Biedny stary Gondkowie cieszył się z każdego nowego wzorku jaki Aniela wymyśliła. To była ich wspólna naiwna radość, ich uboga tajemnica.

Gondkowie nieprzejednana wżruszała na wszystkich ramionami. Znana była we wsi jako pyskata baba i złośnica. Gdyśmy wychodzili z domu korystała ze sposobności, żeby nawymyślać córce.

Po kilku dniach pobytu domyślił się, że Aniela była czymś w rodzaju kurierki między wsią a partyzantami. O ile mogliśmy się zorientować, oprócz wojska radzieckiego, które we wsi nazywano również ruskimi partyzantami były w górach okolicznych dwie grupy złożone częściowo z inteligentów, którzy albo uciekli z rąk gestapowców, albo byli przez nich poszukiwani — i z chłopaków wiejskich. Dowódcy tych grup wadzili się ze sobą i prowadzili wypadki każdy na własną rękę. Oprócz tych dwu grup była trzecia, operująca dalej od Roztoki, którą określano jako komunistyczną.

W Rytrze stacjonował oddział niemiecki, który co rana szedł patrolo-

Leopold Lewin

Wiosna na obczyźnie

Smukłe, dzambulskie topole wieś polską przypominają,
Której wyniosłe topole strzegą od wiatrów jesieni,
Nurt kazachstańskich potoków Dunajca piana się mieni,
W gniazdach, do drzew przylepionych, wróble po polsku ćwierkają.

Jaśny, rozległy nieboskłon już gore w szerokich pręgach —
Ile ja takich zachodów na mojej wchłonałem ziemi!
I pola, jak na Mazowszu, taflami śnią zielonymi
I góry — czemu nie Tatry! — śnieżą się na widnokręgach.

Jakże mi bliski i drogi ten obcej ziemi krajobraz,
W którym budzenie się chabrow na polskiej przeczuwam łące,
Dokoła smukłe, dzambulskie topole rozkwitające,
A w oczach, śniących na iawie, srebrzącej się brzozy obraz.

Zegnaj mi, wiosno bolesna, wiosno dalekiej obczyzny,
Porzucam ciebie bez żalu i drogą chmurno-golebią
Wracam do kraju, gdzie wiosny czerniejsza się i jarzębią,
Wracam do obłętniałej, zmartwychwstającej ojczyzny.

(1942)

wał lasy. W skład oddziału wchodził przeważnie Ukraińcy w mundurach niemieckich, doskonale wykwapowani. Od zmkroku żaden żołnierz nie pokazywał się we wsi, gdzie biwakowały grupy leśnych. Przychodzili do chat po żywność, wódkę i papierosy. Wiedzieli zawsze, kto piekł chleb, kto bił wieprza. Nie obeszło się też bez złośliwości sąsiadzkich i nasyłano sobie nawzajem gości, często kłopotliwych i swawolnych. Zdarzały się wypadki zwykłego rabunku.

Do Anieli przychodzili wieczorem tylko umówieni goście. Mimo biedy częstowała ich hojnie, gdyż, jak jej zarzucała Condkowa: przed matką jedzenie zatai, a obcy da.

Jednego wieczoru, było to w przeddzień wili Bożego Narodzenia, właśnie studiły się wyjęte z pieca chleby i placek z serem, kiedy wpadła do naszej izby Aniela, prosząc, żebyśmy przeszli do niej.

Gdyśmy weszli, zerwał się z krzesła chłopak, odłożył karabin, na którym się opierał i wyciągnął ku nam rękę. „Jestem syn gór!” — powiedział i to trochę mnie rozśmieszyło. Drugi chłopak starszy i wyższy siedział w milczeniu na skrzyni, uśmiechał się do brotliwie i nie zdejmował zachwyconych oczu ze swego towarzysza.

Aniela wybiegła i po chwili wróciła z jabłkami w fartuchu, flaszka wódki i dwiema setkami papierosów. Domyślałam się, że chłopak, ów „syn gór” to nie kto inny tylko Stefan Puszczyk. Wiele o nim słyszałam w Roztoczu jako o najzuchwalszym partyzancie. Jeden z moich młodych przyjaciół, który spędził jakiś czas w górach razem ze Stefanem Puszczykiem, opowiadał mi, jaka opieka otaczał Stefan swoich młodych współtowarzyszy. Niekiedy z nich byli prawie dziećmi i wieczorami smutnili, wspominając dom, tęskniąc za matką. Stefan starał się ich zabawić i rozerwać, a gdy nie udawało się otwierał swój skarbon, metalowe pudełko, w którym przechowywał kawałki czekolady, cukierki, małe tomiki wierszy i różne bezcenne przedmioty: związki, szczyrki, harmonijki i pozwalał chłopcom wybierać.

W napaarach na patrole niemieckie szedł pierwszy. Wodzem każdej wyprawy czyniły go odwaga, spryt i sportyżewczość.

Ale kiedy zobaczyłam go, kiedy usłyszałam jego głos uderzyła mnie przede wszystkim jego siła, żarliwość, niezwykły czar jego osobowości. Drobny raczej i szczupły, o niebieskich pełnych ognia oczach, nawet kiedy spoczywał wyoladał na krewniaka jeleni lub jastrzębi.

— Nie płoszcz się, że taką bluzę na mnie widzicie — pokazał na granatową, pikowaną wódkę, jaką nosili ruscy partyzanci. — Pod tą bluzą bije serce Polsce oddane. Ja jestem prosty wiejski chłopak. Domu nie miałem, do szkoły mnie nikt nie posłał. Samem się dopiero w górach czytać nauczył i lubie teraz czytać a największej o Polsce. Każdego się pytam jak to przed tym było, jak ludzie na świecie i w Polsce żyli. I tak sobie myślę, ja głupi, że czas aby jednemu u nas zapanowała i by człowiek uczony i chłop od gnoju jedną mieli chęć i rozumienie i szli ręką w rękę, a Polska będzie zdrowa i mocna, a nie jak

przódzi bywało, że kto chce, ją wywróci. Tak, rąka w rękę, żeby waszym dzieciom dobrze się wiodło i żeby nikt nie był tułaczem we własnej ojczyźnie.

— Samiście taki młody!
— Ja jestem ofiarnik, młodem swoje życie Polsce ofiarowałem i nim Polska zakręci oczy moje dawno będą martwe. Ale sto razy gotówem za nią umrzeć. I tylko tę mam zgryzotę jak słyszę, że gdzieś się biją beze mnie. Jak o Warszawie słyszałem to mi się stopy paliły, żeby tam biec na ratunek, ale nie dało się. I żal!

A ja myślałam o tej sile fatalnej, która wiejskiego znajdzie, analfabeta, hedzarcha przeistacza w natchnionego kochanka swojej ojczyzny. Za jaką Polskę on walczył? Skąd jemu się zwiadziało, czym go oczarowała? W głodnej podgórskiej wiosce, nie umiejąc czytać, nic o życiu, świecie, polityce i historii nie wiedząc, podobny źródłu, które ze skały wytryska niósł w sobie tajemniczą siłę miłości, potęgą wyobraźni i wole.

Spełniła się jego przepowiednia. Zginął w styczniu, atakując z gruną swoich towarzyszy chatę, w której bronił się oddział niemiecki. Nie wiem czy odkopano jego ciało, czy uczczono jego pamięć. W czasach kiedy tyle znakomitych umysłów, tyle wspaniałych serc zagasło, kiedy śmierć stała się rzeczą równie powszechną jak bohaterstwo, może nie warto zakłócać uwagi życiem tak skromnym, prawie że polnym, istnieniem kwiatu na górskiej łące. Ale pamięć tego żarliwego głosu, tych dzieciennych oczu, doślawnej dziecinnej miłości ojczyzny dopomina się trwania w sercu nie tylko moim. Niech ta tajemnicza ojczyzna Stefana Puszczyka, która nie dała mu nic oprócz płóciennych dżurawych szmat i kurpieli w państwie hrabiego Stadnickiego za bezprzymienną miłość znajdy odda mu pochwałę i pożywanie zasłużonego chleba zmarłych między nami.

List do Redakcji

Szanowny Obywatelu Redaktorze!
W „Robotniku” ukazała się wzmianka o wręczeniu mi nagrody literackiej m. Łodzi. Nazwisko jednak moje zostało podane błędnie: JASTRUN; już bodaj po raz trzeci „Robotnik” drukuje w ten sposób moje nazwisko: pisałem kiedyś w tej sprawie do Red. Mitznera. Oczywiście — to drobność, ale zwłaszcza w zawiadomieniu o nagrodzie nie powinno być pomyłki. Cenę bardzo Wasze znakomite redagowane pismo i tym bardziej mi przykro.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania
MIECZYSLAW JASTRUN

Telefony:
8.85.02, 8.85.04, 8.85.05

przyjmują ogłoszenia do zwiększonego specjalnego numeru „ROBOTNIKA” na dzień

1 Maja

Zamówienia z prowincji prosimy przysyłać na adres Administracji, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 121, najpóźniej do dnia 25 b. m.

Spółdzielczość jest własnością wszystkich pracujących.

Wszyscy pracujący mogą rządzić spółdzielczością

— Nie narzekaj! Wstap do spółdzielni — zmień — popraw!

W rocznicę powstania w getcie warszawskim

Garstka straceńców przeciw armii

W rocznicę bohaterstwa walki w getcie podajemy z książki tow. Mar-
ka Edelmana p. t. „Getto walczą-
ce” fragment obrazujący nastroje garstki
straceńców, którzy stawili czoło naj-
nowocześniejszym uzbrojonym oddziałom
armii niemieckiej.

Niemcy postanowili za wszelką ce-
nę zlikwidować getto warszawskie.
Dnia 19 kwietnia 1943 roku o godz.
2-ej w nocy nadchodzą meldunki od
naszych wysuniętych czujek, że nie-
miecka żandarmeria i polska policja
granatowa obstawiają w odstępach
25-metrowych zewnętrzne mury get-
ta. Natychmiast zaalarmowano wszy-
stkie grupy bojowe, które o godz. 2
min. 15, to znaczy 15 minut później,
zajęły swoje stanowiska bojowe. Za-
alarmowana przez nas cała ludność
cywilna udaje się natychmiast do przy-
gotowanych schronów i schowków
w piwnicach i na strychach. Getto
jest wymarłe — niadzie żywej duszy,
czuwa tylko Z. O. B.

O godz. 4-ej nad ranem Niemcy
w małych grupach po trzech, czterech,
pięciu (by nie wzbudzić czujności
Z. O. B. i ludności) zaczynają wkra-
czać na teren międzygetta. Tam się
dopiero formują, ustawiają w plutony
i kompanie. O godz. 7-ej rano wkra-
czają na teren getta wojska zmotory-
zowane, czołgi i samochody pancern-
ne. Na zewnątrz Niemcy ustawiają
artylerię. SS-mani są już teraz gotowi
do ataku. Sprężystym, donośnym kro-
kiem w zwartych szeregach wkraczają
w jakby wymarłe ulice getta central-
nego. Wygląda na pozór tak, jakby
ich triumf był kompletny, jakby garstka
śmiałości uległa się tej wymiernej
ciężce uzbrojonej i wyposażonej armii.
Jakby nagle ci niedorośli chłopcy zro-
zumieli, że nie ma celu porwać się
z motyka na słońce. Że na każdy ich
pistolet przypada więcej kaemów nie-
mieckich, niż oni mają do niego nabo-
jów.

Ala nie, myślimy się nie przestraszyli-
śmy, nie byliśmy zaskoczeni. Czekaliśmy
tylko odpowiedniego momentu. Na-
stąpił właśnie. Gdy Niemcy rozłożyli
się w zbiegu Miłej i Zamenhofa obo-
zem, zabarykadowane w czterech ro-
gach ulicy grupy bojowe otworzyły,
jak to się mówi w terminologii wojs-
kowej, koncentryczny ogień. Wybu-
chy pocisków z nieznaną bronią (to
granaty naszej własnej produkcji), se-
rie z pistoletu automatycznego pruli
powietrze (trzeba oszczędzać amuni-
cję), gdzieś dalej szczekały karabiny.
Tak się rozpoczęło.

Niemcy próbują uciekać, ale droga
jest zamknięta. Na ulicy pełno trupów
niemieckich. Ocaleni jeszcze szukają
ostoję w pobliskich sklepach i bram-
kach. Ale schronienie okazuje się nie-
dostateczne. „Bohaterów” SS-mani
wprowadzają więc do akcji czołgi,
pod osłoną których niedobitki 2-eh
kompanii mają rozpocząć „zwyckie”
odwrot. Ale i te nie mają zbyt wiel-
kiego szczęścia. Pierwszy czołg spła-
nął od wybuchu naszej butelki zapa-
lałacej, pozostałe nie zbliżają się do
naszych pozycji. Los Niemców zam-
kniętych w „kotle” Miłej i Zamen-
hofa jest przesądzony. Ani jeden nie
wyszedł stąd żywy. Walczyły tu gru-

py bojowe Gruzalca (z Bundu), Merd-
ka (z Szomru), Hochberga (z Bun-
du), Berka (z Droru), Pawła (z PPR).

Dnia 1-go Maja Komenda postana-
wia przeprowadzić specjalną akcję
„świąteczną”. Kilka grup bojowych
wychodzi w teren z zadaniem „upolo-
wania” jak największej ilości Niem-
ców. Krótkie przemówienia i „Mie-
dzynarodówka”. Cały świat obchodzi

dziś święto. Na całym świecie w tej
samej chwili padają krótkie, mocne
słowa. Ale nigdy jeszcze nie była śpie-
wana „Miedzynarodówka” w tak od-
miennych, tragicznych warunkach w
miejscu, gdzie giną i ginie naród.
Słowa i ten śpiew odbijają od spalo-
nych ruin, świadcząc tym razem, że
w getcie walczą młodzież socjalistycz-
na, która nawet w obliczu śmierci o
tym nie zapomina.

Nasze żubry - nasza duma

będą hodowane w Puszczy Niepołomickiej i w Borach Tucholskich

Reportaż z Puszczy Białowieskiej

W Polsce jest 23 miliony Polaków,
którzy niszczą przyrodę i tylko pa-
ruset ludzi, którzy ją ochraniają.
Gdyby sięgnąć ten był odwrotny,
nie mielibyśmy tak wyniszczonych
lasów, połamanych drzew, zaśmieco-
nych polan, ptaków i roślin tak wy-
trzebionych, że stały się okazami
muzealnymi. Zamiast konserwacji
puszczy mamy konserwy w puszczy.
Co tu ewiać w kokon — nie umie-
my uszanować darów przyrody, da-
nych nam tak hojnie, ani wyzyskać
ich atrakcyjności.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie
umieją wykorzystać wszystkie siły
przyrody, hasłem narodowym jest bi-
zon, w Kanadzie bizon, „Bez hob-
ra nie masz Kanady”. „Bizon — to na-
sze hasło narodowe” — mówią w
Ameryce i robią mądrze — wyzy-
skują atrakcyjność i pożyteczność
tych zwierząt, a zarazem propagują
ich ochronę. A my się tego boimy.
Zupełnie jakby trzeba się było wsty-
dzać, że u nas uchowały się te szcza-
tkowe zwierzęta — żubry. Naszym
hasłem powinien być żubr! To na-
sza duma, atrakcja naszego kraju
w skali światowej, przedmiot zazdrości
wielu krajów. Żubr, zwierzę pierwot-
ne, które dochowało się w Europie
w jego ostojach naturalnych, nie w
muzeum, lecz w puszczy — żyje tyl-
ko w Polsce. I dlatego możemy mó-
wić z dumą:

— A my mamy żubry!

Tego właśnie trzeba się nauczyć.

„PRZEPROWADZKA ŻUBRÓW”

Ministerstwo Leśnictwa, docenia-
jąc znaczenie żubrów w Polsce, po-
stanowiło, wobec ogromnego ubytku
żubrów na świecie w czasie wojny,
począć przegrupowanie, aby zapeł-
nić żubrami puszcze, w których te
zwierzęta wytrzebiono, a w Pus-
czy Niepołomickiej i Tucholskiej. Z
Pszczyny, dla odmiennego krwi-
czeń żubrów będzie przewieziona
do Białowieskiej.

Jedziemy więc na łowy do puszc-
zy. Na łowy bezkrwawe, bo tylko
w celu przewiezienia żubrów do in-
nych rezerwatów.

Droga jest smutna, wypalone lasy,
sterczące na zgliszczach kominy,
nędzne drzewka, albo ścięte pnie —
już się nie wierzy, że może istnieć ja-

ką puszcza, pełna drzew potężnych
i niewyciętych. To też wrażeń, e,
gdy się wjeżdża wreszcie po dwuna-
stu godzinach jazdy między dwie
ciemne ściany lasu, tak, że trzeba
głową wysoko zadzierać, aby zoba-
czyć piórpusz zielony, jest ogrom-
ne. Puszcza jest cicha, mroczniejsza,
spokojna. Proste krzyże na mogi-
kach świadczą jednak, że i tędy
przeszła wojna.

Krótki nocny wypoczynek i już
o świcie idziemy do rezerwatu. Waż-
ne narady między dyrektorem, dr.
inż. J. Karpińskim, dyr. J. Żabiń-
skim i przedstawicielem Minister-
stwa Leśnictwa, dr. S. Jaroszem,
które żubry zabrać, żeby najlepiej
przełazowały drogę i godnie repre-
zentowały żubrzą rodzinę.

W REZERWACIE

Wchodzimy do ogrodzenia. Przed-
tem trzeba było nogi wytrzeć o wy-
cieraczkę z mchu, która jest polaną
plynem dezynfekcyjnym — to z oba-
wy przed zanieczyszczeniem zarządków
pryszczycy. Ta właśnie obawa jest
leż jedną z przyczyn, dla których
przełazowały drogę i godnie repre-
zentowały żubrzą rodzinę.

Żubrząca Putka, widząc tyle wcho-
dzących osób, pochrząkuje groźnie-
niby po co do prawowitej obywatelki
puszczy wdzierać się cępy? Po tym
po prostu, gdy ci obcy nie wychodzą,
ona odchodzi obrażona włąb. W
drugim ogrodzeniu są młode: Pustan,
Puma, Puszcza — większość żubrów
w Białowieży ma młona, zaczynają-
ce się na „pu”, to znaczy z puszczy;
żubry z Pszczyny mają imiona, zaczy-
nające się od „pl”. Do młodych żu-
brów i ich matek nikt nie decyduje
się wejść. Dziennikarka ma co praw-
da ochotę sprawdzić stan dzikości
żubrzątek, ale jej wytłumaczono, że
po tym już w żaden sposób nie bę-
dzie mogła napisać sprawozdania,
więc rezygnuje. Dopytuje się jednak
ciekawie, bo wszystkie reporterki są
ciekawe:

— Co jedzą żubry? Jak długo ży-
ją?

— Zasadniczym pokarmem jest ko-
ra leśnych drzew, to są przecież
zwierzęta dzikie i muszą mieć po-
karm naturalny, ale ludzie przyszy-
czali je do innych pokarmów — do-
stają owies, siano i buraki. Ponie-
waż Niemcy, uciekając, wypuścili żu-
bry na wolność, żubry — nieżywie-
ne tak, jak były przyzwyczajone —
wychudy. Teraz jednak od czasu,
gdy zrobiono nowe ogrodzenie i re-
gulaminie daje im się paszę, żubry po-
prawily się, nabrały energii i nawet
niedawno jeden z żubrów przerzucił
przez ogrodzenie jednego z ludzi,
który przysunął się zbyt blisko pod
jego róg.

Największy opiekun żubrów, nazy-
wany żartobliwie „najstarszym żu-
brem puszczy”, dyr. dr. inż. Karpiń-
ski, opowiada o żubrach i o całym
życiu puszczy niezmownie ciekawie,
ze znanstwem i z pietysmem. Dla
niego puszcza jest świątynią, gdzie
człowiek, zwierzę, ptak i roślina od-
prawiają wspólne modły na cześć
życia.

JAK SIĘ ŁAPIE ŻUBRY?

Żubry są już wybrane. Teraz trze-
ba je złapać.

— Jak się łapie żubry? — pytanie
oczywiście ze strony ciekawej dzien-
nikarki.

Pokazują jej „sztydło”, długi kary-
tarsz z drzewa.

— Na początku „sztydła” kładzie
się trochę buraków, wygłodzony
żubr wchodzi, a wtedy wartownicy
zamykają drągami odwrot. Przerazo-
ne zwierzę albo będzie starało się
przeskoczyć ogrodzenie, albo z im-
petem ruszy wściekle naprzód, a tam,
niestety, czeka je zasadzka —
otwarta klatka. Wejście do klatki i
natychmiast zapadnie kłapa. Żubr
jest schwytyany.

„Polacy czynią wielkie wysiłki do odbudowy portów”

- pisze z uznaniem prasa zagraniczna

„Aftenbladen” przedrukowuje
artykuł warszawskiego koresponden-
ta „Manchester Guardian” w spra-
wie portów polskich:

„Polska przez przejęcie części por-
tów w Szczecinie stała się, po raz
pierwszy w swojej historii, jednym z
większych państw morskich Euro-
py”, pisze korespondent. Roczne za-
ładowanie i wyładowanie w trzech
portach, które Polska obecnie posia-
da, w Gdyni, Gdańsku i w Szczeci-
nie, w r. 1938 wynosiło 25 milionów

ton, zatem więcej niż w 9-ciu innych
portach razem: Stockholm, Helsing-
fors, Rostock, Królewiec, Lubeka,
Ryga, Tallin, Klaipeda i Libawa.

Poza tymi trzema wielkimi porta-
mi, Polska posiada obecnie 14
mniejszych. Korespondent pisze da-
lej:

„Wszyscy Niemcy mają Szczecin
opuścić, ale ponieważ Polacy garną
się chętnie do morza, należy się spo-
dziwać, że już niebawem Szczecin
stanie się jednym z najważniejszych
portów na Bałtyku. Polacy czynią
wielkie wysiłki dla odbudowania
ciężko przez wojnę zrujnowanych
portów”.

W Gdyni i w Gdańsku uczyniono
wielkie postępy w ostatnich miesia-
cach. Porty te o zdolności załadun-
kowej 16 mil. ton, zniszczone przez
Niemców i przez nich opuszczone,
już obecnie mają wydajność 7 mil.
ton, co daje prawie 50 proc. przed-
wojennego stanu.

W grudniu ubiegłego roku ilość
robotników wynosiła 10 tys. w obu
portach. Dzisiaj Gdańsk liczy 29 tys.
robotników, a Gdynia 21 tys. 500.

Siedemdziesiąt pięć lat

gości na stołach polskich
architektów tutejszych

„PENLA” z marka BRAKON

List do Redakcji Jak pracuje poczta?

W dniu dzisiejszym, tzn. 18 kwietnia,
otrzymałem list z Nowego Jorku. Na ko-
percie widzę pieczęć pocztową Nowego
Jorku z dnia 5 kwietnia i pieczęć Urzędu
Pocztowego w Warszawie z dnia 11 kwiet-
nia. Oznacza to, że droga z Nowego Jorku
do Warszawy trwała 6 dni, zaś droga z
Urzędu Pocztowego do mego domu — 7 dni.
Czy tak powinno być?

Stacy Czytelnik

(Uwaga Redakcji: Koperka powyższa zo-
stała złożona w naszej Redakcji).

CusTuszumy Co w RADIO

SOBOTA, 20 KWIETNIA

6.05 Muzyka. 6.15 „Nowe czasy, nowi lu-
dzie”. 6.30 Muzyka. 6.45 Dzień poranny.
7.10 Gimn. poranna. 7.20 Muzyka. 7.45 Powt.
najważn. wiad. dzien. porannego. 7.50 Mu-
zyka. 8.30 Wiad. gosp. 8.45 Skrz. poszuk.
rodzin. 11.00 Kronika Warszawy. 12.00 Hej-
nał z Wiad. Mariackiej w Krakowie. 12.20
Utwory wielokrotowe. 12.40 „Wielkanoc
u północno-zachodnich Słowian”. 12.55
Muzyka. 13.50 Audycja literacka. 14.00
Dzień popoł. 15.00 „Palma” — słuchowisko
dla dzieci według legendy Selmy Lagerlof.
16.30 Muzyka. 16.55 Reportaż dźwiękowy
„Baranki Wielkanocne”. 18.00 Rezurekja
z kościoła N. M. P. w Krakowie z bitem
dzwonu Zygmunt. 19.00 Utwory Chopina
w wyk. A. Rubinstein. 19.30 Dzień wiecz.
20.00 „Akropolis” Stanisława Wyspiańskie-
go, transz. z Krakowa. 21.00 Muzyka. 22.00
Muzyka taneczna. 23.00 Ost. wiad. dzienni-
ka. 23.35 Skrz. poszuk. rodzin zagr.

NIEDZIELA-WIELKANOC, 21 KWIETNIA

7.05 Muzyka. 7.15 „Nowe czasy, nowi
ludzie”. 7.30 Muzyka lekka. 8.00 Dziennik
poranny. 8.35 Muzyka. 9.00 Nabożeństwo
z klasztoru Jasnej Góry w Częstochowie.
11.40 Muzyka rozrywkowa. 12.00 Hejnał
z Wiad. Mariackiej w Krakowie. 12.05 Wska-
zanie obywatelki Tadeusza Kościuszki.
12.05 Poranne symfoniczne z Katowic w wy-
konaniu Ork. P. R. — Moniuszko, Smetana,
Grieg, Muszowski, Berdini. 13.30 Niemcy po
wojnie. 13.40 Aud. wojskowa, kazanie ks.
płk. Warchałowskiego. 14.00 Aud. si.-muz. pt.
„Czaj walcu” w opr. Mieczysława Krzyżskie-
go z udziałem Anieli Słomkiewicz — śpiew.
14.40 Teatr Wyobraźni z Krakowa: „Pan
Jewaleki”, Aleksandra Fredry, w radiofoni-
zacji Juliusza Petry. 15.40 Pieśni wielka-
nocne. 16.00 „Wielkanoc u pana Bumcyka”,
aud. dla dzieci. 16.20 „Polekie misteria wiel-
kanocne”, aud. dla młodzieży prof. Konrada
Górskiego. 16.35 Koncert kapeli ludowej.
17.30 „Praszk wielkanocne”. 17.40 Muzyka
taneczna. 18.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.45
Lokkie utwory skrzypcowe z płyt w wyk.
Fritza Kreislera. 19.05 „Uśmiech i piosen-
ka”. 19.30 Muzyka. 20.00 Aud. si.-muz. z
Krakowa. 20.50 10 minut poezji pt. „Alle-
luja”. 21.45 Muzyka rozrywkowa. 22.00 „Po-
krzywy na Brdą”, transz. z Bydgoszczy.
22.15 Ork. taneczna P. R. pod dyr. J. Caji-
nera. 23.00 Ost. wiad. dziennika.

OGŁOSZENIA DROBNE

DR MED SIENKO KSAWERY (z Warsza-
wy) specjalista chorób skórnych i wene-
rycznych, pęcherza Przyjmuje: Łódź ul. Ki-
lińskiego nr 132 w godz. 12 — 2 i 4 — 6.
Tel. nr 205-55.

Wzrost eksportu węgla z Polski do Szwecji

„Ny Dag” z dn. 9-4-46 r. píše:
W ciągu ubiegłej zimy wielu ludzi
pisywało w prasie mieszczańskiej,
że wagony kolejowe, które Szwecja
dala Polsce dla transportu węgla do
portów, jak również inna pomoc, da-
na naszym tak ciężko doświadczo-
nym sąsiadom na południu, były da-
remne.

Wczoraj „Morgen Tidningen” po-
dał kilka ciekawych cyfr. W pierw-
szych trzech miesiącach r.b. import
węgla z Polski zwiększył się z 30

tys. ton w grudniu 1945 r. do 154
tys. ton w marcu 1946 r. Organ rza-
du ma pełne prawo twierdzić, odpo-
wiadając na zarzuty mieszczańskie,
że jeżeli Polsce da się dodatkową
pomoc, to „nie jest wykluczone, że
polskie dostawy węgla do Szwecji
przewyższą w ciągu roku 1,5 mil.
ton węgla i koksu, co padano jako
minimum. Cyfry z Polski wykazują
że narody wschodnio-europejskie
potrafią bardzo szybko odbudować
się gospodarczo”.

Tow. ambasador Raabe ponownie rektorem Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Wiceprezydent Krajowej Rady Na-
rodowej, tow. Stanisław Raabe, w
dniu 17 kwietnia r. b. przyjął delega-
cję Senatu Uniwersytetu Marii Curie-
Skłodowskiej w Lublinie, w składzie:
proroktor prof. Stanisławski i dziekan
prof. Lewicki.

Delegacja przedstawiła ob. wice-
prezydentowi uchwały Senatu Uni-
wersytetu im. Marii Curie-Skłodow-

skiej w sprawie ponownego objęcia
przez prof. Raabe, obecnego ambasa-
dora Rzeczypospolitej Polskiej w Mo-
skwie, swych funkcji rektora powyż-
szej uczelni.

Jak wiadomo, ob. prof. Raabe ko-
rzysta w Uczelni Lubelskiej z czasowe-
go urlopu na okres roku akademickiego
1945-46.

Swoje sprawy — w swoje ręce —
taki jest sens spółdzielczości.

Każdy może zostać członkiem spółdzielni.
W twoich rękach spółdzielnia,
spółdzielczość i twoje sprawy.

L. Matejak

MUSZTARDA
FRANCUSKA-CHRZANOWA
WARSZAWA, WALICÓW 11

FARBY — LAKIERY
artykuły MYDLARSKIE — KOSMETYKA
Fr. KORNACKI
 515 WARSZAWA, UL. TOWAROWA 2

P. C. H.
PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA
 Oddział Warszawa — Hotel Bristol, pok. 308, tel. 883-04
 sprzedaje stale kupcom — detalistom
 ARTYKUŁY SPOŻYWCZE: cukier, sól, drożdże, makaron, soki, wina, cukierki, pierniki, grzyby, ocet, śledzie i inne.
 WYROBY WŁÓKIENNICZE: materiały odzieżowe damskie, męskie — wełniane i bawełniane, materiały bielizniane, wyroby trykotowe, pończochy i inne.
 ARTYKUŁY PRZEMYSŁOWE: wyroby żelazne, przedmioty gospodarstwa domowego, zapalki, blacha, wyroby z blachy, gwoździe, papa i inne.
 Zrzeszeniom pracowników instytucji państwowych i samorządowych oraz Konsumentom fabrycznym, wyżej wymienione wszystkie artykuły oraz chleb sitkowy 80% własnego wypieku.
 PUNKTY SPRZEDAŻY:
 Śródmieście, ul. Złota 7/9 — Hurtownia nr 1,
 Żoliborz, ul. Mickiewicza nr 27 — Hurtownia nr 2.

Ogłoszenie o przetargu

Dyrekcja Okręgowa Kalej Państwowych w Warszawie zawiadamia o przetargu na roboty remontowe budynku Nr 65 na st. Warszawa — Praga.
 Oferty należy składać do godz. 12-ej dnia 30 kwietnia 1946 r. do skrzynki ofertowej w Wydziale Drogowym Dyrekcji przy ul. Wileńskiej 2/4, gdzie w godzinach urzędowych można otrzymać bliższe informacje oraz podkładki do składania ofert.
 Do oferty należy dołączyć kwit na wpłacone w Kasie Dyrekcyjnej wadium w wysokości 1% sumy oferowanej.

Przetarg nieograniczony

Prezydium Rady Ministrów ogłasza przetarg nieograniczony na roboty remontowe dwóch domów państwowych przy ul. Krechowickiej 5 i Słowackiego 32/36, leżących na wspólnej nieruchomości przy zbiegu tych ulic na Żoliborzu.

Przetarg niniejszy rozumieć należy jako trzy odrębne przetargi na wykonanie w obu wyżej wymienionych domach robót:

- 1) Budowlanych.
- 2) Wodno-kanalizacyjnych i gazowych.
- 3) Elektrycznych.

Podkładki przetargowe i bliższe informacje otrzymać można za zwrotem kosztów w wysokości 100 zł w gmachu Prezydium Rady Ministrów, ul. Krakowskie-Przedmieście 46/48, pokój Nr 17, w godz. 9—11.

Termin wykonania robót przewiduje się na 1 września 1946 r.

Wadium na oferowane poszczególne roboty określa się w wysokości:

- 1) Budowlane 100 000 zł.
- 2) Wodno-kanalizacyjne i gazowe 50 000 zł.
- 3) Elektryczne 50 000 zł.

Wypełnione kosztorysy i pokwitowanie wpłaty wadium w wyżej określonej wysokości w zalakowanych kopertach bez znaków firmowych z napisem określającym rodzaj robót oferowanych w wyżej wymienionych domach, np. „Oferta na roboty elektryczne w domach przy ul. Słowackiego 32/36 i Krechowickiej 5”, należy składać do dnia 2 maja 1946 r., do godz. 10, w gmachu Prezydium Rady Ministrów, Krakowskie-Przedmieście Nr 46/48, do skrzynki ofertowej w pokoju Nr 21.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 2 maja 1946 r. o godz. 10.30, w pokoju Nr 21.

W rachubę będą brane tylko oferty na całość każdej z trzech grup robót, ujętych kosztorysem z rozbiorem cen jednostkowych za materiały i robociznę.

Prezydium Rady Ministrów zastrzega sobie prawo wyłączenia pewnej części robót.

Wadnia nieprzyjętych ofert zostaną zwrócone w ciągu 7 dni od ich otwarcia.

Firmy, które utrzymują się na przetargu, będą zobowiązane złożyć kaucję, zależnie od sum oferowanych, zwiększając sumy wadialne do wysokości sum określonych ogólnie przyjętymi normami.

Prezydium Rady Ministrów zastrzega sobie prawo wyboru firm niezależnie od wyniku przetargu, oraz jego unieważnienia bez podania przyczyn.

MINISTERSTWO PRZEMYSŁU CENTRALA ZBYTU porcelany, fajansu i wyrobów szklanych z siedzibą w Łodzi, ul. Zawadzka Nr. 5

posiada wyłączność sprzedaży powyższych artykułów na cały teren Rzeczypospolitej Polskiej. W związku z powyższym wszystkie zakłady produkcji, bezpośrednio nie dokonują żadnej sprzedaży. Wszelkie zamówienia należy kierować do Centrali Zbytu lub jej poniżej wymienionych placówek:

- I. Delegatura Centrali Zbytu, KATOWICE, ul. Sienkiewicza nr 23.
- II. Delegatura Centrali Zbytu, Solice-Zdrój, pow. Wałbrzych, Poczta 17.
- III. Delegatura Centrali Zbytu, RADOM, ul. Żeromskiego nr 53.

CENTRALNA HURTOWNIA W ŁODZI, UL. ŁAKOWA Nr 4.

Hurtownie Państwowe:

Hurtownia Nr 1 — WARSZAWA, ul. Leszna nr 71,

„ Nr 2 — KATOWICE, ul. Sienkiewicza nr 23,

„ Nr 3 — SOLICE-ZDRÓJ, pow. Wałbrzych, ul. Poczta nr 17.

Hurtownie Koncesjonowane:

Nr 1. ŁÓDŹ, ul. Wigury nr 15,

Nr 2. BEDZIN, ul. Modrzejowska nr 82,

Nr 3. CZĘSTOCHOWA, Pl. Daszyńskiego nr 14,

Nr 4. PIOTRKÓW TRYB., ul. Targowa nr 2,

Nr 5. WROCŁAW, ul. R. Włodkowicza nr 3,

Nr 6. LUBLIN, ul. Zamojska nr 4,

Nr 7. PŁOCK, ul. 3 Maja nr 19,

Nr 8. TOMASZÓW MAZ.,

Nr 9. BYDGOSZCZ, ul. Chodkiewicza nr 19,

Nr 10. RADOM, ul. Żeromskiego nr 22,

Nr 11. WŁOCŁAWEK, ul. Tumskiego nr 7,

Nr 12. OLSZTYN, ul. Polna nr 14,

Nr 13. KROSNO, ul. Pierackiego nr 45,

Nr 14. WARSZAWA-PRAGA, ul. Floriańska nr 5 m. 7,

Nr 15. KALISZ, ul. Majkowska nr 2,

Nr 16. GNIEZNO, ul. Lecha nr 3,

Nr 17. LESZNO, ul. Król Jadwigi nr 3,

Nr 18. KUTNO, ul. Senatorska nr 35,

Nr 19. BIELSKO, ul. Piłsudskiego nr 4-a,

Nr 20. RADOMSKO, ul. Berka Joselewicza nr 8,

Nr 21. BIAŁYSTOK, ul. Warszawska nr 62-a,

Nr 22. GDYNIA, ul. Mściwoja nr 3,

Nr 23. KRAKÓW, Na Gródku nr 3,

Nr 24. POZNAŃ, ul. Raczynskich nr 12,

Nr 25. GDANSK-Wrzeszcz, ul. Jaskowa Dolina nr 36 m. 2,

Nr 26. ŁÓWICZ, ul. 3 Maja nr 15,

Nr 27. KIELCE, ul. Bodzotyńska nr 33.

**P. P. S. prowadzi lud polski
 do Socjalizmu!**

CENY OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenia drobne handlowe po 10 zł za wyraz. Poszukiwania rodzin, pracy i zguby po 5 zł za wyraz. Reklamowe 1 mm szerokości 1 szpalta po 25 zł. W tekście redakcyjnym 40 zł. Tłustym drukiem 100 proc. drożej. W numerach niedzielnych 50 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

„Batory” w dokach Antwerpii przygotowuje się do walki konkurencyjnej

Wobec rozpoczynającej się ostrej konkurencji międzynarodowej na liniach żeglugi pasażerskiej, poszczególne towarzystwa okrętowe przeprowadzają jak najszybciej remonty statków zwolnionych do służby pokojowej. Aktualną stała się również kwestia doprowadzenia do stanu pełnej używalności największego polskiego motorowca „Batory”.

Niepodobną było tego dokonać w stocznich polskich, a to z rozmaitych względów. Ogólny ciężar statku — około 10.000 ton — jest za wielki, aby mógł go dźwignąć największy u-

ruchomiony dotychczas w stocznich polskich dok pływający. Poza tym brak u nas różnych specjalnych części maszyn, armatur, tkanin, farb itp., a zakupić je zagranicą nie można wobec braku podaży. Wchodzi tu w grę konieczność korzystania z usług specjalnego przemysłu pomocniczego, który w Polsce jest w stadium organizacji.

Dalsza trudność wynika z przepisów międzynarodowej żeglugi morskiej, w myśl których remontowanie każdego statku musi odbywać się pod nadzorem inspektora towarzystwa, które klasyfikuje daną jednostkę, opiniując możliwość użycia jej do takich czy innych celów, zależnie od stanu technicznego.

Polskie jednostki morskie są klasyfikowane przez najpoważniejsze na świecie angielskie Towarzystwo Lloyd które dotychczas nie posiadało jeszcze swego inspektora w Polsce. Stan ten ma ulec zmianie już w najbliższym czasie, przybycie bowiem przedstawiciela Lloyd'a na stałe do Gdyni jest już zapowiedziane.

W związku ze wszystkimi tymi trudnościami uzyskano dla „Batorego” miejsce na stocznicy belgijskiej w Antwerpii, co było dużym sukcesem.

**Zegary: KOMINKOWE
 BIUROWE
 FABRYCZNE
 ELEKTRYCZNE**
*ściśle fabryczne - dla instytucji i kupców
 rabat*



**PRZEDTAWICIELTWO
 PAŃSTWOWYCH FABRYK ZEGARÓW
 M. TOBOLEWSKI**
 W-wa. Małachowska 98 tel. 870-31

Serdeczne życzenia świąteczne

składa swoim odbiorcom

Fabryka Czekolady i Cukrów

„SUCHARD”

w Krakowie

495

Meble biurowe i mieszkalne

od skromnych do wytwornych

**KOMPLETY KUCHENNE
 SPRZĘT DOMOWEGO UŻYTKU
 ZABAWKI — SPRZĘT SPORTOWY
 CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU DRZEWNEGO**
 Warszawa, Chmielna 57, Tel. 886-74.

518

BUSKO-ZDRÓJ

Państwowy Zakład Zdrojowy w woj. Kieleckim
otwiera sezon kąpielowy 1 maja b. r.
 Buskie solanki siarczane, jodo-bromowe i kąpiele mułowe
 z doskonałym wynikiem leczą:

- artretyzm
- reumatyzm
- schorzenia przemiany materii
- chroniczne schorzenia nerwowe (ischias)
- chroniczne schorzenia kobiece
- chroniczne schorzenia skórne i t. p.

Dojazd koleją do Kielc, dalej autobusami do Zdroju.

Szczegółowymi wyjaśnieniami służy

**Dyrekcja Państwowego Zakładu Zdrojowego
 w Busku — Zdroju.**

508

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO

BYTOMSKIE ZAKŁADY BUDOWY MASZYN

Bytom, Jagiellońska 23, tel. 45-47

Adres telegraficzny: „BEZETBEEM”.

Konto: Narodowy Bank Polski w Bytomiu

Komunalna Kasa Oszczęd. Bytom Nr. 259

Produkujemy w swoich fabrykach:

konstrukcje żelazne lekkie i ciężkie, mosty do 30 mb. dł., wszelkie urządzenia transportowe, jak: dźwigi portowe, suwnice, podnośniki parowozowe syst. Beckera i Kuttruffa, żurawie obrotowe, urządzenia budowlane (windy, podnośniki i inne), słupy tramwajowe i inne.

Urządzenia górnicze jak:

kompletne mechaniczne obiegów wózków, wszelkie urządzenia przenośnikowe dla urobku i kamienia, dołowe kolejki linowe, wyciągi hałdowe, klatki wyciągowe, urządzenia do podciągania i przetaczania, kołowroty z wbudowanym silnikiem powietrznym w bębnie, wentylatory lutowe, taczki żelazne.

Koła zębate o zazębieniu zewnętrznym, czołowe, stożkowe, ślimaki i ślimacznice, jako elementy pojedyncze, wzgl. zabudowane w odpowiednich skrzynkach przekładniowych.

ODLEWY żeliwne i z metalu kolorowych.

OBRÓBKĄ mechaniczną wszelkiego rodzaju.

REMONTY maszyn, parowozów wąskotorowych i inne.

WŁASNE BRYGADY MONTAŻOWE.

BOCZNICA KOLEJOWA.

476 (PAP)

Ogłoszenia przyjmują: Dział ogłoszeń „Robotnika” — Warszawa, Al. Jerozolimskie nr 121 Polska Agencja Prasowa Biuro Ogłoszeń i Reklam — Warszawa, ul. Pierackiego 11 Placówki „Czytelnika” w Warszawie: Wiejska 14 Śródmieście 7 Małachowska 62 Nowy Świat 47 Puławska 49 Rozdzielnie gazet: Pl. Inwalidów (Żoliborz) Zygmuntońska 6 Poznańska 38 Biura „Orbisu”: W-wa, Al. Jerozolimskie 39; Praga, ul. Targowa 70 „Wolność”: Warszawa, ul. Marszałkowska 95 Spółdz. Ag. Prasowej GLOB — Dział Reklamy — ul. Złota 4 Dział Reklamy „Spółdz. Wydawniczej”: Warszawa, ul. Bagatela 10 m. 35 tel. nr 567 79

OKAZYJNE MASZyny

sprzedam: tekarnia 1,25 mb. z silnikiem, frezarki poziom. i pion., obwiedniówka mod. 12, heblarka do met., 4×0,8 mb., karuzelówka 1 mb., piły do metalu, szlifiernia-polerki i t. p.

SCHMIDT-MADALINSKI

ŁÓDŹ, Piotrkowska 104-a, tel. 108-77.
 (429)

Reprezentacja

Piwa Państwowego Browaru

w Okocimiu

Warszawa, Ceglana 6

przesyła swym odbiorcom

życzenia

„Wesołych Świąt”

505

Kosmetykę, grzebienie

po cenach ściśle hurtowych wysyła

„KO-RA”

Warszawa, Jerozolimskie 45

466

Aparaty kino i fotograficzne

KUPNO — NAPRAWA — SPRZEDAŻ

A. Kostyra

Warszawa, Jerozolimskie 27

498

Życzenia

„Wesołego Alleluja”

swoim odbiorcom i konsumentom
 przesyła

Repr. Książących Browarów Tychy

w Warszawie

450

Hurtownia „Elteha”

Jerozolimskie 45/12

poleca: jedwabie, guziki, nici, walizki,
 galanterie.

467

MASZyny BIUROWE

MECHANICZNE WARSZTATY

naprawy

JAN JAWORSKI

Warszawa, Chmielna 26.

Filii nie posiadamy.

493

Stanisław Białoskórski

Jerozolimskie 43.

Artykuły

perfumeryjno-kosmetyczne

Ceny hurtowe.

497

Irena Chotkowska

Al. Jerozolimskie 43

Artykuły do gospodarstwa domowego, garnki

aluminiowe „Pelikan”, noże i widelce nie-

rdzewne Gerlach, prodige, Kuchenki i ze-

larka elektryczne.

496

TECHNIKA-MECHANIKA

ze znajomością samochodów ukończonym
 średnim zakładem naukowym i praktyką,
 w wieku średnim, poszukuje do pracy
 biurowej Centrali Produktów Naftowych.
 Oddział w Łodzi, Gdańska 70

(500)

OGŁOSZENIA DROBNE

DR MED SIENKO KSAWERY (z Warszawy) specjalista chorób skórnych i wenerycznych, pecherza. Przyjmuje: Łódź, ul. Kilińskiego nr 132 w godz. 12 — 2 i 4 — 6. Tel. nr 205-55

91

KRAWATY w dużym wyborze poleca Wytwórnia Krawatów „A t o m”, Łódź, ul. Narutowicza 41.

504

Teatry i Kina

W czwartek, piątek i sobotę Wielkiego Tygodnia — nieczynne.